

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział
Rękopisów. Zespół (fond) 21.

ARCHIWUM WYDAWNICTWA ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH I
MUZEUM IM. LUBOMIRSKICH

186. Rękopisy autorskie 1938 (fragment pracy NN dotyczącej stosunków polsko-ukraińskich 1772-1899).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

1938

Нем, 2 кв.
"Освобождение"

OKRES PIERWSZY: L a t a 1772 - 1837.

I. PRZEWAGA WPŁYWÓW POLONIZACYJNYCH.

1. Kwestia ruska w dobie terezańsko-józefińskiej /1772-1790/

Pierwsze ćwierćwiecze dziejów zaboru austriackiego/od 1772 r. nie znało problemu ruskiego. Kwestia ta bowiem, jako zespół zagadnień politycznych wyodrębnionych lub spornych jeszcze nie istniała; poczucie odrębności narodowościowej Rusinów redukowało się niemal wyłącznie do kwestii wyznaniowej. Łączyło się to w sposób charakterystyczny z strukturą społeczną żywiołu ruskiego na tych ziemiach: niema tu zupełnie szlachty, bogatszego mieszczaństwa, biurokracji ruskiej - przygniatająca natomiast masa to chłopki pańszczyźniani i przeważnie ciemne duchowieństwo uniackie, któremu przewodzą nieliczne, na wyższym poziomie kulturalnym żyjące jednostki - starszej hierarchii cerkiewnej. Drohne ruskie mieszczaństwo stanowi nawastrwienie tak znikome, iż na ogólną strukturę społeczną nie ma ono wpływu prawie żadnego. W tym stanie rzeczy zarysowywanie się odrębności etnicznej poprzez kwestię cerkiewną było najzupełniej jasne; tłumaczył je występujący zawsze i wszędzie u ludu konserwatyzm, u kleru - zrozumiała solidarność w obronie swych interesów, która tym była silniejsza, im bardziej świecki był tryb życia.

Aspekt cerkiewny w zjawisku zaznaczania się odrębności występował nie tylko od strony samych Rusinów; to samo daje się zaobserwować, jeżeli chodzi o stosunek czynników zewnętrznych, a więc społeczeństwa polskiego i rządu austriackiego.

Już w r. 1773 ks. Leon Szeptycki, ówczesny metropolita uniacki, jak również ks. Antoni Lewiński, oficjał generalny katedry św. Jurskiej, udowadniali rządowi austriackiemu odrębność

narodu ruskiego w ten sposób, że nawiązywali do istnienia na terenie Galicji wschodniej księstwa ruskiego i wskazywali na to, że Ukraina mimo prześladowań trwa nadal przy Unii. W tym samym roku pierwszy Gubernator austriacki hr. Perggen w memoriale swym, przesłanym do Wiednia, mówiąc o ludności ruskiej - podkreślił przede wszystkim ostre formy rywalizacji między duchowieństwem rzymsko-katolickim, a unickim, zaznaczając od razu, że "rywalizacja ta wcisnęła się po części także między ludność świecką. Szlachta jednak, która prawie cała przeszła na religię rzymsko-katolicką, wcale się w te zatargi nie miesza..." Ludność wiejska cierpi od kleru znacznie".... Popi nakładają kontrybucje na chłopów, którym słono płacić kaźną za udzielenie sakramentów i przy każdej sposobności zdarzonej..." , pozatem"... skargi na księży ruskich o przeciążenie w jura stolae są bardzo częste"... Perggen podkreślał w dalszym ciągu fatalny stan zacofania w kulturze i stopy życiowej niższego kleru greckiego, mówił o braku karności, nieobowiązkowości, obskurantyzmie, ba nawet pijactwie; u wyższych dostojników kościelnych, m. i. wspomnianego ks. Szeptyckiego, metropolity i Atanazego Szeptyckiego, biskupa przemyskiego/ razi go intryganctwo, symonia, szafowanie urzędami kościelnymi za pieniądze, wystawny tryb życia.

Rząd wiedeński również patrzył na żywioł ruski przez pryzmat wyznaniowy. Pokrywało się to z założeniami polityki absolutystycznej i centralistycznej, która nie uznawała jeszcze katastru narodowościowego, natomiast cały aparat rządu wiązała z strukturą stanową i biurokratyczną. Najlepszym tego dowodem był chaos, jaki panował w zakresie określenia Rusinów pod względem narodowościowym. Nazwa Rusinów występowała w wariantach o takiej rozpiętości, jak: Rosjanie, Rusyny, Ruśniacy

południowi Rosjanie, Małarusini /zaś ani razu "Ukraińcy"/i ten przedziwny stan trwał aż do 1843 r., kiedy dekretem cesarskim ustalono termin: Ruthenen. O ile rząd zwracał uwagę na ludność ruską, to prawie z zasady wiązało się to z kwestią kleru i cerkwi: subwencjonowano dość wydatnie rozbudowę świątyń, szkół duchownych, udzielano za Marii Teresy i Józefa I hojnych zasiłków dla księży. Do życia powołano najpierw "Barbareum" we Wiedniu /1774/, następnie "Studium Ruthenum"/1787/ we Lwowie, oprócz Seminarium Duchownego. Nawet kwestia języka była najpierw kwestią kościelną, chociaż w r. 1786 i 1787 mówiły dekrety o języku ruskim jako "krajowym". Nie miało to żadnego praktycznego znaczenia.

Polonizacja elementu ruskiego była tak wszechwładna i powszechna, że nawet uprzywilejowane działanie dekretów czy patentów nie tu pomódz nie mogło. Kilkusetletnie związanie Ziemi Czerwieńskiej z Rzeczpospolitą i wyższość niewątpliwa kultury polskiej, oddziaływującej szczególnie silnie od czasów Unii, wydać musiało nieuniknione owoce. Już przed Unią w XV i XVI w. spolszczyły się zupełnie bojarstwo i szlachta, potem kolej przyszła na kler wyższy i zamożniejsze mieszczaństwo. Z chwilą "rewindykacji Królestwa Galicji i Lodomerji" polonizacja była objawem już tak powszechnym, że odrębność Rusinów w dziedzinie kulturalnej prawie zupełnie się nie manifestowała. Przede wszystkim zaznaczało się to w zakresie języka. Język ruski był językiem wybitnie obłopskim; nawet ci, którzy nawiązywali do historycznej odrębności Rusi - otaczali go pogardą, a co najmniej wyniosłym ignorowaniem. Iwan Mohylnicki, kanonik kapituły unickiej w Przemyślu, który był jednym z pierwszych i nielicznych bojowników o prawa języka ruskiego, sam pisał listy i to zarówno do metropolity, jak i innych rusinów po polsku. To samo ks Szeptycki i ks Lewiński.

południowi Rosjanie, Małorusini /zaś ani razu "Ukraińcy"/i ten przedziwny stan trwał aż do 1843 r., kiedy dekretem cesarskim ustalono termin: Ruthenen. O ile rząd zwracał uwagę na ludność ruską, to prawie z zasady wiązało się to z kwestią kleru i cerkwi: subwencjonowano dość wydatnie rozbudowę świątyni, szkół duchownych, udzielano za Marii Teresy i Józefa I hojnych zasiłków dla księży. Do życia powołano najpierw "Barbareum" we Wiedniu /1774/, następnie "Studium Ruthenum"/1787/we Lwowie, oprócz Seminarium Duchownego. Nawet kwestia języka była najpierw kwestią kościelną, chociaż w r. 1786 i 1787 mówiły dekrety o języku ruskim jako "krajowym". Nie miało to żadnego praktycznego znaczenia.

Polonizacja elementu ruskiego była tak wszechwładna i powszechna, że nawet uprzywilejowane działanie dekretów czy patentów nie tu pomódz nie mogło. Kilkusetletnie związanie Ziemi Czerwieńskiej z Rzeczpospolitą i wyższość niewątpliwa kultury polskiej, oddziaływującej szczególnie silnie od czasów Unii, wydać musiało nieuniknione owoce. Już przed Unią w XV i XVI w. spolszczyły się zupełnie bojarstwo i szlachta, potem kolej przyszła na kler wyższy i zamożniejsze mieszczaństwo. Z chwilą "rewindykacji Królestwa Galicji i Lodomerji" polonizacja była objawem już tak powszechnym, że odrębność Rusinów w dziedzinie kulturalnej prawie zupełnie się nie manifestowała. Przede wszystkim zaznaczało się to w zakresie języka. Język ruski był językiem wybitnie chłopskim; nawet ci, którzy nawiązywali do historycznej odrębności Rusi - otaczali go pogardą, a co najmniej wyniosłym ignorowaniem. Iwan Mohylnicki, kanonik kapituły unickiej w Przemyślu, który był jednym z pierwszych i nielicznych bojowników o prawa języka ruskiego, sam pisał listy i to zarówno do metropolity, jak i innych rusinów po polsku. To samo ks Szeptycki i ks Lewiński.

Język polski był przede wszystkim językiem towarzyskim klas wyższych. Mówili i korespondowali w nim wyżsi duchowni, profesorowie i młodzież studująca. Mimo, że od r. 1783 Seminarium Duchowne grecko-katolickie, a od następnego roku Fakultet Teologiczny Uniwersytetu miały posługiwać się jako językiem wykładowym językiem ruskim, wykładano przeważnie po polsku i niemiecku, nieco po łacinie i starocerkiewszczyzną. Niebawem starocerkiewszczyzną sam konsystorz unicki zastąpił w Seminarium Duchownym łaciną i językiem polskim. Nieliczne wykłady ruskie upadły rychło, ponieważ słuchacze stronili od nich, nie znając tego języka, a wykładowcy traktowali jako wymóg, narzucony przez władze. Co więcej - uczeni ruscy prace swe najchętniej ogłaszali w języku niemieckim lub polskim /jeszcze w r. 1812 jeden z wybitniejszych teologów ks Ławrowski tłumaczy "Teologię Pastoralną" na język polski/, egzaminy odbywali również w tym języku /tenże sam Ławrowski w r. 1808 - podczas wizytacji O. Grubera, który nalegał o egzaminowanie po łacinie lub niemiecku, pytał po polsku/. Żadnej twórczości ruskiej w za-kresie literatury pięknej nie było; sami ukraińscy badacze stwierdzają, że nie było komu i dla kogo ją tworzyć. Piśmiennictwo /cyrylicą/ o ile istniało, było tylko treści religijnej. Język polski dominował również w szkołach normalnych i gimnazjalnych.

Ze strony rządu wiedeńskiego pojawiły się pewne próby odpolszczenia bodaj duchowieństwa unickiego i wytworzenia inteligencji ruskiej, ale usiłowania te nie dały plonu oczekiwanego. Garstka sztucznie - bo w oderwaniu od masy ludowej - wytworzonej inteligencji, szybko i samorzutnie się poleniło - wała.

2. Doba Wielkiej Rewolucji i wojen napoleońskich.

Poprzez ten proces polonizacyjny, oddziaływały najsilniej hasła rewolucyjne, płynące z Francji i program społeczny insurrekcji kościuszkowskiej. Sympatie wśród Rusinów dla ruchu polskiego były bardzo żywe; nowe prądy porывały przede wszystkim młodzież, ale także i Bazylianów, którzy - niezależnie od walki, jaką toczyli z episkopatem Łacińskim o cerkiew grecko-katolicką - deklarowali się otwarcie po stronie polskiej. Jako rzecznik odbudowy Rzeczypospolitej deklarował się ks Michał Haraśewicz, późniejszy kanonik kapituły grecko-katolickiej i znany historyk cerkwi unickiej, który niebawem wybił się jako jeden z redaktorów pierwszego organu prasy polskiej w Galicji: "Dziennika patriotycznych polityków". Udział kleru ruskiego w konspiracji politycznej z okresu Centralizacji Lwowskiej /1795 - 1797/, przygotowującej oderwanie Galicji od Austrii w związku z kampanią włoską Napoleona i Legionami Dąbrowskiego, musiał być wydatny, skoro jeszcze w r. 1801 żądano od poszczególnych jednostek pisemnych deklaracji, że nie będą uczestniczyły w tych spiskach, jak to miało miejsce z ks Ławrowskim.

Rosja z niepokojem patrzyła na to ognisko "niebezpieczeństwa polskiego", jakie groźnym płomieniem rozpalać się poczyniło w Galicji austriackiej, a osobliwie Lwowie i wschodniej części zaboru. Właśnie wtedy rodziła się w polityce rosyjskiej myśl opanowania na stałe wschodniej części ziem austriackiej, zwanej ówczesnie Starą Galicją, pod hasłem złączenia "rdzennie ruskiej" ziemi z macierzą wszechrosyjską. Już Katarzyna II planując "likwidację turecką" tj. wojnę z Portą w 1795 r. - nosiła się z planem dokonania pozornie dla dobra sojuszniczej Austrii "ochronnej okupacji" cyrkułów ga-

licyjskich, rzekomo zagrożonych przez inwazję powstańców pol-
-skich z Wołoszczyzny /miano tu na myśli formacje wojskowe
przeważnie z rozbitej armii kościuszkowskiej pod dowództwem
Ksawerego Denyski w Mołdawii i na Wołoszczyźnie/.

Spadkobierca imperialistycznych zamysłów carycy-matki
Paweł I, aczkolwiek początkowo liberalizujący wobec polskich
więźniów w Petersburgu i snujący mgliste miraż "przywrócenia
Królestwa Polskiego", doceniał również wartość "Działa Staroga-
licyjskiego z jego przeważnie ruską ludnością. Kiedy jednak
plany Pawła jeszcze za życia matki co do zaboru Galicji i szok-
-owania Węgier /znowu z widokiem na Ruś zakarpacką/ obracały
się w sferze niezbyt jeszcze skonkretyzowanych rojeń, to obec-
-nie - w momencie marszu Napoleona przez Alpy na Wiedeń/1796-7/
realizacja tych planów zdawała się bardzo bliską. Pckój austria-
-cko-francuski w Campo-Formio szyki carowi popsuł, nie mniej jed-
-nakże uwagi bacznej z Ziemi Czerwieńskiej nie spuszczał i ka-
-zał sobie przysyłać bardzo ścisłe a poufne raporty o zachowy-
-waniu się Centralizacji Lwowskiej. Żywioł ruski ówczesnie żad-
-nej nie manifestował żywości i odrębności; co było inteligent-
-niejszego - wiązało się z ruchem polskim. Na Ukrainie rosyjskiej
natomiast z końca XVIII w. aczkolwiek ucisk rasyfikacyjny po-
-tężniał i zdawał się zacierać wszelkie ślady odrębności etnicz-
-nej - pojawiały się sporadycznie próby przeciwstawienia się
Rosji i zrzucenia jarzma. Tajny wysłannik do Berlina już pod
sohyłek rządów Katarzyny, szukał tam poparcia pruskiego, później
acz nieczęste, lecz niewątpliwe drgnięcia separatystyczne prze-
-biegały niejednokrotnie przez Ukrainę. W r. 1798 pojawiła się
w druku "Eneida" Kotlarewskiego, pierwszy niewątpliwie utwór
odradzającej się literatury ukraińskiej.

W tym zespole zjawisk rola Galicji zamieszkałej przez
ludność ruską - nie mogła być dla Rosji obojętną. Trwała je -

szeze ciągle epoka burzliwych przejść Europy, wstrząsanej wojnami napoleońskimi; powstało Księstwo Warszawskie, wybuchła wojna francusko-austriacka w r. 1809. Rosja występująca jako sojusznicka Francji, weszła na teren galicyjski i do Lwowa, ale i wobec Austrii odgrywała rolę niejasną. Tymczasem dokonywały się już pierwsze fakty, narazie niezorganizowane i jakby przypadkowe, wypróbowania żywiołu ruskiego w stosunku do Rosji: duchowni grecko-katoliccy na polecenie komend rosyjskich muszą w cerkwiach unickich celebrować nabożeństwa wspólne z prawosławnymi kapelanami, co niebawem metropolita Angełkowicz, korzystając z toczącej się negocjacji cesyjnych rosyjsko-austriackich /1810/, potępi jako "gwałcenie sumień i wolności religijnej". Upomina się w Wiedniu o zagwarantowanie swobody Cerkwi w Kraju Tarnopolskim odstąpionym na mocy pokoju szönbrunńskiego /1809/ Rosji, prosi o przyznanie mu tamże jurysdykcji spirytualnej. Delegaci rosyjscy złożyli do protokołu uroczyste zapewnienia, ale stanowczo oparli się wyraźnemu formułowaniu kwestii. W rezultacie - w sprzeczności z prawem kanonicznym i bez zgody Stolicy Apostolskiej - Kollegium Duchowne w Petersburgu przelało kompetencje jurysdykcyjne na "Urząd Tarnopolski Duchowny". W administracji świeckiej w ostentacyjny sposób forytował poczęto szlachtę polską, podolską, car Aleksander nie akceptował nawet nazwy kraju "czerwono-ruskiego", by nie demaskować swych istotnych zamiarów. Niemniej jednak pierwsze zarządzenia unifikacyjne z resztą Imperium Rosyjskiego rychło zostały zarządzane, jak kalendarz prawosławny, paszporty, zakazy emigracyjne.

Charakterystyczny zwrot, jaki w pewnych kołach ruskich dokonał się w czasie wojny austriacko-francuskiej, zmusza nas do cofnięcia się jeszcze do r. 1809. - Jest to moment, kiedy kapituła unicka występuje wręcz wrogo przeciw filofrancuskiej orientacji i polskim nastrojom wojennym.

Metropolita Angełkowiec - zwany później pierwszym Tyrol - czykiem Wschodu - pod przydomkiem "Patrioty Austriackiego" - opublikował broszurę propagandowo-polemiczną, którą w języku niemieckim, francuskim i polskim /dwukrotne wydanie!/ rozeszano po Galicji, a nawet przemycono do Księstwa Warszawskiego. Po wejściu zaś wojsk polskich wydał okólnik do kleru, nakazujący jak najdalej posuniętą bierność wobec przybyszów, poczym usiłował z zajętej Galicji zbiec, lecz aresztowany został już prawie na granicy w Karpatach.

Podobnie nieprzyjazne zachowanie się kanonika Harasewicza, niedawnego jeszcze orędownika sprawy polskiej i ks Ławrowskiego wywołało ten skutek, że część młodzieży /szczególnie kleryków/ zachowała wobec wojsk polskich postawę wroga, a z radością witała powracające rządy austriackie.

Znaczenia tych faktów nie można mimo wszystko generalizować. Pomijając już to, że wychodziły one z pobudek lojalistyczno-serwilistycznych, tak właściwych sferom wyższego kleru /równym austrofilizmem odznaczał się ówczesny arcybiskup Łaciński lwowski ks Kieki/ - istnieją dowody, że poważny jeszcze zastęp młodzieży ruskiej odnosił się życzliwie do spraw polskich. "Gazeta Lwowska", a osobliwie dodatek do niej t.zw. "Rozmaitości" liczyły jeszcze dużo współprawników - Rusinów, a sympatie propolskie wzrastać zaczęły z zbliżaniem się przełomowego roku 1812. Według niektórych badaczy ukraińskich - ks Poniatowski był tym, który wskazał Napoleonowi drogę na Naddnieprze, podkreślając doniosłość strategiczną dywersji ukraińskiej, gdyby nawet obudzić ona miała separatyzm narodowy. Pewne koła polskie szukały zbliżenia polsko-ruskiego i natrafiły na grunt podatny; rodzić się począł ukrainofilizm wśród Polaków i sympatie polskie wśród Rusinów. Przebieg kampanii sprawę tę jednak pogrzebał;

znakomity biograf Ks Józefa /Sz. Askenazy/ kilkakrotnie podkreśla, jak przeciwnym był Napoleon marszowi Poniatowskiego na Kijów, o co go tenże "niemał na klęczkach błagać miał", a szczególnie po bohaterskiej rozprawie smoleńskiej.

3/Pierwsze objawy ukrainofilizmu na tle wszechsłowiańskiej wspólnoty.

Kongres Wiedeński i Święte Przymierze utopiły sprawę polską i ruską w tym samym tyglu polityki prewencyjnej, który miał wydać lekarstwo na wszelkie rewolucyjno-odrodzeniowe porywy. narodów, cierpiących ucisk absolutystyczny. Czynniki więc, które będą ostro przeciwstawiały się sobie w tym okresie będą: z jednej strony solidarność Rosji i Austrii, aczkolwiek mocno na szwank wystawiona w okresie kampanii tureckiej 1828-1829r., z drugiej atrakcyjność haseł rewolucyjnych i liberalnych, których apostołami osobiście gorącymi w świecie słowiańskim byli właśnie Polacy.

Nie bez istotnego związku z tą sprawą pozostaje fakt, że Komisja rządowa, która na polecenie Wiednia - zbadać miała możliwość wprowadzenia języka macierzystego Galicji Wschodniej do szkolnictwa powszechnego, orzekła, że mowa ruska jest gwara ludową, niegodną wprowadzenia do szkół i nauki; w ten sposób sprawa odrodzenia narodowego doznała znowu zwłoki na długie lata. Istotnie język był bardzo niewykształcony i w pogardzie nawet u swoich, podobno alumni protestowali wobec nauczycieli, próbujących wykładać po rusku: Co to chcecie nas zrobić azjata-
mi? Ale jednostki, na które oddziaływały nowe hasła z Zachodu przygnębiać musiało orzeczenie z r. 1816, a drugie z r. 1818 częściowo i niejasno pozwalające wprowadzenie języka ruskiego czyto jako wykładowego, czy obowiązkowego przedmiotu do szkół -
✓ sytuacji już nie ratowało; tym tłumaczyć należy nowy nawrót do polszczenia się.

Proces ten szedł wszcz i w głąb, obejmował życie rodzinne, społeczne, cerkiewne, towarzyskie. Właśnie w r. 1816 kanonik ks Mohylnicki założył w Przemyślu towarzystwo dla wydawania książek ruskich, a sam nadal pisał po polsku. Co więcej u ludu wiejskiego - zatracać się poczynały pod wpływem polszczyzny - właściwości języka gminnego.

Z Ukrainy zazbruczajńskiej przesączał się tymczasem do Galicji ruch ukrajinofilski, który manifestował się w podwójnej postaci: jako kierunek ludowo-antyszlachecki /t.zw. bałaguli / i kozacki, oparty o tradycję walk wspólnych z Polską. Na powstanie jednego i drugiego z tych prądów romantyzm jako ruch literacki, wysuwający ludowość i folklor na pierwsze miejsce, musiał wywrzeć swój wpływ niewątpliwy; jest to okres, kiedy etnografowie polscy i rosyjscy przemierzali Słowiańszczyznę wszcz i wzdłuż, spisując pieśni i obyczaje ludowe, legendy i dzieje, zabytki i tradycję ustną. Jest to pierwsza faza idei wszechsłowiańskiej. Idea ta objawiła się wśród wszystkich ludów słowiańskich z różnym co prawda nasileniem, ale niemal równocześnie, tj. w epoce po Kongresie Wiedeńskim /1815/, choć zalążków jej i zapowiedzi dopatrzeć się można w wielu twórcach literackich i filozoficznych słowiańskich doby rewolucyjnej i napoleońskiej. Głosiła ona myśl o odrodzeniu słowiańskim i początkowo nie śmiała, a następnie z pełnym naciskiem zmierzała do federacji wszechsłowiańskiej, budując te plany na podłożu prahistorycznej wspólnoty ludów, rozsiadłych między Łabą, a Dnieprem, Bałtykiem, Karpatami i Morzem Czarnym. W zarodku idei odrodzeniowej tkwić musiało hasło braterstwa narodów i prawa do wolności, hasła Wielkiej Rewolucji, ale zewnętrzny wyraz temu ruchowi nadawało raczej pokrewieństwo języków, bliskość obyczajowości i urządzeń społecznych. Ruch ten narodził się przede wszystkim w piśmiennictwie polskim i rosyjskim, a także na Ukrainie rosyjskiej.

W Galicji skąbiej niż w innych dzielnicach Polski - przechodził przecież jakby wstępną okras wylęgania się. Skąd skłonność Rusinów tu tejszych do przejmowania wpływów z zewnątrz; że przeważa tu jeszcze pierwiastek zbliżenia do Polski, a nie przekłwa się poprzez dziejowe nawarstwienia poczucie jednorodności narodu nad Dniestrem i Dnieprem - dowód to niezbitą przemożnego od - działywania kultury polskiej. Denys Zubrycki, jeden z nielicz - nych odkrywców pochodzenia ludu małoruskiego "od jednego i te - go samego narodu", potwierdzający to wspólnotą obrządku i na - rzeczka - nie pisze i nie drukuje niczego po rusku, lecz po pol - sku, rosyjsku, niemiecku. Kanonik Harasewicz odpierając posądze - nia Rusinów halickich ze strony Jezuitów o skłonność do Rosji i prawosławia - zażęguje się od połączenia z Ukraińcami Podo - la, Wołynia i Kijowszczyzny pod berłem carskim. Tymczasem jesz - cze w r. 1827 skarży się konsystorz przemyski, że księża nie znają języka ruskiego. Jeszcze w roku szkolnym 1829/1830 odby - wały się w Seminarium Duchownym we Lwowie zwanym przez niechę - tną biurokrację "gniazdem polonizmu" - tradycyjne przedstawie - nia amatorskie w języku polskim, alumnów żywo zajmowali się li - teraturą polską.

4/ Początki odrodzenia narodowego.

Na tle tych stosunków wybuch powstania listopadowego w Warszawie - stanowił wstrząs potężny, który obudzi drżące aż dotąd tendencje. Młodzież galicyjska pospieszyła do powsta - nia, urok walki z despotyzmem, z "żandarmem Europy" Mikołajem - samodzierną porywał synów rodzin polskich, niemieckich i ru - skich. Wprawdzie udział Małorusinów wołyńskich - bez porównania był liczniejszy i bardziej spontaniczny, ale i Ziemia Czerwień - ska dostarczyła ochotników sporo. Kiedy oddział wołyński Kołysz ki pod Satanowem - w miesiąc po kapitulacji Dwernickiego - przeszedł granicę galicyjską /koniec maja 1831/atmosfera zbli -

żenia Rusinów galicyjskich do powstania wzmogła się, bo Wołyńcy pod grozą internowania ich przez władze austriackie i wydatnia Rosji - kryli się nietylko po szlacheckich dworach polskich, ale i domach księży wiejskich. Zaczęło się masowe fałszowanie metryk przez proboszczy uniickich, a następnie powrót na pole walki, ale już w towarzystwie szerszym - młodzieży galicyjskiej porwanej ogólnym zapałem. Poszli do powstania: Mikołaj Ustianowski, podobno: Marcejan Szaszkiewicz /nowsze badania ukraińskie starają się temu zaprzeczyć/, wielu kleryków-alumnów z Seminarium Duchownego obrządku greckiego.

To jedna strona obudzonych tendencji. Była i druga, przeciwna. Pisze o niej znany ówczesny pamiętnikarz polski, H. Bogdański: "...byli księża ruscy, którzy otwarcie wystąpili z nieprzyjaźnią dla sprawy naszej. Ci bez ogródek głosili sprawę moskiewską za swoją, to jest za ruską wogóle, wmawiając w swoich współwyznawców tożsamość Rusinów z Moskalami, a Polaków przedstawiając jako obcych najeźdźców i nieprzyjaciół Rusinów... zohydzali nazwę Polaków i Lachów, cara przedstawiali jako wybawiciela chłopów z niewoli szlachty, prawosławie jako nieodmienne od unii" Można patrzeć na ruch ten jako wynik propagandy rosyjskiej; mimo obecności we Lwowie rezydenta rządu rosyjskiego pułkownika Breindela, który niewątpliwie miał kontakt z pewnymi kołami antypolsko usposobionymi - ten sposób wyjaśnienia nie wydaje się wystarczający. Powstanie polskie obudziło u Rusinów galicyjskich poczucie odrębności i ważności własnej ich sprawy narodowej, która aż dotąd nie miała blisko siebie porównywalnego przykładu bohaterskiego czynu. Przykład Polaków otworzył oczy Rusinów; część młodzieży nie poszła przeciw powstaniu, ale wstrzymała się, zaskoczona wielkością faktów i to był pierwszy ważny i zasadniczy rezultat oddziaływań polskich na umysłowość ruską. Objawy następne nie

dały na siebie długo czekać.

Na rok przed powstaniem Podchorążych w Warszawie - rozpoczął studia akademickie we Lwowie młody kleryk Marcjan Szaszkiewicz. Jego kolegami z ławy uniwersyteckiej byli: Iwan Wahylewicz, Iwan i Jakub Hołowaczy, Michał Mineczakiewicz, Mikołaj Ustianowicz, Józef Lewicki i inni.

Ten zespół młodzieńców poddał się silnie prądom idącym z Zachodu: na pierwsze miejsce wybijała się tu chęć zbliżenia do ludu, poznania jego życia i kultury, znalezienia wreszcie węzłów pokrewieństwa między narodami wielkiej rodziny słowiańskiej. Wydawnictwa Ukrainy zakordonowej, poznawane głównie za pośrednictwem polskiego Ossolineum: a więc "Eneida" Kotla-rewskiego /1778/, zbiór pieśni małorosyjskich ks Certelewa /1819/, podobne wydawnictwo Maksymowicza /1820/, "Zaporożskie starożytności" I. Szezniewskiego /1833-38/, etnograficzne materiały, zebrane przez Bodiańskiego - wszystko to rozpałało wyobraźnię grupy młodoruskiej; bezpośredniego zaś bodźca do pracy na terenie lokalnym dodały im prace polskich pisarzy i miłośników poezji ludowej: Wacława z Oleska /W. Zaleskiego/ "Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego", wydane w 1833 r. a po nich Żegoty Pauliego "Pieśni ludu ruskiego w Galicji" /1839-1849/. "Szkoła ukraińska" wreszcie w poezji polskiej potęgą piękna dumek i pieśni obrzędowych, malowniczością obrazów poetyckich, temperamentem bohaterów swych utworów - wyzwalała niejako ścieśnione na stosunkowo wąskim terytorium duchowe pragnienia - na obszar bezkresnych stepów, rozlewnego Dniepru aż po brzegi Morza Czarnego.

Jak polskie powstanie w dziedzinie politycznej, tak polska poezja i polskie badanie folkloru w dziedzinie kulturalnej - sprowadziły obudzenie się drzemających narodowych ambicji ruskich. Polska wreszcie propaganda hasła rewolucji społecznej

nej, przenoszona na teren Galicji przez emisariuszy Polskiego Towarzystwa Demokratycznego we Francji i tu rozwijana przez niezliczony szereg konspiracyjnych stowarzyszeń - stanowiła ogniwo łączące sferę polityczną z kulturalną. Udział młodzieży ruskiej, czyto w polskich spiskach, a osobliwie "Stowarzyszeniu Ludu Polskiego", czyto wreszcie w odrębnych ruskich organizacjach tajnych, jak "Sojuz Swobodnych Hałyczan" lub spisek alumnów unickich w Seminarium Duchownym we Lwowie, a wreszcie przewodnia rola poszczególnych działaczy ruskich na ośrodkach prowincjonalnych, jak Przemyśl, Sambor, Tarnopol /Dymitr Czubyatyj, Michał Minczakiewicz, Michał Popiel, Teodor Kulczycki, Iwan Ochrymowicz i inni/ - dokonały reszty. Dokonał on mianowicie przewrotu w pojęciach ruskich o współzależności plemion słowiańskich i ich roli dziejowej. Nie symbioza narodowości przez historię złączonych /Polska i Ruś w Unji/, nie uleganie wpływom narodów kulturalnie silniejszych, co więcej nie hołdowanie kulturze Zachodu, którą identyfikować poczęto z "laską", lecz uwielbienie dla swojskości niezależnej i odrębnej, idącej od dołów - od ludu wiejskiego, od instynktów walki i ostrego odpychania tego co siłą swej wyższości narzucało panowanie - oto główne motywy ruchu odrodzeniowego. W genezie tego ruchu czynnik polski nie był bodźcem wyłącznym: niezwykle poważny udział przypisać tu należy Czechom z ich publicystyką/pisma hr Thuna o położeniu Słowaczyny na Węgrzech/, badaniami historycznym Szafarzyka i nowościami naukowym na łamach "Czasopisma Muzeum Czeskiego" z wszechsłowiańską ideologią Kollara, szczególnie wchłanianą w Galicji ruskiej. Potężny był również udział twórczości rosyjskiej, starającej się bezwzględnie świadomie wyeliminować kulturę polską z obszaru etnicznego ruskiego.

Natomiast odrzucić należy tezę starą, jeszcze do dziś potępującą, że obudzenie narodowe Rusinów - to dzieło biurokratów austriackich, samorzutnie urządzających w swych domach już od

1820 r. "wieczorki rusko-literackie", przypominające młodzieży o istnieniu jej własnej literatury i języka /artykuł Bernarda Kalickiego z 1867, cytowany w książce Gluzińskiego Tadeusza z 1937 r.!!/

5/ "Trójca Ruska"

Na tle tego przełomu - wyłania się z świata młodzieży ruskiej skupiającej się we Lwowie "trójca ruska": Szaszkiewicz-Wahyłowicz-Hołowacki. Program ich jasny: tak jak narodowości słowiańskie, uważane już za zanikłe - Czesi i Chorwaci - odrodziły się niemal niespodzianie i z świadomością odrębności podjęły walkę o swe prawa, także samo zadanie stoi przed Rusinami. Ponieważ przytłaczającą ich większość stanowią w Austrii chłopci, od nich należy zacząć dzieło: dać im oświatę nie w martwej i niezrozumiałej starocerkiewszczyźnie, nie w narzuconym języku polskim, lecz w mowie ojczystej, od ludu właśnie wziętej. Mowę tę otoczyć opieką i wyrwać z koleców pogardy: przede wszystkim przez cerkiew /kazania, modlitwy, pieśni/ rozpowszechniać ją i udoskonalać równocześnie.

Akcja ta spotkała się z reakcją, silniejszą w konserwatywnym obozie starej inteligencji ruskiej, a więc głównie wyższej hierarchii duchownej, niż w postępowych sferach polskich. Stąd żywe jeszcze związki młodorusinów z światem intelektualnym polskim: pisarzami, wydawcami, księgarzami - Turowskim, Bielowskim, Rościszewskim, Jaszowskim, Kamińskim i niektórymi domami szlacheckimi - Borkowskich, Wasilewskich, nawet hr Tarnowski w Dzikowie, gdzie Hołowacki i Wahyłowicz studiują staroruskie rękopisy. Koło, zgrupowane przy Szaszkiewicz - po nieudanej próbie opublikowania I-go swego zbiorku pt. "Syn Rusi" /1833/, zakłada najpierw album "Ruska Zoria" /1833/, mające związać indywidualne wysiłki w jedną pełną entuzjazmu grupę, następnie w 1837 r. wydaje w Budapeszcie głośną w dziejach literatury ukraińskiej

"Rusażkę Dniestrową", tj. zbiorek poezyj, artykułów i pieśni ludowych.

"Rusażka Dniestrowa" stanowi datę zwrotną w dziejach Rusinów halickich; jako twór literacki zestawiana jest z "Eneidą" Kotlarewskiego co do swego znaczenia. - Gzyn ten jednak był za śmiały w stosunku do oporu ciemnej i nierozumiejącej tych potrzeb masy chłopskiej i konserwatyzmu kleru unickiego, mającego usłużną pomoc u rządu austriackiego, tj. cenzury i policji w walce z nowatorstwem. Wiedeński cenzor Kopitar ostro przeciwstawił się próbom nowego kierunku; za nim poszła z gruntu nieprzychylna postawa rządu. Druk nie tylko został skonfiskowany i to zarówno jako owoc zbrodniczej propagandy rewolucyjnej polskiej, jakoteż niedopuszczalna próba działalności literackiej "w języku koniuchów", ale wszyscy niemal współpracownicy tego wydawnictwa areztowani, a nawet po zwolnieniu poddani prześladowaniom.

Marcjan Szaszkiewicz, zapędzony do ubogiej i odległej parafii górskiej, złamany i schorowany - zmarł w 32 roku życia /1843/ pozostawiając nieliczną spuściznę literacką. Wahyłowicz słabszy moralnie od Szaszkiewicza - zbliżył się z powrotem do domów polskich, prowadził życie pełne upadków i konfliktów, obniżył swój orli lot zwiastuna nowej poezji, a oddawszy się wkońcu badaniom przeszłości, doszedł do odnalezienia łączności rusko-polskiej, jako niezaprzeczanej podstawy dziejów ruskich przez całe stulecia. Hołowacki wreszcie, najchłodniejszy i najrealniejszy członek "trójcy", najbardziej antypolsko usposobiony, zwrócił się do etnografii i filologii, by w niej znaleźć według siebie najtrafniejsze rozwiązanie problemu ruskiego: związek z kulturą rosyjską. Tragedia wielkiego niewątpliwie literackiego i narodowego zamierzenia zawarła zatem w sobie wszystkie skutki negatywnych założeń: negacji wartości żywych i o bogatą tradycję opartych/niebezpieczeństwo polsko-ruskiej symbiozy/, kładzenie podwalin na grun-

cie nieprzygotowanym wglęb /ciemnota ludu/ i nieprzyjaznym u
szczytu /stosunek kleru/, wreszcie niefortunnym zestrojeniu zbyt
przeciwstawnych indywidualności w osobach trzech inicjatorów
zamierzenia.

Spółeczeństwo polskie w Galicji nie witało nowego ruchu
nieprzyjaźnie, ale umiało wysnuć zeń jako wniosek praktyczny -
postulat akkomodacji. W spiskach demokratycznych /1833-1841/
oddziaływanie na lud wiejski było postulatem naczelnym: za za -
sadę przyjęto zbliżyć się do włóściaństwa ruskiego w przystęp-
nym mu języku jego własnym ruskim. Szereg agitatorów-demokratów
tworzyć poczęło poezję i pisma okolicznościowe po rusku -
Kasper Cięglewicz, Piotr Kołkiewicz, Stanisław Marynowski, Ignacy
Kulczyński, dotąd przeważnie niesłusznie w literaturze polskiej
uważani za Rusinów. Wyszukiwali momenty, mające zespolić lud ruski
i polski w wspólnej dążności do rewolucji socjalnej: nastawie -
nie antycesarskie i antyniemieckie, solidarność polsko-ruską,
podkreślanie ucisku absolutystycznego, niewoli pańszczyźnianej
i nieodzowności reformy stosunków poddańczych. Że agitacja ta
dała wśród Rusinów bardzo znikomy rezultat, dowiodły tego wy-
padki lat najbliższych: rok 1846 i 1848. Jedno było jasne:
odwrót od polonizacji rozpoczął się na całej linii. -

OKRES DRUGI: L a t a 1837-1866.

W ODWROGIE OD POLSKOŚCI KU RUSO I AUSTROFILIZMOWI.

1. Panslawizm i jego zasięgi na Galicję.

Już w drugiej fazie nasilenia wpływu polskiego na budzący się ruch młodoruski w r. 1816 pojawił się czynnik, który dotychczas nie odgrywał roli głównej. Była nim Rosja. Dokładniej świat intelektualny rosyjski petersbursko-moskiewski. Penetracja tego czynnika na obszar galicyjski - dokonała się przez Ukrainę nadnieprzańską. Dwa fakty w czwartym i piątym dziesięcioleciu związały życie duchowe obu historycznych terenów Rusi: z jednej strony pojawienie się "Rusałki Dniestowej" w Galicji, z drugiej działalność Bractwa Św. Cyryla i Metodego w Kijowie/1846/.

"Rusałka" tępiona w Austrii - dość szybko przeszła kordon i wywarła wielkie wrażenie w Kijowie. Był to okres kiedy nabierający na sile zapał słowianoznawczy jednoczył się w grodzie nadnieprzańskim z dominującym wpływem poezji polskiej, a przede wszystkim Mickiewiczowskiej. Toteż "Naddniestrzanka" /jak tu zwano zbiorek "Trójcy Ruskiej"/ swoją ideologiczną treścią - zdobyła wyróżniające stanowisko w arsenale czynników rozwojowych środowiska, w którym niebawem wyłoniło się - najściślej na "Młodej Polsce" wzorowane i przy pomocy polskiej zorganizowane Bractwo Św. Cyryla i Metodego.

Bractwo, założone i kierowane przez Wasyla Biłozerskiego, jednego z pierwszych propagatorów idei wszechsłowiańskiej, Mikołaja Kostomarowa, historyka i poety i Mikołaja Hułaka, idealistę wierzącego w mistyczne powołanie Słowian, wciągnęło w swój niewielki krąg organizacyjny także Pantalejmona Kuliszsa, badacza folkloru ukraińskiego i archeologa oraz wybijającego się już wówczas Tarasa Szewczenkę. Jako tajne, ale nie rewolucyjne stowarzyszenie, miało ono dwa cele, pojmowane jako substrat do

teoretycznych rozwiązań: cel społeczny - zniesienia poddaństwa chłopów i polityczny : utworzenie federacji wszechsłowiańskiej pod panowaniem cara rosyjskiego.- Zanim ideologia tego ruchu dojrzała - stosunki między postępowcami ukraińskimi, a słowianofilami moskiewskimi: Pogodinem i Szewyrewem zacisnęły się do tego stopnia, iż o rozwoju czystej narodowej ideologii ukraińskiej - trudno już było mówić. Czynnikiem, niewątpliwie zbliżającym oba środowiska był kult dla koncepcji pansłowiańskiej, spowinowacony w głębnych ideologicznych fibracjach z polskim mesjanizmem/przemawiającym z Mickiewiczowskich "Ksiąg Piel-grzymstwa" i Wykładów o literaturze słowiańskiej/ i z polską "teorią rozwoju słowiańskiego" /W.A. Maciejowskiego/. Mickiewicz szczególnie zdobywco oddziaływał na mentalność i rosyjską /Hercen, Aksakow, Chomiakow, Samaryn/ i ukraińską /Szewczenko, Kulisz, Biłozerski/, na tę ostatnią w sposób bezwzględnie silniejszy i podbijający /credo ideowe Bractwa, tzw. Knihy bytja Ukraińskowo narodu" zaczerpnęło formę i kompozycję, a nawet treść niektórych części od "Ksiąg Narodu Polskiego"/. "Kiryko-Metodyjcy" głosili program federacyjny polsko-rosyjsko-ruski z szeroką autonomią kulturalną Rusinów, co miało być wielkim krokiem naprzód w porównaniu z "Zjednoczeniem Słowiańskim" /zorganizowanym jako koło ideologiczne w r. 1820 i bardzo szybko zamarłym/.

Mimo czysto teoretycznej i akademickiej działalności Bractwo rychło odkryte zakończyło się aresztowaniami /Kostomarowa, Kulisza, Szewczenki i innych/ i zesłaniami, ale posiewu idei nie zniszczono.

Myśl panslawistyczna znalazła gorących wyznawców w Moskwie, szczególnie w osobach Mikołaja Pogodina i Szewyrewa. Mikołaj Pogodin w r. 1835 po raz pierwszy zjawił się we Lwowie. Przejeżdżał wtedy na objazd krajów słowiańskich w towarzystwie

wybitniejszych Rosjan, jak Piotr Kirejewskij, ks Krapotkin, Nadieźdin. Jakkolwiek pojawienie się jego w Galicji nie zdradzało żadnych politycznych zadań, a nawet z nikim z ukraińców kontaktu nie nawiązał - data ta ma dla stosunków galicyjskich doniosłe znaczenie. Redaktor "Moskwitianina" i profesor uniwersytetu, typowy Rosjanin czasów mikołajowskich, gorący wyznawca myśli, że Rosja zespoli całą Słowiańszczyznę - stał on w gruncie rzeczy na usługach rządu i żywił nadzieję, że właśnie on będzie realizatorem dzieła panslawizmu. Jeden z pierwszych, który nawiązał z nim łączność - to Dionizy Zubrycki, niebawem przewodca ruchu "jedności językowej z Rosją"; po nim Wahyżewicz i Hołowa - cki wykorzystują tę rzadką naówczas okazję - by przez niego wejść w stosunki z podróżującymi przez Galicję pisarzami, uważanymi za "ukraińców" jak Bodjański, Sreźniewski, by nawiązać korespondencję z zasłużonym Maksymowiczem i głośnym Szafarzykiem.

Pojawienie się Pogodina w Galicji /po pierwszym pobycie w r. 1842 nastąpił drugi/ oznaczało odwrócenie się tutejszych Rusinów od Polaków i narodziny wśród nich obozu rusofilskiego, co miało kapitalne znaczenie przez osmdziesiąt następnych lat. Jeszcze w r. 1838 "Sojuz Swobodnych Hałyczan" ogłosił w swym programie niezawisłość Polski, ale hasło to nie zdobyło już dużo wyznawców. W odpowiedzi na nieustępliwe powtarzania polskiego konspiratora-demokraty Kasptra Cięglewicza w wierszach i odezwach agitacyjnych o wspólności etnicznej Mazurów, Litwinów, Polaków i Rusinów, stworzył Szaszkiwicz wiersz "Bolesław Krywousty під Hałyczem" /1139/. Niezgodnie z historią, ale w zgodzie z pragnieniem zerwania ciężającej na Rusinach łączności z Polską - opiewał w nim fikcyjny bój z Lachami i ideę oporu wobec polszczyzny upersonifikował w apostrofie do dwu rzek - szlaków granicznych: Sanu i Dniestru, by Lacha nie przepuściły.

2. "Hotel Lambert" wobec kwestii ruskiej w Galicji.

Ten zwrot w świecie ruskim zaniepokoić musiał źródła ówczesnej polityki polskiej. Zjawisko, które nie miało miejsca na Ukrainie naddnieprzańskiej, tu w Galicji - w obliczu gotującej się rewolucji - wydać mogło owoce opłakane. Ks. Adam Czartoryski którego - najnowsze badania historyków polskich - uważają za najwcześniejszego i świadomego twórcę koncepcji wszechsłowiańskich /i to za czasów Aleksandrowskich/ - z siedziby swojej paryskiej postanowił niebezpieczeństwa spojrzeć w oczy i w miarę możliwości zapobiedz. Zwrócił więc pilną uwagę na kwestię ruską najpierw w instrukcji z sierpnia 1845 r. dla dyplomatycznego wysłannika /Janusza Woronicza/ na Węgry, wymagając w niej przygotowania pogranicza galicyjsko-węgierskiego do akcji powstańczej, a także ściągnięcia do Budapesztu bodaj jednego z wybitnych Rusinów, "co by było wielkim początkiem czynności na Galicję". Następnie w przemówieniu rocznicowym 29.XI.1845 r. dał jak najmocniejszy wyraz przekonaniom swoim, że czas najwyższy zaprzestać niedoceniania roli "milionami liczonej części ludności", co do której Polacy żywią przeważnie nieskuteczne uprzedzenia. Powołując się na wspólnotę męczeństwa wskutek prześladowań ze strony Rosji, na węzły rodowe, na pokrewieństwo mowy, obyczajów, obrzędu i ludowej twórczości - wzywał do "uczynności wzajemnej, popędów szlachetności, przyjaźni, sprawiedliwości", do poniechania "błędów win z obu stron, fatalnych nieporozumień", do zrozumienia "wspólnego interesu i jedynej nadziei wolności w zgodnym braterstwie". Słowa te, acz skierowane do Polaków, obliczone były niewątpliwie na efekt wśród Rusinów, zwłaszcza odłamu młodzieży, skłonnej do przypisywania Polakom wszystkich krzywd i ponizeń ludu ruskiego i najpodatniejszej do gwałtownych wystąpień.

Słowa minęły bez echa. Przyszedł potworny kataklizm rebacji w 1846 r., nieudana rewolucja krakowska o zabarwieniu socjalistycznym, zajęcie Krakowa. Galicja Wschodnia - jeżeli chodzi o

społeczeństwo ruskie - odpowiedziało bardzo wymownym milczeniem; była w nim nietylko obojętność dla planów rewolucyjnych polskich i nieukrywana radość, jak pisał Zubrycki do Pogodina, że nikt z Rusinów nie dał się wciągnąć do akcji i skutki jej odcierpią księża Łacińscy, a "z naszych ani jeden nie poszkodowany", - była to nieubłagana konsekwencja haseł, rzuconych przez "Tróję Ruską": separatyzm i zaczątki nienawiści narodowościowej. Mimo to "Hotel Lambert" stanowiska swego nie opuścił; kiedy rząd austriacki ks Czartoryskiemu przypisał autorstwo dzieła rebacji, a ks Paskiewicz wraz z Wydziałem Trzecim zwał na niego widmo panslawizmu jako niebezpieczeństwa - najgroźniejszego przede wszystkim dla... Rosji - z Paryża biegły dalsze coraz usilniejsze wołania o zgodę, o "związek polsko-małoruski" w przeciwstawieniu się zachłannemu, imperialistycznemu panslawizmowi Rosji /wystąpienia publicystyczne Cypriana Roberta, agenta Hotelu Lambert, potem następcy Mickiewicza na katedrze w "Collège de France"/. W tym więc momencie rozegrała się walka o duszę ruską między Polską, a Rosją, może najzaciętsza; na terenie Galicji była ona bezwątpienia najpilniejsza, ale już w precedensach 1848 r. przegrana.

3/. Sprawa ruska w r. 1847 - 1849.

Rząd wiedeński powoli począł również orientować się w niebezpieczeństwie rusofilskim. W związku z rozkładaniem t.zw. Robottfrage doszło do porozumienia między Wiedniem, a częścią społeczeństwa ruskiego, które zgłosiło ofertę: "oprzyjcie się na nas". W lutym r. 1847 zapadła decyzja cesarska co do podziału Galicji na 2 okręgi gubernialne, poczym nowym dekretem określono powiaty jednej i drugiej części, wreszcie nakazano, by urzędowe ogłoszenia Galicji Wschodniej - drukować w języku ruskim, cyrylicą. W ten sposób rachuby polskie na "polsko-małoruskie" porozumienie doznały nowego ciosu.

W tym stanie rzeczy zastał stosunki polsko ruskie rok 1848. Nie było już zgodnego poglądu na rozwiązanie kwestii wzajemnych stosunków. Przede wszystkim zdania co do tego były bardzo podzielone w obozie ruskim. Opinię ruską reprezentowały w tej chwili cztery ugrupowania: narodowy /"Modorusini"/, rusofile, grupa ruskoo-austriacka i ostatni przedstawiciele polonofistwa na platformie asymilacyjnej. Narodowy wysuwał się na czoło; w literaturze ukraińskiej utarło się jednak zdanie, że marzec "wiosny ludów" zastał Rusinów w wyraźnej jeszcze współpracy z Polakami. Uproszczenie to, może i częściowo słusznie wysnute z dawniejszych, niepogłębionych źródłowo twierdzeń publicystyki polskiej - służyć miało za atut w oskarżeniu strony przeciwnej, że ona była winna rozbiciu frontu antyrządowego i ostatecznemu zwycięstwu reakcji. Obiektywniejszy wgląd w te sprawy daje inne naświetlenie. Jakkolwiek po stronie polskiej nie brakło również głosów, świadczących o znacznym zaślepieniu politycznym i naiwnej wierze, że pełna restytucja przedrozbiorowej Polski z jej dawnym ustrojem narodowym jest już sprawą najbliższego czasu - to przecież przeważającym poglądem było - znanie palącej potrzeby solidarności dwu narodowości, zarówno w przeciwstawieniu się Austrii, jak i Rosji, nawet za cenę uznania narodowej samodzielności Rusinów.

Pogląd ten atoli natrafił na niedającą się usunąć przeszkodę w postaci Główniej Rady Ruskiej /zwanej inaczej "Świętojurską"/ która pod przewodnictwem biskupa przemyskiego ks Grzegorza Jachowicza stanęła na nieprzejednanym stanowisku podziału Galicji i zerwania historycznego związku z Polską /adres z 19 kwietnia/ oraz wręcz narzucającego się serwilizmu w stosunku do rządu, podkreślonego m. i. przez udział w Przybocznej Radzie Gubernatora Stadjona /t. zw. Beirath/ głowy Rady Ruskiej i ks Kuzińskiego /późniejszego reformatora Unii w Chełmszczyźnie/. Rada Narodowa polska na konstytuującym swym posiedzeniu z 13 kwietnia wciągnęła wpraw-

dzie w swój skład kilku przedstawicieli "grecko-katolickiego wyznania", a niebawem opublikowała "odezwę do Braci Rusinów" wzywając do zgody i wspólnego frontu przeciw absolutyzmowi, ale w obu tych faktach brakowało wyraźnego uznania odrębności narodowej Rusinów i różności ich interesów. Nie był najlepszym środkiem do pozyskania opinii ruskiej "Sobór Ruski", instytucja konkurencyjna w stosunku do Rady Świętojurskiej, składająca się bądźto z rodowitych Polaków podających się za Rusinów/Cięglewicz Horoszkiewicz/ bądź też z Rusinów, skłóconych z własnym społeczeństwem na tle polonofilstwa /Wagilewicz, Winkowski/. Nie zbliżyły do realizacji rozsądnego rozwiązania także i pisma takie, jak "Dnennyk Ruski" /organ Soboru Ruskiego/ lub Cięglewicza "Rzecz Czerwno-Ruska" 1848 r.; nie przyczyniało się do zbliżenia stanowisko redaktorów adresu polskiego i delegacji do cesarza, które żądania wyraźnego uwzględnienia interesów ruskich w Galicji wschodniej odsuwało przez pokrywanie ich milczeniem bądź też wymijające zastąpienie słowa "Rusini" przez "lud innego narzecza" i "duchowieństwo obu obrządków" /§ 4 i 9 adresu polskiego w zmienionej redakcji wiedeńskiej/.

Nie mniej jednakże czyto w stosunku do Austrii, czy na Kongresie Słowiańskim w Pradze - źródło nieporozumień nie było po stronie polskiej. Świadczą o tym posunięcia ruskie i ich publicystyka, a zwłaszcza ks Antoniego Petruszewicza "Słów kilka napisanych w obronie ruskiej narodowości" z inspiracji Michała Lewickiego, niebawem metropolity unickiego. O ile z druków przebiega już jasno nieprzychylna polskości postawa, gloryfikująca nawet "rewindykację Galicji" jako dzieło sprawiedliwości i słuszności, czy też otwarta nienawiść do kultury łackiej, o tyle z praktycznych posunięć coraz bardziej jasnym się stawało, że o uzgodnieniu zabiegów polskich i ruskich mowy być nie może. Już

stosunek do rządu wiedeńskiego świadczył nieodwołalnie o biegunowo różnej postawie: Rusini w wspomnianym adresie swym z 19.IV., wręczonym Gubernatorowi Stadionowi we Lwowie, a zredagowanym w duchu skrajnego lojalizmu nie wykroczyli poza rany ustawy rządowej i to o tydzień późniejszej, kiedy adres polski o miesiąc od ruskiego wczesniejszy/redakcja lwowska/ a tym bardziej z 8.IV./redakcja wiedeńska/ daleko wykroczyły poza wewnętrzno-austriackie rozwiązanie sprawy polskiej, otwarcie mówiły o konieczności zmazania Traktatu Wiedeńskiego i wysuwały szereg organicznie powiązanych postulatów. Najdalej posuniętym czynem politycznym Głównej Rady Ruskiej /Świętojurskiej/ było wydanie adresu w imieniu 15 milionów Rusinów nie tylko z Galicji, ale i Bukowiny, Rusi Zakarpackiej, Ukrainy i Białorusi, żądanie przyłączenia do Lodomerii obszaru etnicznego za Karpatami i wyodrębnienia Galicji Wschodniej. Ten punkt ostatni wysuwał się na czoło wszystkich żądań, on też był jądkiem niezgody. Kiedy delegacja Rady Narodowej 8 sierpnia 1848 zjawiła się u metropolity Lewickiego w Uniowie, prosząc go o akces do akcji przeciwpodziałkowej, nie tylko odmówił, ale wręcz odrzucił wszelkie inne propozycje ugodowe. Podobną niechęć do wszelkiego kompromisu zdradzały i inne fakty: stosunek wyższego kleru unickiego do publicznych manifestacji pojednania, choćby w formach obrzędowych /procesja Bożego Ciała we Lwowie/, atakowanie nawet tych nielicznych Rusinów, którzy chcieli współpracować z Polakami, zdobywając się równocześnie na niezależną czasem ostrą krytykę / do takich należał jeden z najrozsądniej oceniających sytuację dr Cyryl Winkowski, głoszący odrębność narodową Rusinów, ale i wspólnotę interesów z Polakami - ze względu na grozę sąsiedztwa, potępiający separatyzm, podział Galicji i serwilizm wobec Austrii.

Najkapitałniejszym punktem odrzucenia platformy porozumienia było zachowanie się Rusinów na Kongresie Słowiańskim w Pradze. Dając posłuch więcej niż chętny podburzeniom Czechów, pragnącym wy -

grać Rusinów przeciw Polakom, a zatem koncepcję restytucji Królestwa św. Wacława /w bardzo szerokich granicach/, a tym samym i prymat wśród narodów słowiańskich przeciw pragnieniu odbudowania niepodległej Polski mającej z różnych względów bardziej uzasadnione pretensje do prymatu - przyjechali Rusini do Pragi tylko po to, by sprzeciwić się wszystkim wnioskom polskim i przed forum ogólnosłowiańskie wywlec wszystkie żale na ucisk polski. Stało się to wbrew przyjętej tuż przed zjazdem ugódzie polsko-ruskiej. W konstytucji wiedeńskiej zachowanie ich również nie było inne: zgodnie z współpracą z Stadionem w wyborach galicyjskich do parlamentu - zajęli od razu swe krzesła po prawicy i logicznie stali w opozycji do wszystkiego, co wychodziło ze strony polskiej. Wreszcie i niebezpiecznym dla Polski był wzrost rusofilizmu wśród Rusinów zwłaszcza od momentu przemarszu armii Mikołaja I na Węgry i zainaugurowania Halicko-Ruskiej Młoty, Narodnego Domu, wzmoczenia się wreszcie aktywności Instytutu

4. Próby demaskowania rusofilizmu.

Wiadomości z kraju dotyczące powyższych spraw wywarły deprymujące wrażenie przede wszystkim w "Hotelu Lambert". Ks. Czartoryski, który pragnął w Galicji widzieć ośrodek Polski konstytucyjnej - nie dał jeszcze za wygraną. Z misją specjalną pełną do Galicji najpierw Forstera, licząc szczególnie na wywarcie wpływu na konserwatystów krakowskich, dzielających również poglądy o potrzebie federalizacji Austrii z równouprawnieniem Rusinów. Gdy jednak stosunki polsko-ruskie nie uległy w dalszym ciągu odmianie, a odbijało się to nader niekorzystnie na akcji dyplomatycznej Hotelu Lambert na Bałkanach i w Stambule, postanowił wreszcie w jawny sposób skompromitować obóz moskalofilski, wykazując przed narodowcami ukraińskimi, na czym polega "ideowość" zionków-rusofilów, wypływająca li tylko z interesu

i na pełną zasługująca pogardę. Koli tej podjął się ks Hipolit Terlecki, konwertyta unicki, obecnie Zmartwychwstaniec i założyciel Instytutu Wschodniego w Hzymie. Zanim jednak dotarł do kraju już rozpastarka skrzydła reakcja. Politycy ruscy okazali się na tyle sprytni, że z sympatii prorosyjskich, na które Austria w związku z swą potrzebą węgierską patrzyła przez palce - przerzucili się bez wielkiego trudu do metody schlebiania Austrii. Doszło do tego, że w miejsce niemieckiego i polskiego języka wykładowego w gimnazjach Główna Rada Rуска zaproponowała tylko niemiecki do czasów wyrobienia się języka ruskiego. A że szybkich zmian co do postępów języka nie można było sobie roko- wać /język polski jako wykładowy i urzędowy uzyskał prawa do - piero w r. 1859/, świadczyły negatywne wyniki narad specjalnego kongresu uczonych ruskich we Lwowie, zwołanego dla ustalenia spornych kwestii alfabetu i gramatyki. Natomiast na nieszczęście reformatorów znacznie prędzej od czystej ruszcyzny - począł czynić postępy zlepek języków: rosyjskiego, ruskiego, polskiego i starocerkiewszczyzny tzw. "jazycyje". Nie w tym dziwnego, skoro pierwszy profesor na katedrze języka i literatury ruskiej na Uniwersytecie Lwowskim - stał się czołowym przywódcą ruchu mo - skalofilskiego wraz z D. Zubryckim i ks Jachimowiczem. Był to Jakub Hołowacki, jeden z najzaciętszych wrogów polskości i zdraj ca idei, której przed 11 laty sam się poświęcił, jako członek Trójcy Ruskiej.

5. Walka o podział Galicji i nowe postępy rusofilizmu.

Okres reakcyjny, zw. "dobą Bacha" po niefortunnej "wiośnie ludów" - stanowił podłoże niezwykle korzystne dla rozwijania się dalszych tendencji odśrodkowych. Było to jednym z fatalnych ogniw w łańcuchu następstw separatyzmu, przejawiającego się od 1837 r. Możliwym jest, że były indywidualne wypadki po stronie

ruskiej zrozumienia niebezpieczeństwa stąd płynącego; jeśli były - nie wychodziły poza rany prywatnego życia. W życiu publicznym Agenor Gołuchowski - ówczasie namiestnik - zawsze uważany za schwarzgelbera najczystszej wody - właśnie w kwestii ruskiej, a konkretnie - podziału Galicji - wydał nieubłaganą walkę dążeniom ruskim, schodzącym się znakomicie z Stadionowską zasadą "divide et impera". Pierwszy memoriał ruski żądający podziału Galicji - wręczono Gołuchowskiemu jeszcze przed nominacją jego na gubernatora, nie mógł więc w sposób skuteczny przeciwstawić się mu; stąd też dekret podziałowy - realizowany na szczęście metodą austriacką tj. przyjęty w zasadzie, lecz bez wykonania. Po upływie roku - Rusini ponowili żądania, a rząd ze swej strony wysunął projekt wyłonienia Sejmu złożonego z dwu kuryj, wschodniej i zachodniej, co podkopać mogło zasadniczo położenie polityczne elementu polskiego w wschodniej części zaboru. Gołuchowski przeciwstawił się obu projektom z całą świadomością niebezpieczeństwa i korzystając z tego, że projekt rządowy przekazano namiestnictwu lwowskiemu do zaopiniowania - przestrzegł Wiedeń przed jednostronnym rozwiązaniem problemu: według Gołuchowskiego nie wolno poddawać się złudzeniom, że wzrost znaczenia duchowieństwa unickiego, które przy poparciu ludu niewątpliwie podnieść się może moralnie i materialnie, wytworzy trwałą siłę hierarchii, która pozostanie czynnikiem regulującym "...Przy wzrastającym rozwoju narodowym i postępie w oświacie siła hierarchii nie może być trwałą, lecz ustępować musi wobec prądów politycznych skierowanych albo ku połączeniu się z polską narodowością, albo co więcej prawdopodobnym, ku zbliżeniu się do pokrewnych ludów pod berłem rosyjskim.... Ruska część kraju stałaby się ogniskiem knozań i zabiegów politycznych, które... mogłyby być niebezpieczne dla utrzymania pokoju z sąsiednim mocarstwem, a nawet

dla utrzymania tej części kraju przy monarchii". Stanowisko Gołuchowskiego wywarło ten skutek, że kwestia podziałowa nie dojrzała do ostatecznego rozstrzygnięcia i dopiero w r. 1853 powołano do życia osobną Komisję Namiestnictwa dla Krakowa i Galicji Zachodniej, że Bach wystąpił nawet z koncepcją 3 sejmów w Galicji /polskiego w Krakowie, ruskiego w Stanisławowie i polsko-ruskiego we Lwowie/ - tego Gołuchowskiemu przypisywać nie można. Natomiast wiadomym jest, że pragnął Rusinów podnieść kulturalnie, przez reformę kalendarzową i wprowadzenie alfabetu łacińskiego zbliżyć do reszty ludów monarchii. Tu spotkał się z zaciętym oporem, szczególnie obozu rusofilskiego, wykrętnie przedstawiającego te plany, jako ustępstwa na rzecz polskości, choć w rezultacie nie zgadzały się one tylko z zamiarem poddania pod niepodzielne wpływy Rosji losów i kultury ruskiej.

Ta "walka o ortografię", w czasie której na konferencji przedstawiciele namiestnictwa, kapituły grecko-katolickiej i uczonych ruskich pod przewodnictwem Gołuchowskiego /maj 1859/ kanonik Kuziemski nie zwahał się nawiązać w kwestii alfabetu do cytatu z źródeł rosyjskich o tym, jak to św. Wojciech przybysz do Moraw, Czech i Śląski "obalił tam prawdziwą wiarę, wyrzucił pismo ruskie, zaprowadzając pismo i wiarę łacińską, a biskupów i kapłanów prawdziwej wiary jednych wymordował, drugich wypędził..." toczyła się w momencie, kiedy Ukraina naddnieprzańska cierpieć poczyniała coraz dotkliwszy ucisk caratu, prześladowanie Szewczenki, ograniczenia oświatowe i kulturalne.

Oprócz oporu wobec planu reform Główna Rada Ruska nie mogła się wykazać działalnością w żadnym kierunku; nawet badacze ukraińscy /z Hruszewskim na czele/ zarzucają jej bierność i brak żywotności, czego następstwa upatrują w znacznym osłabieniu się stosunku władz do Rusinów i w wprowadzonych ograniczeniach nawet w dziedzinie literackiej. Na szczęście skończyło się jej istnienie

w 1851 r. - po niefortunnej próbie przeforsowania języka ruskiego w administracji. Im bardziej kurczyła się żywotność obozu narodowego, tym silniej podnosili głowę pogodinowcy.

Według raportu Gołuchowskiego do min. Thuna bawił we Lwowie w r. 1859 pułkownik rosyjski Smirnow, który wszedł w bliskie stosunki z prof. Hołowackim, dziennikarzem Szechowiczem i z wielkim zadowoleniem wyrażał się o postępach w zbliżeniu się Rusinów do Rosji. W tym też mniej więcej czasie najpopularniejszymi wśród inteligencji ruskiej książkami były pisma B. Didyckiego w duchu wyraźnie wielkorosyjskim. Co więcej rusofilizm wkładał się coraz gorzej do dziedziny cerkiewnej: w imię oczyszczenia liturgii i obyczajów obrzędowych od "naleciałości obcych" rozpoczęło się skrętne usuwanie wszelkich szczegółów, przyjętych w ciągu stuleci od kościoła łacińskiego i zastępowanie ich formami cerkwi prawosławnej /np. zakaz klękania w czasie Podniesienia i Komunii Kapłańskiej, stosowany wśród młodzieży szkolnej przez niektórych katechetów. Tępienie zwyczaju uczęszczania do kościołów rzymskokatolickich, niedopuszczanie księży łacińskich do odprawiania nabożeństw w cerkwiach - było już nie tyle działaniem na rzecz schizmy, co procesem gwałtownego depolonizowania cerkwi. Ale oba te zjawiska pozostawały w ścisłym związku ze sobą i miały źródło to samo.

6. Podzátki doby konstytucyjnej.

T. zw. doba konstytucyjna zastała znów Rusinów zgoła nie przygotowanych i bez wybitniejszych przywódców, a zatem w sytuacji gorszej jeszcze od r. 1848. Wprowadzenie języka polskiego do administracji i szkół w 1859 r. za ministerium Rechberga wywołało głąką zazdrości i podniecenie, ale jedyną reakcją na to było ponowienie kroków o wyodrębnienie Galicji Wschodniej. Postulat ten podniesiono i w Parlamencie i u rządu, bez istotnych jednak rezultatów. Pojawił się natomiast czynnik, który odwrócił uwagę Rusinów od realnej polityki: był nim współ-

czesny ruch literacki. Właśnie w latach 1859-1860 kult twórczości Tarasa Szewczenki w Galicji nabrak ogromnie na sile, gdy dotąd tylko niektóre jego utwory były tu popularne. Niebawem zaczął cieszyć się wielką wziętością także Daniel Taniazkiewicz, autor popularnych publikacji i patriotyczny kaznodzieja, na którym wychował się zastęp młodych literatów i działaczy. Ruch ten był czysto ideowy, bez planów konkretnych czy to w dziedzinie politycznej, ekonomicznej, czy nawet oświatowej. Rysym dlań bardzo charakterystycznym, to entuzjastyczny stosunek do kozaczyzny, przybierający postać nieraz dość powierzchownych uzewnętrznień, jak noszenie kozackich szarawarów i czapek, śpiewanie dumek i akcentowanie niezawsze szczere sympatyj chłopomańskich. Co jednak było istotnym objawem, to pogłębianie się różnicy między pokoleniem starym i młodym: tamtych cechowały konserwatyzm i działalność piśmiennicza, redukująca się prawie wyłącznie do zagadnień wyznaniowo-obrzędowych, albo też archeologicznych / a zatem tematy nie pasjonujące szerszych mas/, tych znowu demokratyzm, zbliżenie do twórczości ludowej i pod wpływem zakordonowej Ukrainy chęć wprowadzenia w literaturę języka ukraińskiego, w miejsce używanego dotąd "jazyczja". W r. 1862 pojawiło się pierwsze pismo o tendencji ukraińskiej, w języku zbliżonym do narodowego małopolskiego p. t. "Weczernyci".

Obok tych dwu obozów - zarysowało się ostro wystąpienie czynnika chłopskiego w życiu politycznym ruskim; demagogiczne ich wołanie w Sejmie Krajowym "Lisy i pasowyska", miało jednak nie tyle charakter walki narodowościowej, co klasowej, stąd dość znaczny jeszcze udział chłopów polskich /Mazurów/ w tym ruchu. Z jednej strony wołania te, które spędzały sen z powiek szlachty, doprowadzały do zaognień stosunków między polską arystokracją, a klerem ruskim, który podejrzewano o skrytą inspirację ciemnego elementu w ławach poselskich /incydent Adama Potockiego z ks Ma-

linowskim/, z drugiej nie brak było polskich zabiegów, by poszom ruskim - chłopom ich zadanie w sejmie ułatwić. Leon Sapieha marszałek sejmowy, aby umożliwić Rusinom pokonanie trudności językowych zaangażował specjalnego stenografa, poetę z Kijowa, który przerabiał mieszaninę rosyjsko-ruską na język małoruski, bliższy gwarze ludowej galicyjskiej od "jazyczja"; niestety i ta zmiana nie rozwiązywała jeszcze trudności językowych dla chłopów. Wyjaśnić tu należy, że Sejm Galicyjski przyznał prawo przemawiania i stawiania wniosków w języku ruskim.

Mimo ostrych wystąpień demagogicznych - sympatie chłopomanski trafiły do niektórych sfer inteligencji polskiej, nawet pochodzenia szlacheckiego. Tworzyły się koła ukrainofilskie. Książę Zmartwychwstańczy starali się o pozyskanie Rusinów i w tym celu założyli internat dla młodzieży ruskiej, "Towarzystwo Wschodnie" /ks. H. Terlecki/ szukało wśród Polaków zwolenników unii kościelnej. Przypadać jednak należy, że o wiele żywsze od Galicji - były te sympatie za kordonem. Stamtąd też zjawił się we Lwowie Pantalejmon Kulisz, występując z koncepcją ugody polsko-ruskiej, najprawdopodobniej pod wpływem polskich działaczy: Grabowskiego i Świdzińskiego. Stamtąd przybyła emigracja polska dokładać poczęła starań około zorganizowania "Młodej Rusi" /Młoda Riś/, wydania podręcznika do nauki języka ruskiego, ba nawet przyznania Rusinom narodowej samodzielności i zatarcia wszelkich powodów do antagonizmu. Ta akcja odbiła się echem wśród polityków zachodnio-galicyjskich: konserwatyści krakowscy /Popiel, Tarnowski/ przez bratanie w duchu Unii zmierzali do taktycznego zaszachowania Rosji, poza tym liczyli na korzyści na arenie parlamentarnej, jeśli reprezentacja ruska i polska potrafią uzgodnić swe stanowiska. Cel pierwszy konserwatystów stwarzał niebezpieczeństwo nacjonalizmu, wrogiemu Polsce, cel drugi zawiódł już w samych początkach, kiedy pierwsze wybory dały 33% mandatów Rusinom.

Ze powyższym zabiegiem polskim u samego progu ery autonomicznej co do polubownego rozwiązania stosunków polsko-ruskich nie odpowiedziała ze strony przeciwnej szczerą współpracą, dowodów niezbitych jest kilka.

Już w czasie otwarcia pierwszego Sejmu Krajowego, na podstawie patentu lutowego 1861 powołanego do życia - przyszło do pierwszych zgrzytów i kwestia ruska zarysowała się odrazu ostro. Kilku posłów polskich przemawiało w duchu pojednawczym, zachęcającym do porozumienia i współpracy. Ze strony ruskiej nie rzucano co prawda wręcz odmowy; ale zastrzeżenia jakie czyniono - wyrażały zasadniczą odmienność stanowiska. Ks. Spirydion Litwinowicz, biskup i wicemarszałek Sejmu w odpowiedzi na mowę Adama Potockiego, wzywającego do deklaracji, że bez względu na mogące zajść zmiany wielka własność ziemska od zniesienia pańszczyzny nie odstąpi / ta uchwała sejmowa miała przede wszystkim pierwszorzędne znaczenie dla mas włościańskich ruskich / i w odpowiedzi na przemówienia inne, wzywające do braterskiej zgody, urządził manifestację hołdu dla "Najjaśniejszego Pana" mówiąc o miłości braterskiej "... nie masz tej miłości bez sprawiedliwości, kierujmy się przysłowiem: non datur charitas absque justitia". Inny poseł ks. Mohylnicki zaznaczył: "... na słowa polehaty ne możem - my trebujem czyniw!..." Inni posłowie ruscy demonstracyjnie poddawali w wątpliwość legalność wyboru posłów polskich / protest przeciwko wyborowi Dr Ziembickiego z Przemyśla, "który myśli i czuje po polsku" /, bądź też w dyskusji serwitutowej tendencyjnie wyolbrzymiali krzywdę ruską. Przyszły wybory do delegacji wiedeńskiej; Polacy przyjęli kandydatów wskazanych przez Biskupa Litwinowicza, żądając, by cała delegacja stanowiła jedno ciało i by w Radzie Państwa walczyło wspólnie o autonomię i prawa kraju, a nie wywlekano sporów narodowościowych.

Litwinowicz warunek ten przyjął i już przy głosowaniu nad kandydatami polskimi Rusini nie tylko głosów swych za nimi nie dawali, ale nawet odciągnęli część włościan polskich. Wreszcie zgodzono się ze strony polskiej, że ze względu na Wielkanoc grecko-katolicką ^{Polacy} nie wyprzedzą Rusinów w przyjeździe do Wiednia, lecz zgodnie z ich terminem stawiają się później. Znowu nastąpiła zdrada: wszyscy Rusini z Litwinowiczem na czele w dniu otwarcia Rady Państwa pojawili się w Izbie, gdy Polacy dotrzymując słowa byli nieobecni. Kiedy w końcu - mimo to doświadczenie - zaproponowano Rusinom wspólne miejsce dla całej galicyjskiej delegacji, Rusini wręcz odmówili. Ich miejsce bowiem było przy centralistach, co walcie dopomogło Schmerlingowi do pokonywania każdej niemal opozycji.

Dalszy dowód stanowił r. 1863.

7/ Stosunek do powstania styczniowego.

Częste twierdzenia, szczególnie popularnych historyków, że powstanie styczniowe - tak jak listopadowe - pociągnęło w swe szeregi tłumy ruskich ochotników, w świetle analizy źródeł ówczesnych - wygląda zgoła inaczej. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że ze strony młodzieży znalazła się grupa takich/nawet kleryków unickich/, którzy przeszli kordon idąc na pole walki, ale były to wypadki odosobnione.

Natomiast nastrój ogółu był bardzo niechętny; najlepszą ilustracją tego twierdzenia - zachowanie się posła z Czortkowa Karpieńca, który dał wyraz swemu niezadowoleniu, że do pierwszej partii partyzantów lwowskich dołączyła się grupka ruska - wcale ostentacyjnym zachowaniem się w Izbie Sejmowej. Można przypuszczać, że Karpieńca reprezentował odłam rusofilski. -

Nie inaczej jednak było i po stronie odłamu postępowego młodzieży, grupującej się około redakcji "Mety". Pismo to/ na którego powstanie polska emigracja z Ukrainy miała wpływ bar-

dzo znaczny, przede wszystkim Bernatowicz z Kijowa/w jednym z artykułów postawiło sprawę z rażącym wprost cynizmem: "...Powstanie polskie to nie sprawa dwóch narodów cierpiącego i pogwałconego, lecz spór "hegemonów o panowanie nad trzecim"/t.j. Rosji i Polski nad Rosją/, bo"między pobudkami terażniejszymi ruchu polskiego najgłówniejszą jest chęć panowania nad ludem ruskim..."Nie na wiele się zdało współpracownictwo gorliwe i szczerze wyrażające zasadę "za naszą i waszą wolność" polskich publicystów, jak L.Syroczyński i Paulin Świąciecki na łamach "Mety", jasno stawiające sprawę interesów narodowych ruskich. Kiedy Syroczyński w jednym z artykułów nazwał lud Ukrainy "naszym", a zatem według opinii ruskiej wciągał terytorium narodowej Ukrainy w orbitę ideologii państwowej Polski, Redakcja uważała za nieodzowne zaopatrzyć artykuł w następujące zastrzeżenie: Nie dla Rusi, a dla Polski istnieje konieczność związania istnienia swego z Ukrainą, bo Ukraina ma "siły fizyczne i położenie geograficzne w wyższym stopniu od Polski gwarantujące "samoistny byt polityczny". Rus nie zechce wstąpić w związek federacyjny z Polską jako jej prowincja, lecz jako państwo samodzielne. "Gdzie nie będzie samoistności, tam nie będzie federacji. A dotychczas Polska zaprzeczała samoistności Rusi..."

Nic dziwnego, że opinia polska nie lgnęła do tego rodzaju organów prasowych /na co się skarży historyk ukraiński prof. Studyński/, zwłaszcza jeśli dodamy do tego fakt, że jeden z grona redaktorów Ostap Lewicki, "cięty satyryk", poświęcił swój dowcip powstaniu i pod znamiennym kryptonimem Ostapa Kowbasinka "gente Ruthenus, natione także Ruthenus" ogłosił w języku polskim pamflet "Uciekinierzy, poemat z la Konrad Wallenrod". Fakty inne tym bardziej stosunek Polaków usprawiedliwiały. Kiedy w sierpniu 1863 pułk. Struś jako szef sztabu naczelnika wojsk ziem ruskich, generała E. Różyckiego, wszedł w pertraktacje z

przedstawicielami młodzieży ruskiej, proponując im sformowanie oddziału odrębnego i wymarsz do walki, otrzymał następujące warunki: 1/organizacja oddziału będzie w rękę wyłącznie "Rusinów obrządku wschodniego", oficerowie łącznie z dowódcą naczelnym mogą pochodzić wyłącznie z wyboru młodzieży, komenda i uniformy ruskie, 2/pisemna gwarancja Rządu Narodowego, że pozwoli w zwolonej Polsce rozwijać się językowi i narodowości ruskiej z dostosowaniem ilości szkół ruskich do "potrzeb ludności" i 3/przyrzeczenie Rządu Polskiego, że - wobec spolszczenia się starej szlachty ruskiej - zmusi szlachtę, która mieszka na Rusi do oddawania dzieci do szkół ruskich i wychowywania ich w ten sposób, "żeby z nich mogła wytworzyć się z czasem szlachta ruska... złączona organicznie i wszelkimi sympatiami z narodem naszym, a nie waszym". Wobec punktu 3-go pertraktacje - rzecz jasna - musiały się rozbić. - 20.I.1864 r. Gromada Postępowa wystąpiła znów z memoriałem do Rządu Narodowego, ale i ta faza rokowań nie doprowadziła do pozytywnego końca, ponieważ żądano w nim "uznania się praw historycznych do Rusi" i antycypowano z góry "federację z Polską" na zasadzie zupełnej niezależności, nie określając, jak społeczeństwo ruskie ma się do stworzenia warunków tej niezależności przyczynić.

8/. Postawa ruska w momencie przesilenia/Schmerling-Belcredi/

Tragiczny upadek powstania styczniowego - pociągnął za sobą nieuchronną likwidację krótkowzrocznego obozu młodoruskiego, triumf Rosji bowiem był tak silny, że nie mogła ona nawet poza granicami Imperium zgodzić się na istnienie przeciwnej sobie grupy. Wyłącznymi panami sytuacji zostali więc starorusini-moskalofile, oni opanowali w zupełności staupigie i Dom Narodny, a "Meta" upadła. Mimo to posłowie ruscy-chłopi, pozostający pod przemożnym wpływem rusofilskich inteligentów - stanowili wraz z nimi jeden blok w Sejmie /1865/ opierający się pol-

skiemu projektowi ustawy gminnej/wysuwającemu wspólnotę gminną obszaru dworskiego i gromadzkiego, wręcz przeciwnie od projektu rządowego/, później przypuścili szturm generalny do projektu rad powiatowych /mimo to projekt przeszedł/, wreszcie w demonstracyjny sposób opuścili Izbę gdy dyskutowano nad petycją o nadanie Galicji osobnego kanclerza - krajowca.

Klęska Austrii w kampanii z Prusami w 1866 r. otworzyła nowe horoskopy dla rozwoju autonomicznego Galicji i konstytucyjnego całej monarchii. Jeśli chodzi o Galicję - to oczywiście Polacy byli o wiele lepiej przygotowani do rozegrania kampanii politycznej i osiągnęli istotnie poważne zdobycze. Rusini, traktując ten fakt, jako "przymierze rządu z Polakami" - postawili przejść na całej linii do opozycji, by nie dać Polakom i tych możliwości politycznych, któreby i ich położenie pośrednio poprawiły. Reprezentacja ruska w Parlamencie Wiedeńskim i wobec Koła Polskiego rozpoczęła ofensywę wspólną z centralistami. Przyniosło jej to już na samym początku dotkliwe klęski, a Polakom zwycięstwo tezy autonomicznej i poparcie rządu Belcrediego. Rzucone jednak kości oznaczały rozpoczęcie w dziejach zaboru trzeciego etapu stosunków polsko-ruskich: etap politycznej kampanii, która w dalszej a nieuniknionej konsekwencji musiała doprowadzić do krwawej rozprawy.

---/---

OKRES TRZECI: L a t a 1867 - 1899.

ORGANIZACJA WALKI POLITYCZNEJ.

1/. Gołuchowski jako namiestnik wobec kwestii ruskiej.

Agenor Gołuchowski obejmując w 1866 r. po raz wtóry urząd namiestnikowski Galicji - przedstawił Belcrediemu warunki swej współpracy w dziesięciu punktach; pierwszy z nich mówił o zniesieniu podziału Galicji, a więc zlikwidowaniu osobnej komisji na - miestnictwa w Krakowie, jeden z następnych o "przyjęciu planu postępowania /Gołuchowskiego/w traktowaniu sprawy ruskiej". Fakt powołania Gołuchowskiego był pierwszorzędno znaczenia nie tylko w wewnętrznej ale i zewnętrznej polityce monarchii - postawa zaś powtórnego namiestnika w kwestii ruskiej stanowiła oś centralną zainteresowań i istotny powód tego, że cała prasa europejska wypełniła się artykułami na jego temat. Chodziło tu bowiem nie o co innego, jak o skonsolidowanie bloku narodów monarchii dla przeciwstawienia się Rosji i wstrzymania jej zapędów imperialistycznych w Europie pod płaszczykiem hasła panslawistycznych: odskocznią znakomitą tych zamierzeń miała być Galicja wschodnia. Z drugiej strony konsolidacja monarchii stanowić miała wał ochronny przeciw wzrastającej potędze Prus; stąd też owa koncepcja gdańska Bismarcka - zdemaskowana przez jedno z pism wiedeńskich - zapowiadająca możliwość przymierza rosyjsko - pruskiego kosztem Austrii: granicy Prus nad Wisłą i Rosji nad Sanem. Plan Gołuchowskiego był jasny: zniszczyć rusofilstwo w Galicji, a element narodowy ruski zbliżyć do ludów monarchii, obudzić w nim głębokie poczucie odrębności kulturalnej i etnicznej od Rosji, dać mu zrozumienie wagi kollaboracji polsko-ruskiej dla przeciwdziałania prądom ze wschodu. Głęboko przewidywana interpretacja koncepcji politycznej Gołuchowskiego ze strony szczerych patriotów ruskich mogła być tylko jedna: poprzeć Gołuchowskiego na całej linii i za cenę tego stosunku

wygrać postulaty narodowego rozwoju, choćby chwilowo zapłacić należało niejednym ustępstwem, np. rezygnacją z praktycznie mało doniosłego podziału Galicji/. Oczywiście do takiego postawienia sprawy trzeba dalekowzroczności i zmysłu politycznego opartego na wyrobieniu i tradycji. Niestety brak tych cech stanowi jakby dziedziczną wadę polityków ruskich czy ukraińskich; tłumaczy się to ich przynależnością przeważnie do warstw chłopskich, a zatem szukających w polityce wartości doraźnych i materialnie szybko uchwytnych, nieufnych wobec silniejszych, chytrze podstępnych wobec szukających ugody. Gołuchowski już w r. 1866 był dla Husinów reprezentantem szlachty podolskiej, owych "Podolaków", których polityka ruska i ukraińska w kilkanaście lat później istotnie zapisała się wielu ciemnymi kartami.

Miało to dla polityki ruskiej następstwa fatalne. Zanim skutki zaczęły działać, piętrzyły się coraz groźniej nawarstwienia przyczyn.

2/. Ścieranie się rusofilizmu z narodowcami.

Z jednej strony rósł w coraz śmielszym rozpędzie ruch moskalofilski - więcej, świadomość staczania się w bezmiar morza rosyjskiego, aby tylko nie zasilić znacznie mniejszego morza polskiego, z drugiej strony budowano w dalszym ciągu na grząskim gruncie doraźnych i drobnych zdobyczy - orientację "Tyrolu Wschodu" w tym złudnym przekonaniu, że to co podtrzymaćby mogło zaledwie jedno przeszło, utrzyma całe sklepienie monarchii. Z jednej więc strony coraz pewniejszą się okazała generacja starsza, w klerze głównie reprezentowana i drogą wpływów kościelnych gruntująca swe wpływy, z drugiej coraz uporczywiej rozszerzała się myśl oparcia polityki o masy ludowe, co dawało początek rosnącemu z rokiem każdym antagonizmowi społecznemu i kulturalnemu. Był to antagonizm młodego ruchu narodowego z reakcyjnym klerykalizmem, ofiarnego nierzadko szukania nowych dróg z karie-

rowiczostwem osobistym, przekupstwem, zacięciem. W r. 1866 - właśnie po klęsce pod Königrätzen - pojawił się w ruscofilskim "Słowie" znamienity artykuł o łączności z Rosją, głoszący, że Rusini halicycy z Wielkorusinami jeden stanowią naród, rozsiadły od Karpat po Kamczatkę, bliski mową i religią, zgodny w pragnieniu wykuwania wspólnych losów państwowych. Już w roku następnym przybrały na sile dążenia rusyfikacyjne na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Kulisz, po raz pierwszy w r. 1858 przybyły do Lwowa i uważany za skłonnego do porozumienia i ugody - głosi teraz jako "dyrektor spraw duchownych" w "Komitecie Urządzącym" Królestwa Polskiego o konieczności wbicia między Polskę a Ukrainę klina jak najszerszego przez rusyfikację ziemi chełmsko-podlaskiej. Realizować poczęła się ta myśl przez coraz wydatniejszy werbu- nek klera unickiego do propagandy na rzecz prawosławia. Rubel rosyjski otwierał coraz szerzej drogę do dusz ruskich nie tylko ludu, ale i inteligencji. Przeciwstawił się temu obóz narodowy, szukając przede wszystkim zbliżenia do mas włościańskich. W roku 1868 powstała "Proświta", jako organizacja kulturalna, zdecydowa- nie zwrócona przeciw "świętojurcom" i moskalofilstwu, pod patro- natem prof. Wachnianina, Ks. Ławrowskiego, Władysława Fedorowicza z Okna. Na fakt ten Starorusini odpowiedzieli niezwłocznie stwo- rzeniem "Towarzystwa Narodowego im. Kaczkowskiego", aby i w dzie- dzinie oświaty nie dać wyrzeźnić sobie żadnej pozycji. Walka za - ogniką się tym ostrzej w dziedzinie publicystyki. Z moskalofil- skimi "Słowem" i "Galicyjsko-Ruską Macierzą" ścierać się po- czynają "Prawda"/organ literacki/ i "Meta". Nampanię na łamach "Mety" wypowiedział moskalofilstwu znany nam już Paulin Świę- cicki, który jeszcze w r. 1864 w artykule "Austria i dola Ukra- iny" doradzał przyłączenie prawobrzeżnej Ukrainy do monarchii habsburskiej, powetowanie straty Wenecji - Odessą, a Lombardii i urodzajnymi równinami od Zbrucza do Dniepru, oskarżał na równi

rusofilów i Polaków o wrogi stosunek do narodowych interesów ruskich, mówił o wytyczeniu "polskim pretensjom rozumnych granic". Ten śmiały publicysta polski podjął się przede wszystkim zdemaskowania obłudnej osobistości ks Jakuba Hołowackiego, ekscelentka "Trójcy Ruskiej", który powagą katedry uniwersyteckiej umacniał pierwsze wedety rusofilizmu w Galicji i atakowany w swej pozycji przez Gołuchowskiego tak długo korzystał z osłony nauki, aż wreszcie usunięty ze Lwowa - otwarcie skrył się pod opiekuńcze skrzydła Petersburga i osiadł w Wilnie na studiach archeologicznych.

3/. Początki ery konstytucyjnej i próby dwu uгод.

Koniec r. 1866 przyniósł brzemienne w następstwa debatę sejmową pod adresem do tronu w duchu zdecydowanie federacyjnym: "Przy Tobie Panie stoimy i i stać chcemy..." Adres ten zawarł w sobie całą ideologię polityczną, zorientowaną w kierunku obalenia centralizmu, resztek metternichowskiej jeszcze reakcji i autokratyzmu, a przebudowania monarchii na ustrój autonomizacji federacyjnej. Przeciw projektowi polskiej większości - Rusini wysunęli kontrprojekt, żądający jako przeciwwagi - parlamentu w duchu ustaw Schmerlingowskich z r. 1861 i autonomii, opartej o osobne kurie i dwa wydziały krajowe, a zatem nawracającej do postulatu podziału Galicji. W dyskusji nad kontrprojektem wypowiedzieli się nie tylko wybitni mówcy polscy: Ludwik Wodziński, Adam Potocki, Kornel Krzeczunowicz, ale i posłowie pochodzenia ruskiego, jak Mikołaj Zyblikiewicz, Szemelowski i inni. Kontrprojekt w głosowaniu upadł, ponieważ nawet posłowa ruskich nie głosowała za". Parlamentarna demonstracja kontrprojektowa ^{obliczona} była niewątpliwie na podkopanie wpływów Gołuchowskiego, zakończyła się jednak zupełną porażką. Tym zacięciej zapowiadał się opór dalszy. W następnym Sejmie z początku 1867 r. znów odrzucono adres w duchu centralistycznym, proponowany przez Rusinów. Było to już

po upadku rządu Belcrediego, a objęciu steru państwa przez Beusta; stało to w ścisłym związku z rozwiązaniem przez Belcrediego sejmów, rozpisanie nowych wyborów i zamierzonymi zmianami delegacji do Rady Państwa dla przeprowadzenia rewizji konstytucji schmerlingowskiej. Belcredi dopuścił możliwość wybierania delegacji kuriami lub z całego sejmu, co było przywilejem dla większości. W Sejmie Galicyjskim większość stanowili autonomiści - delegacja więc mogła nie objąć Rusinów, orientujących się ku centralizmowi. Upadek rządu Belcrediego poprawił szanse ruskie, ale nie na długo. Stosunek ich do walk parlamentarnych, toczących się we Wiedniu - nie odbijał w sobie prądów, nurtujących w polityce owych lat; wynikał on z negacji i nieufności, nie miał w sobie pierwiastków twórczych, konstrukcyjnych. W konsekwencji stosunek ten musiał skończyć się niepowodzeniem. Równocześnie pogłębiał się rozdźwięk w samym społeczeństwie ruskim. Wykładało się niebezpieczeństwo pozostania w tyle, jako rekwizyt w lamusie środków używanych tylko od czasu do czasu dla doraźnej potrzeby.

Stąd pierwsza próba zawarcia ugody z panującym stronnictwem polskim, Stańczykami, 1869. Akcję tę podjęli konserwatyści polscy, wchodząc w pertraktacje z ówczesnym wicemarszałkiem Kraju Julianem Ławrowskim, politykiem ruskim doceniającym wartość porozumienia i kollaboracji; przy nim stał ks Iwan Nau - mowicz, już wówczas znany z sympatyj filorosyjskich. Ciekawe to zbliżenie dwu obozów, tak dotąd antagonistycznych - tłumaczy, jak bardzo niepomyślny musiał być dotychczasowy rezultat ruskiego udziału w życiu politycznym monarchii, jak nieodzowną potrzebą konstruktywnego stosunku do wypadków. Ze strony polskiej przyrzekano swobodny rozwój narodowości i szereg ustępstw za cenę odnowienia Unii i uroczystego oświadczenia, że oba narody chcą żyć razem, chcą w nierozdzielalnym związku tworzyć swą hi-

storie. Właśnie w r. 1869 - w związku z 300-letnią rocznicą Unii Lubelskiej zorganizował Franciszek Smolka komitet sypania kopca jako przełowińskiego zwyczaju upamiętnienia wielkich zdarzeń i postaci historycznych. W akcję tę wciągnięto i przedstawicieli ludności ruskiej /szczególnie oddany był tej sprawie Platon Kosteczki, dziennikarz i poeta/ - odpowiednią apostrofę do "braci-Rusinów" wplótł Smolka w swe przemówienie przed inauguracją sypania /11 sierpnia/, złożono dar na Towarzystwo "Proświty". A jednak grupa nieprzyjaznych Unii Rusinów opublikowała odpowiednią broszurkę, protestującą przeciw uroczystości, kolportując ją niemal bezpłatnie. Symptomatycznym rysem stosunku Rusinów do idei Unii - jest fakt, że mimo aspiracji ugodowych do złożenia żądanego ze strony polskiej oświadczenia nie przyszło; lęk przed grozą "nymbiozy" odsunął na plan dalszy widoki na dłuższą metę zakrojonych korzyści. Ze śmiercią Ławrowskiego /1869/ ugoda upadła tak, jak upadła i próba konsolidacji dwu przeciwstawnych obozów ruskich. Momentem nie dającym się zrealizować było żądanie ze strony narodowców: uznanie Ukrainy za Zbruczem za teren narodowościowo i terytoryczny z Rusią halicką. Ta niechęć w sprawie tak oczywistej nie wpływała z sfery przekonań i faktów, bo fakty coraz jaśniej potwierdzały tę tezę: dzięki Kuliszowi i redakcji "Prawdy" Ukraińcy rosyjscy wnikali coraz silniej na grunt halicki, sfinansowali nawet drukarnię Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki. Odrzucenie żądania było wyrazem potęgujących się wpływów Rosji i obawy przed drażnieniem protektorów prowokacją nacjonalizmu i separatyzmu.

Jeszcze krótsze były dzieje drugiej próby pojednania polsko-ruskiego podjęte przez Gołuchowskiego, kiedy po raz trzeci zasiadł na fotelu namiestnikowskim, /1871/. I znowu przeszkodę stanowiło wzmocnienie się moskalofilstwa: restytuowanie od lat

20-stu nieistniejącej Rady Głównej Ruskiej pod nazwą "Ruskiej Rady", wreszcie otwarty już akces "Słowa" do stronników Kałkowa, /znanego nacjonalisty i reakcjonisty rosyjskiego/. Jak poważną była gotowość ze strony polskiej do ugody - świadczy kampanja właśnie polska za wprowadzeniem nauki języka ruskiego jako obowiązkowego przedmiotu w szkołach średnich: światło i pożyteczne głosy Józefa Szujskiego i Kornela Krzeczunowicza, którym jeszcze w kilkanaście lat później /1884/ w tej samej sprawie sekundować będzie Wojciech Dzeduszycki. Znow opór ze strony Świętojurew i rządu wiedeńskiego. Niebezpieczeństwo prawosławia dopiekać poczynało już nietylko polakom, szczególnie na Chełmszczyźnie, ale i samemu klerowi unickiemu, który w obawie o fundusz religijny odsunął się od akcji. W r. 1873 rozpoczął niszczyielską dla polskości i katolicyzmu robotę w Chełmszczyźnie prałat unicki ze Lwowa ks Kuziemski, o którym Paweł Popiel napisał w kilka lat później w swych "Considerations sur l'état de l'Eglise unie en Pologne", że "bez zrywania z Rzymem uczynił wszystko, by przygotować, ułatwić i przyspieszyć wprowadzenie schizmy..." poczym "porzucił nagle diecezję wracając do Galicji i zostawiając Kościół Chełmski w rozprzężeniu moralnym i hierarchicznym, takim, jakie powoduje zawsze niepewność i brak dyscypliny"... W jakim stopniu ta antyrzymska postawa niektórych dostojników Kościoła Unickiej miała swe źródła w nastrojach budzącego się nacjonalizmu, w jakim moskalofilstwa, trudno dokładnie określić; charakterystycznym objawem jest to, że i na arenie parlamentarnej reprezentacja ruska w Wiedniu /nie wykluczając księży/ - jako jedyne słowiańskie przedstawicielstwo, podporządkowała akcję rządu Ks Adolfa Auersperga /juniora/, a więc liberałów niemieckich w kierunku ograniczenia praw Kurii Apostolskiej i Kościoła Katolickiego. Dzięki temu ujrzały światło dzienne antyklerykalne ustawy majowe /1874/. W tej postawie antyrzymskiej przejawia

się począł czynnik nowy, dotąd nieznan w społeczeństwie ruskim: penetracja ideologii radykalnej. W r. 1875 przyjechał do Lwowa Michał Dragomanow usunięty z katedry uniwersyteckiej w Kijowie. Był to jeden z pionierów ukraińskiego socjalizmu i radykalizmu, jako etnograf i członek "Towarzystwa Geograficznego" naraził się, przez żywe stosunki z wiedeńskimi i galicyjskimi socjalistami, na prześladowanie nie tylko ze strony rządu, ale i współziomków - moskalofili. We Lwowie wywarł dominujący wpływ na Iwana Frankę i Michała Pawłyka, a wszedłszy w "Akademiczskij Krużok" zmienił jego kierunek ideologiczny i ożywił ruch publicystyczny. Stanął on na gruntownie krytycznym stanowisku w stosunku do galicyjskich Rusinów, zarzucając im - zupełnie słusznie - zacofanie i obskurantyzm w sprawach społecznych i postępu kulturalnego, atakując podwórkowe pojmowanie polityki, sympatie dla klerykalizmu i biurokratyzmu, zupełną ignorancję co do prądów cywilizacyjnych Zachodu. Dragomanow podawał dość oryginalne lekarstwo na te wszystkie braki: a mianowicie poznawanie postępowej literatury rosyjskiej, a przez nią zbliżenie się do ludu i do zadań demokracji współczesnej. Te pionierskie hasła Dragomanowa, głośzone z wielkim zapałem i uporem - wywołały zrazu reakcję dlań raczej nieprzyjazną i to zarówno wśród moskalofili, jak i narodowców; atoli młodzież postępową poddała się mu najszybciej, a ziarna rzuconych przez niego myśli rychło poczęły kiełkować. Wykłuwały się z nich dwa zasadnicze poglądy: o federacji wschodnio-europejskiej na zasadzie "Wolnej Spółki" i radykalizm chłopski w miejsce klasowego socjalizmu proletariackiego. Ten drugi pogląd odpowiadał tak dalece socjalnej strukturze żywiołu ruskiego, że wyrastał stąd poczęło groźne niebezpieczeństwo dla sfer wielkoziemiankich i szlacheckich polskich, szczególnie dla tzw. "Podolaków". Niebawem radykalizm wybił się jako rys przewodni życia politycznego galicyjskich Ukraińców.

Secesja młodzieży radykalnej z obozu moskalofilskiego zakończona około r.1876 dała początek ugrupowaniu socjalno-radykalnemu pod przewodnictwem Michała Dragomanowa/do r.1895/ mimo wyjazdu tegoż do Biednia i Genewy.Wykonawcami jego rozkazów byli najpierw Iwan Franko i Michał Pawlyk,później Cyryl Trylowski i Budzynowski.

4/.Rusini w rozwoju parlamentaryzmu i prawa wyborczego w Austrii.

Porwanie nieświadomych i nieoświeconych mas - musiało w pierwszych etapach przynieść jeszcze klęski.Było to wynikiem braku wyrobienia parlamentarnego,którego Rusini Ziemi czerwieskiej nie mogli osiągnąć ani w granicach Rzeczypospolitej przez ekskluzywną szlachecką strukturę sejmowładztwa polskiego,ani za czasów zaborczych,kiedy ich dostanie się czy to do parlamentu wiedeńskiego,czy Sejmu Krajowego było przeskokiem nagłym bez tradycji i bez doświadczenia.Nie przeszli nawet przez skostniałą i konserwatywną formę,jaką stanowił Sejm Stanowy czyli Postulatowy/1775-1848/.Historia prawa wyborczego i parlamentaryzmu w Austrii kształtowała się niemal do końca XIXw.bez twórczego udziału ruskiego,jeśli chodzi o ewolucję form zasadniczych.Pierwsza konstytucja austriacka z 25 kwietnia 1848 która przyznała Galicji tak korzystny cyfrowy stosunek jej reprezentantów do ogólnej ilości członków obu Izb /bo w wysokości 100 posłów/, jakiego nigdy już później Galicja nie zyskała,została jak wiadomo zawieszona i wybory odbyły się tylko do Izby Posłów czyli Konstytuanty.Udział Rusinów w tej konstytuancie był cyfrowo wcale poważny/mieli oni przewagę wśród 38 posłów włościańskich,nie licząc posłów - księży unickich;ogólnie Galicja wysłała 96 przedstawicieli/, ale wystąpienia ich były słabe i decydującego znaczenia nie miały.Najgłośniejszym echem odbiło się wystąpienie bohater - czeskiego organisty Iwana Kopuszcza,który kwestię uwłaszczeniową potraktował z punktu widzenia narodowościowego,atakując panów polskich i żądając uwłaszczenia bez indemnizacji.Smutny

epilog konstytuandy w Kromieryżu i krótki los oktrojowanej konstytucji marcowej z 1849 r./cofniętej z końcem 1851 r./uniemożliwiły Rusinom wywieranie widoczniejszych wpływów na rozwój konstytucjonalizmu w Austrii, tym bardziej, że pod kierunkiem świętojurskim hamowali oni raczej, niż popierali postępowy udział polski w życiu parlamentarnym. Ten charakter ich wystąpienia zaznaczył się jeszcze w okresie przejścia do monarchii konstytucyjnej między r. 1859 a 1861, kiedy wysunięcie zasady autonomii krajów w dyplomie październikowym Gołuchowskiego stało się punktem wyjścia dla kampanii podziałkowej i separatyzmu ruskiego. Patent lutowy Schmerlinga z 1861 r., zapowiadający ograniczenie autonomii krajów i przekazanie Rady Państwa na organ rzeczywistej reprezentacji społeczeństwa w duchu liberalno-centralistycznym - rzucił Rusinów w ramiona rządu, czym tłumaczy się ich opozycyjny stosunek do strony polskiej w Sejmie Krajowym, pierwszym istotnie galicyjskim od zaboru prowincji /jeśli za formę parlamentu nie uważać wyżej wspomnianych Stanów Galicyjskich/. Udział Galicji w Izbie Posków określony był na 38 przedstawicieli, wybieranych przez sejm w tzw. wyborach pośrednich systemem kurialnym/kuria wielkiej własności, miejska, wiejska i izb przemysłowo-handlowych/. Po zwyciężonej kampanii, mającej uwzględnić zasadę reprezentacji interesów rewizja konstytucji w r. 1873 zmieniła wybory pośrednie na bezpośrednie, przy czym liczbę posków galicyjskich podniesiono na 63, w stosunku do liczebności Izby Posków zredukowano ją z 18,7% na 17,8% /rozdzielnik mandatów przyznawał kurii pierwszej - 20, miastom większym 13, izbam handlowym i przemysłowym 3, gminom wiejskim 27 miejsc/. Wybory były bezpośrednie i tajne z wyjątkiem klasy gmin wiejskich, gdzie dokonywały się one przez t.zw. prawyборы - z tym, że sejmowi przysługiwało prawo wprowadzenia i w tej kurii wyborów bezpośrednich. Toczyła się o to walka ze strony ruskiej, która na terenie Galicji wschodniej

głównie na tej kurii opierać mogła swe nadzieje. Że do tej kampanii nie zdołała ona pozyskać nikogo z poza koła ruskiego - świadczyło to o niskim poziomie kultury parlamentarnej, o rozbiściu politycznym i o nadaniu tej sprawie zbyt wyłącznie narodowościowego charakteru. Reforma ordynacji wyborczej z r. 1873 była dziełem centralistycznego ministerstwa Auersperg-Lasser /tzw. "ministerstwo mieszczkańskie" 1871-1879/ i tym śmieiej Rusini, ciesząc się względami centralistów, wprowadzili do parlamentu 16 swoich przedstawicieli. Stosunki te nie trwały długo, solidarna bowiem opozycja Koła Polskiego we Wiedniu zbyt dała się we znaki ministerstwu, poza tym Centralny Komitet Wyborczy postanowił zżamać znaczenie parlamentarne Rusinów. I oto w r. 1879 weszło ich do parlamentu tylko 3, a również w Sejmie Galicyjskim ich cyfra począła topnieć. Klęska ta otworzyła oczy przywódcom; zrozumieli że bez nowoczesnego aparatu środków politycznych sprawy wprzód nie popchną. Wyżoniła się kwestia prasy codziennej która by urabiała opinię publiczną i potrzeba konsolidacji społeczeństwa. Już po raz drugi sprawę tę wszczął poseł Romańczuk, ale nie miał znowu szczęścia; próby zespolenia obozów ruskich okazały się w praktyce beznadziejne. Natomiast w dziedzinie i - deologicznej pojawił się czynnik, który na urabianie się opinii publicznej - będzie miał wpływ pierwszorzędny. Był nim dziennik polityczny "Diło".

5/. Prasa ruska i polemika prasowa socjalistów.

Rok 1880 dla ruchu narodowego ruskiego w Galicji stenowił datę bardzo doniosłą; powstanie "Diła", secesja tzw. Wielkorusów t.j. grupy młodych z Świętojurew, krystalizowanie się obozu nacjonalistycznego, przeniesienie polemiki między socjalistami ruskimi, a polskimi z Szwajcarii do Galicji - wszystko to dokonało się w tym roku. Przed pojawieniem się "Diła" prasa ruska w Galicji odznaczała się efemerycznością i koteryjnością. Przed

"wiosną ludów" prawie zgoła nie istniała, w r. 1848 i 1849 pojawiły się na krótko antagonizujące organy Główniej Rady Ruskiej i Zboru Ruskiego, /o których wyżej była wzmianka/, okres reakcyjny znów przytłumił możliwości rozwoju, tak iż dopiero początki okresu konstytucyjnego pchnęły tę dziedzinę na nowy szlak rozwoju. Obudzenie się kultu Szewczenki, szczególnie silnego od zgonu jego /1861/ i coraz silniejsze zacieranie się kordonu między Rusią galicyjską, a Ukrainą, wpłynęło bardzo ożywczo na prasę. Były to jednak organy przeważnie literackie, związane z pewną grupą pisarską czy ideologiczną, czasopisma najczęściej na poziomie popularno-ludowym, rozchodzące się w niewielkich nakładach. W r. 1863 rozpoczęły swój żywot "Wczernicy", po nich "Meta" /1868/, niedługo potem Paulin Żwiędzicki jął się wydawnictwa "Sioko" dla zbliżenia demokratycznego społeczeństwa polskiego do zagadnień ruskich /tu drukowali swe utwory m. i. Bohdan Zaleski i Teofil Lenartowicz/. W r. 1866 pojawiła się na niedługi okres "Nywa" i "Rusałka", a w roku następnym organ na wyższym już poziomie "Prawda", która zdołała nie tylko utrzymać się najdłużej z wszystkich poprzednich organów, ale i przełamać "obojętność" społeczeństwa dla ruchu narodowego" /, jak stwierdza historyk ukraiński prof. B. Łepki/. Pojawienie się Dragomanova we Lwowie dodało życia organowi młodzieży o aspiracjach postępowo-lewicowych pt. "Druh", ale ciągły brak było dzienniku, któryby zjednoczył pod swym sztandarem przynajmniej pokrewne obozy i któryby urabiał opinię o aktualnym ruchu politycznym. Organ taki powstał dopiero Włodzimierz Barwiński; należał on z braćmi swoimi: Osypem, dramaturgiem i Aleksandrem, członkiem Izby Panów, cenionym autorem podręczników literatury i wydawcą biblioteki historycznej - do nielicznej jeszcze elity intelektualnej ruskiej, która miała niebawem nadać ruchowi literackiemu rozpędu i ugruntować go na podłożu narodowym

/równocześnie z "Dziem" poczęto drukować pismo literackie dla inteligencji pt. "Zorza". Fakt, że Barwiński należał do rodziny szlacheckiej - stwarzał możliwości ugodowe i podstawy do porozumienia; istotnie "Dziś" w początkach swoich służyło tej idei na podstawie politycznego i kulturalnego równouprawnienia, niestety przedwczesna śmierć redaktora-założyciela pohnęła pismo na tory bardziej niezależne i bardziej zbliżone do ~~pr~~ programu separatystycznego. Barwiński i poza "Dziem" szukał dróg porozumienia; dowodzi tego ożywiona jego korespondencja z ks. Romanem Czartoryskim i dr. Janem Czerwińskim, właścicielem "Reformy" krakowskiej. Jeden z listów, skierowanych do tegoż ostatniego przez Barwińskiego dał niebawem asumpt Dragomanowowi do ostrego wystąpienia przeciw kierunkowi Barwińskiego i nazwania go z przekąsem "zabieganiem do obozu Polski historycznej" /list ten był opublikowany w "Gazecie Narodowej" r. 1885/.

Stosunek Dragomanowa do polskości nie odznaczał się na ogół zyczliwością, co tym dziwniejsze, że był to socjalista - radykał. W r. 1878 zaatakował w Szwajcarii Bolesława Limanowskiego, wytykając mu "patriotyzm państwo-historyczny", zmierzający do "odbudowania Polski w granicach 1772 r.", a inwektywy te odparte przez zaatakowanego w genewskiej, ruskiej "Hromadzie" podjął Michał Pawłyk zarówno na gruncie szwajcarskim, jak na terenie galicyjskim. W listach do redakcji polskiej socjalistycznej "Pracy" we Lwowie zaatakował ^{Pawłyk} ostro prawa socjalistów polskich do rozwijania swej akcji na terenie wschodnio-galicyjskim twierdząc, że "jeśli.. choć działać w Galicji wschodniej, to muszą się stać Rusinami, jak socjaliści ruscy staną się Polakami w Galicji zachodniej"...; w organie niemieckim Jahrbuch für Sozialwissenschaft nazywał Lwów "polską kolonią robotniczą na Ukrainie"; w związku z tym żądał, by "Praca" redagowana była "w obydwu językach krajowych": ochłopskiej gwa-

rze mazurskiej i języku ruskim... Dragomanow zarzucając polskiemu socjalizmowi szowinizm i zaborcze aspiracje wobec Rusinów - sam dawał początek nacjonalistycznemu zacietrzewieniu, które kłóciło się z podstawami socjalizmu i zatruwało atmosferę współpracy, do której niewątpliwe skłonności w świecie robotniczym istniały - z jednej i drugiej strony. Wybitnym wyrazicielem tej współpracy był przede wszystkim Iwan Franko, drukujący szereg utworów literackich w polskiej i ruskiej prasie; Franko nigdy dotąd nie wysuwał momentów narodowościowych, podkreślał natomiast wspólność cierpień świata robotniczego. Najpierw w zażytych stosunkach z Limanowskim, później z Bolesławem Wyskoczekem - zasilał on często i polskie pisma swym piórem /szczególnie "Kurier Lwowski"/; położył niemałe zasługi około zorganizowania ruchu socjalistycznego polskiego wspólnie z L. Inlenderem, Bolesławem Ozerwieńskim i Józefem Danilukiem.

6/ Rozłam wśród rasofilów. Sprawa Hniliczek i proces O. Hrabar.

Nietylko obóz narodowy i socjalistyczny przeżywał na samym progu lat 1880-tych okres wzmoczenia aktywności i przemian organizacyjnych. To samo dzieło się i u Starorusinów-moskalofili /których po prostu określać zaczęto "twardymi"/ i tu przełom nabrał akcentu najsilniejszego. Stało się to pod niewątpliwym wpływem działalności Dragomanowa z jednej strony i spotęgowania się ruchu moskalofileckiego z drugiej. - Wojna rosyjsko-turecka w latach 1877-1878, kiedy i stosunki austriacko-rosyjskie uległy poważnemu zaostrzeniu - partię moskalofilską rozszalała do tego stopnia, że agitacja jej na rzecz Rosji z sfer klerykalno-miejskich rozprzestrzeniać się zaczęła na ludność wiejską i zajmować w życiu ruskim stanowisko coraz bardziej wyłączone. Z drugiej jednak strony stronnictwo to maskowało swój stosunek do Austrii - nieznacznie akcentowanym lojalizmem, wysługiwało się ustawicznymi denuncjacjami Polaków, jako wrogów

monarchii, umięjętnie - gdzie tego była potrzeba - obiawiało sympatie dla reakcjonizmu i absolutyzmu. Poza tym ukatwiało czynnikom rządowym problem wykłaniającego się narodowego ruchu ruskiego, głosząc, że niema odrębnej nacji ruskiej ani języka, że kościół unicki to gałąź prawosławia, że patrioci-narodowcy to zdrajcy, niedowiarki, najmieci polscy /"Historyczny kalendarz ruski" ks. Iwana Naumowicza, jednego z najzdolniejszych reprezentantów tego obozu/. Ten stosunek wywołał dość szybką reakcję w samym obozie moskalofilskim: już około 1877 r. część młodzieży nie mogąca pogodzić się z teokracją i klerykalizmem odpadła na rzecz partii radykalnej, część głosząca hasło pełnej jedności z Rosją, pełnego uznania kultury rosyjskiej za swojską i wprowadzająca w użycie czysty język rosyjski w miejsce "jazyczja" od pół niemal wieku stosowanego przez rusofilów - stworzyła grupę tzw. Wielkorusów. W tej grupie przełom organizacyjny, opór młodych przeciw starym, podporządkowanych przeciw kierującym - był istotniejszym zjawiskiem od przełomu ideologicznego. A zatem fakt ten moskalofilstwa nie osłabił, wręcz przeciwnie rozbudował go wszcz, czego rezultaty nie daży na siebie długo czekać.

Potęźniejący ruch moskalofilski stał się i dla Polaków ostrą przestrogą na temat niebezpieczeństwa ze Wschodu; pobu - dził on do nowych prób zbliżenia Stańczyków do obozu narodowego ruskiego. Okazję do tego stanowił nowy pobyt Kulisza we Lwowie w latach 1887-1882. Przedstawiciele domów magnackich przede wszystkim Jerzy Czartoryski i Adam Sapieha poczęli go odwiedzać, otaczać atmosferą zaufania i życzliwości, przyrzekać poważniejsze subsydia na cele oświatowe ruskie - słowem w tym literacie-działaczu, który działał samorzutnie i bez pełnomocnictw - upatrzyli mediatora i organizatora nowego etapu stosunków polsko-ruskich. W tym właśnie atoli momencie nastąpiło powierzenie Jezuitom sprawy reformowania zakonu OO. Bazylianów

i pohnięcia naprzód kwestii wychowania świętych zastępów kapłanów unickich do walki ze schizmą. Fakt ten miał źródła odległe i przyczyny bardzo poważne i nie wynikał zgoła z chęci panowania kościoła polskiego nad unickim, tym mniej z pobudek politycznych - jak tę rzecz Rusini interpretowali. Ojciec Święty, Leon XIII zaniepokojony szczerze postępami propagandy panslawizmu i nierozzerwalnie z nią złączonej schizmy - pragnął przez odnowienie dzieła św. Józefata - ratować kościół unicki. Koła ruskie tym podejrzliwiej przyjęły ten fakt, że właśnie Sejm Krajowy uchwalał subwencje na rzecz Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, którzy pod kierunkiem znakomitego O. Waleriana Kalinki - podjęli akcję internatową dla młodzieży ruskiej. Kulisz, który już wcześniej zdradzał nieufność wobec roli katolicyzmu na Rusi - odsunął się obecnie od panów polskich i próby ugodowe znów zostały pogrzebane. Ten sam los spotkał trzecią z kolei fazę kroków pojednawczych w pięć lat później podjętych - kiedy Romańczuk rozpoczął kampanię sejmową na rzecz szkolnictwa ruskiego. Oczekiwano zaśradniczych koncesyj. "Wygłoszono ze strony polskiej dużo mów pięknych i niepięknych, znowu dużo mówiono o Unii Lubelskiej i brzeskiej" ... powiada o tym momencie publicysta polski/W. Feldman/ - "...ostatecznie ustępstw większość polska nie uczyniła". Małcecki zaproponował w wniosku swym zaprowadzenie utrakwizmu, Rusini rozżaleni zwrócili się do rządu i parlamentu, by z pominięciem sejmu założono drugie gimnazjum ruskie i w Seminariach nauczycielskich Galicji wschodniej uznano język ruski za wykładowy. Z tych wszystkich zamierzeń uzyskano tylko tyle, że władze centralne nakazały traktowanie w trzech seminariach języka ruskiego na równi z polskim.

W grudniu 1881 r. - 129 mieszkańców wsi Hniliczki w powiecie zbaraskim podpisało deklarację o przejściu na prawosławie. Wiadomość o tej zbiorowej apostazji wywołała w Galicji niebywałe

wzburzenie; Kuria metropolitalna zarządziła śledztwo, które w krótkim czasie odsłoniło potworną genezę faktu: ks Naumowicz, występując samorzutnie jako doradca gromady w jej sporze z miejscowym proboszczem, doradził zagrożenie metropolicie apostazją, jeśli proboszcza nie zmieni. Odpowiednie podanie, pełne skłóceń na Rzym, Jezuitów i Polaków wyszło z pod pióra Naumowicza. Incydent został szybciej zlikwidowany, niż przypuszczano; wstrząs moralny jednak trwał znacznie dłużej, tym bardziej, że niedługo po nim wybuchł nowy skandal, związany z wynikami śledztwa hnilickiego. Oto zaostrzone przez namiestnika Alfreda Potockiego represje wobec agitatorów moskalofilskich, wywlekły na światło dzienne grono agentów rosyjskich z Mirosławem Dobrzańskim i córką jego Olgą Hrabar na czele. Akt oskarżenia zarzucał im dążność do oderwania od Austrii Galicji wschodniej, Bukowiny i Rusi zakarpackiej na rzecz Rosji. Proces Olgi Hrabar, który stanowił już sensację nie tylko galicyjską, a ogólno-austriacką, skupił się na ks Naumowiczu i trzech chłopach /resztę uwolniono/, najpotworniejszą jednak stroną tych incydentów było to, że upatrywano w nich ze strony ruskiej ... intrygę polską i mobilizowano w ten sposób społeczeństwo do walki. Z drugiej strony fakty te uważano za finał działalności "Wielkorusów", którzy po tych incydentach istotnie przycichli i jako tacy roli oficjalnie już nie odgrywali prawie żadnej. W istocie rzeczy jednak cały rusofilski odłam społeczeństwa ruskiego wagi swej gatunkowej nie stracił i ciążył - jak dotąd - ku wytyczonemu celowi. Rząd austriacki teraz bardziej, niż dotąd, świadomy niebezpieczeństwa, szukał dróg rozsadzenia obozu i według niektórych badaczy tych spraw - znalazł jedną z dróg w inspirowaniu zbliżenia polsko-ruskiego, a tym samym podtrzymywaniu ruchu narodowego, który niebawem przybierze nazwę "ukraińskiego".

7/. Uгода romańczukowsko-hadaniowska.

Ruch narodowy - silniej pulsujący od momentu pojawienia się

"Diła" - przechodził jeszcze przez okres znacznego przesilenia. Rozwijała się wprawdzie nieźle "Proświta" i Towarzystwo im. Szewczenki, które za lat dopiero kilkanaście przemianowane w towarzystwo naukowe - zyskało prawo wydawania książek szkolnych /1892/, odbyła sprawa katedry historii i literatury na Lwowskim Uniwersytecie, podjęta nawet żywo, acz bezskutecznie przez ks. Adama Sapiechę, ale z drugiej strony toczyła się jeszcze ostra walka o piśmiennictwo: rosyjską czy ruską - najbardziej upokarzający ślad rozdarcia wewnętrznego, wykłady uniwersyteckie prof. Szaraniewicza, który w historię monarchii począł wplatać dzieje Rusi - bardzo szybko zostały przerwane, jedyny poważniejszy organ literacki "Zorja" nie mógł się utrzymać z braku abonentów. Nie mniej jednakże w dziedzinie politycznej orientacja ta coraz bardziej poczyniała krzepnąć i nabierać siły. Dodawał jej bodźców rząd Taaffego, /szczególnie minister oświaty bar. Gautsch/, niemało wpływał na jej rozwój stanowisko konserwatystów polskich, wywierający przemożny wpływ na losy Galicji. Już około 1885 r. Julian Romańczuk powołał do życia "Radę Narodową", mającą głównie na oku rozbudzenie poczucia odrębności narodowej w szerokich masach ludowych i ustalenie stosunku do Polaków i Rosji; po trzyletniej działalności grupa ta w zasadniczych zarysach sprecyzowała swój program/ciągle jeszcze określającą się mianem "Rusinów"/: 1/związku etniczno-narodowego między Ukrainą a Galicją wschodnią, 2/podziału Galicji i 3/szerokiej autonomii dla wschodniej jej połaci w dziedzinie ekonomicznej i politycznej.

Równocześnie z rozwojem grupy romańczukowskiej - poczęła przenikać na teren galicyjski bardzo silnie akcja ugodowa z kół kijowskich, skupiających się około prof. Włodzimierza Antonowicza. Uczony ten, pochodzący pono z rodziny polskiej/choć w nieopublikowanych pamiętnikach przyznał się do nielegalnego pochodzenia z ojca Rusina, a tylko wczesnego dzieciństwa pod opieką "rodziców"

Polaków/ i do r.1861 współdziałający z kołami apiskowymi polskimi, po roku tym zerwał z polskością polsko-szlachecką i stworzył emancypującą się od tych wpływów "Hromadę Kijowską"; poczym odegrał dotąd co do pobudek niewyjaśnioną rolę członka rosyjskiej Komisji Archeologicznej i przedstawiciela urzędowej nauki, głoszącej wierność carowi, a z drugiej strony organizatora tajnej organizacji ukraińskiej. Już w r.1880 kilkakrotnie jeździł do Lwowa, aby nakłonić Dragomanowa do współdziałania z umiarkowanym kierunkiem kijowskim i jakkolwiek podróże te nie przyniosły rezultatu - Antonowicz nabrał przekonania, że tylko najbujniejszy rozwój życia ruskiego w Galicji może przynieść zmianę w położeniu narodu. Ten wzgląd popychał go do pozyskania za pośrednictwem polskich domów szlacheckich na Ukrainie sfer rządowych w Galicji - dla stworzenia ugody, która bujność życia kulturalnego i politycznego Rusinów zdecydowanie podniesie. Niewątpliwie pod tym wpływem poseł Romańczuk, o - pierając się o autorytet metropolity Sembratowicza i popularność Kulisza /co prawda nieukrywającego obecnie swego wrogięgo stosunku do kościoła katolickiego/, nawiązał pertraktacje z władzami krajowymi, celem zdobycia możliwie najkorzystniejszych koncesyj.

Usiłowania te natrafiły na grunt wyjątkowo podatny, bo ówczesny namiestnik hr Kazimierz Badeni w ścisłym porozumieniu z Wiedniem i konserwatystami krakowskimi dążył do pozyskania Rusinów do walki z moskalofilstwem. Tak doszło do skutku ugoda 1890 r., określona najdobitniej deklaracją Romańczuka w Sejmie Krajowym w dn.25 listopada t.r. i uroczyste przyrzekające wierność Austrii, papieżowi i sąsiedzkiej zgodzie z Polakami. Fakt ten był ściśle związany z secesją Romańczuka, Barwińskiego, Wachnianina, Teliszewskiego i innych z klubu sejmowego, którego przewagę przynosił reprezentowali Starorusini i stworzenie nowej formacji parlamentarnej. Wywalczone za tę cenę koncesje nie zadowolili wszystkich, a przede wszystkim radykałów: wprowadzenie z urzędu do szkolnictwa pisowni fonetycznej /cios dla moskalofilów/, trzecie gimnazjum ruskie w Kołomyi, powo -

żanie na katedrę historii na Uniwersytecie Lwowskim ucznia Włodzimierza Antonowicza, prof. Michała Hruszewskiego z Kijowa, szeregu mandatów poselskich, towarzystwo ubezpieczeniowe "Dniestr".

Żywot tej pierwszej ugody był nader krótki, a następstwa zgoda nieoczekiwane. Dawna walka się wznowiła i to z związaną zaciętością: z jednej strony konserwatyści polscy obawiali się rozszerzenia koncesji politycznych ruskich, by nie utracić swego przewodnictwa w wewnętrznej polityce Galicji, z drugiej radykali ruscy przeciwni z zasady ugodowości, szczególnie zawartej bez udziału ludu - odrzucali ją jako pakt z reakcyjnym klerem i arystokracją. Idea stworzenia "Piemontu ruskiego" nie udała się; natomiast pogłębiła się przepaść między ugrupowaniami ruskimi, powiększył się chaos przekonań i aspiracji, podział na grupy i koterie. A jednak szereg faktów zmienił niewątpliwie położenie Rusinów w duchu oczekiwań Antonowicza i spokojniejszy stosunek ogółu ruskiego mógłby być przyczynić się do przygotowania dalszych zdobyczy. Zdawała się na to wskazywać szczególnie polityka szkolna, prowadzona przez mianowanego właśnie w r. 1890 wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej Michała Bobrzyńskiego, który przeformował nowe gimnazjum ruskie w Kókomyi /1892/, Przemyślu /1894/, Tarnopolu /1897/, powołał na kierownicze stanowiska szkolne przedstawicieli obozu narodowego, zainicjował otwarcie katedry historii wschodu /z językiem ruskim wykładu/ na uniwersytecie i przyczynił się do oddania tej placówki młodemu uczonemu z Kijowa, nie posiadającemu jeszcze stopnia doktorskiego - Hruszewskiemu.

Że ze strony polskiej skłonności ugodowe wykraczały poza ramy jednego stronnictwa świadczy przygotowana w Łonie Ligi Polskiej odezwa do narodu ukraińskiego pod panowaniem carskim /1894/, która aczkolwiek nieopublikowana, mogła być dotrzed do świadomości Rusinów galicyjskich. Wzywała ona do wspólnej walki z wspólnym wrogiem dla dobra wolnej Ukrainy i Polski, zapowiadała zwycię-

stwo dla tych, "którzy rozumieją, że tylko w walce zdobyć można prawa i wolność".... Odpowiedzią na te próby była propaganda radykałów, szczególnie ostra od śmierci Dragomanowa w Sofii /1895/ i od akcesu do partii romańczukowskiej Iwana Franki i Budzynowskiego, którzy nie mogąc zgodzić się z internacjonalizmem radykałów - porzucili ich, ale wnieśli za to do programu narodowego pierwiastek socjalny.

8/. Mobilizacja bloku antypolskiego.

W związku z powyższymi zmianami niezwykle ostry przebieg miały kampanie wyborcze w r. 1895 i 1897. Centralny Komitet Wyborczy polski, chcąc ratować mandaty polskie wobec niebezpieczeństwa radykalizacji mas chłopskich i wydarcia Polakom mandatów prowincjonalnych - nie przebierając w środkach - chwycił się ostrych form zabezpieczenia spokoju w czasie wyborów, wskutek czego nastąpiły aresztowania i poleżała się po raz pierwszy krew. Rusini ponieśli poważną porażkę wyborczą i to wzmogło wśród nich rozpręczenie jeszcze fatalniej. Ponieważ nie przeszedł w wyborach ani Romańczuk, ani Franko - obóz niedawnej ugody podzielił się sam w sobie i kontynuatorami idei współpracy pozostali już nieliczni zwolennicy Aleksandra Barwińskiego t. zw. "inkomerowani Rusini". W ten sposób cały blok "młodoruski" /nazywany tak dla odróżnienia od "staroruskiego" /rozpadł się na trzy odrębne ugrupowania: 1/ t. zw. nowoczystów, którzy pod hasłem "nowej ery" szli ze Stańczykami, 2/ narodowców, którzy głosili separatyzm galicyjsko-ruski i 3/ radykałów-socjalistów, którzy w r. 1897 dali początek "Ruskiej Partii socjalno-demokratycznej" pod kierunkiem Eugeniusza Lewickiego, Włodzimierza Ochrymowicza, Mikołaja Hankiewicza i Semena Wityka. Niebawem w tym bloku pojawił się jeszcze jeden człon w postaci partii chrześcijańsko-socjalnej rozwijającej się pod kierunkiem biskupa Stanisława, ks. Chomyszyna.

Do walki politycznej zaangażowane zostały czynniki, które powinny stać na uboczu i kierować akcją zespolejącą, ale w dziedzinie kultury i życia moralnego: kościół i nauka. Ingerencja kościoła miała swój początek m.i. w tym, że jeden z promotorów ugody z 1890 r. kardynał i metropolita ks. Sembratowicz, a za nim oczywiście wszyscy biskupi unicki - zaraz po sesji parlamentarnej ogłosili odezwę, wzywającą ludność ruską do poparcia nowego stronnictwa i jego polityki. Takie nakazy ex cathedra - przynoszą najczęściej skutek odwrotny do zamierzeń, o ile nie podtrzymują ich momenty inne, żywniejsze i bardziej przekonujące. Toteż kler podważał dążeń posłuch tym, którzy z ugodą się nie godzili i propagowali nie tylko przeciwstawianie się kompromisowe, ale i proceder przyciągania ludności polskiej rzymsko-katolickiej do cerkwi unickiej. Jeśli zaś mowa o sprawadzeniu nauki na manowce polityki - to stało się to faktem w niedługim czasie po objęciu katedry uniwersyteckiej przez prof. Hruszewskiego. Młody, ambitny i pełen politycznego temperamentu badacz stał się rychło ideologiem i przywódcą praktycznym ruchu ukraińskiego, wyznaczającego Polakom obszary za Sanem, a uwagę Rusinów zwracającego ku myśli zjednoczenia wszystkich ziem przez nich zaludnionych z Kijowem jako przyszłą stolicą. Działalność dziejopisarska Hruszewskiego, acz niezwykle cenna dla nauki ukraińskiej - pod wpływem momentów politycznych zeszła rychło z torów ścisłości, obiektywizmu i konsekwencji w konstruowaniu wniosków. Wykazała to najnowsza krytyka naukowa, nawet ukraińska. Tezy jego wygłaszane apodyktycznie z katedry uniwersyteckiej czy to o masie narodowej, jako "jedyne bohaterze historii" /^{a wieg}negujące rolę jednostki /1894 - wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Lwowskim/, czy to o początkach odrębnej narodowości ukraińskiej już w IV w. po Chrystusie /1904 - "Zwyczajne schema "russkoj istorii...", czy wreszcie o tym, że Polska zebra-

wszy pod swą władzą ziemie ukraińskie dokonała "procesu łamania historycznie wyrobionych form ukraińskich w sferze społecznej, politycznej, kulturalnej i tym samym powodowała "upadek narodu ukraińskiego" /1908- t.IV."Istorii Ukrainy-Rusy"/ - oddziaływały atrakcyjnie na niewyrobione krytycznie umysły młodzieży, stanowiły atuty w grze politycznej i rozogniały atmosferę. Ciekawą jest ewolucja, jaką przeszedł Hruszewski w formułowaniu terminu "Ukraina-Rus": w r.1894 obejmując katedrę, używał jeszcze wyłączenie terminologii "Rus", "ruski", w 1898 przyjął "Ukraina - Rus", a w r.1903 cały naród małopolski nazywał już wyłącznie "ukraińskim". Toteż działalność jego naukowa była głównie szukaniem argumentów dla rozwoju ideologii politycznej tzw. ruchu "narodowego", który niebawem przetopić się miał w ukraińską partię polityczną pod hasłem: "Soborna Niepodległa Ukraina od Karpat do Kaukazu". To wtargnięcie polityki w beznamiętną sferę wiedzy odbiło się niekorzystnym echem i na twórczości Iwana Franki, dotąd jednego z najszerzej propagatorów współpracy polsko - ruskiej. Udaremnione jego nadzieje co do osiągnięcia katedry uniwersyteckiej, co przypisywano rządowi Kazimierza Badeniego - popchnęły go w r.1897 do opublikowania w wiedeńskim tygodniku "Die Zeit" artykułu p.t."Poeta zdrady", w którym dowodził, że Mickiewicz jako autor "Konrada Wallenroda" przekazał narodowi swemu zdradę jako drogowskaz politycznego postępowania, od tamto czasu stał się ostrzegany w polityce polskiej. Był to czyn literacki, którego Franko w dalszej swej działalności nie tylko nie podtrzymywał, ale wręcz starał się obalić przez późniejsze wielbienie twórcy romantyzmu i badania nad jego twórczością /teza Franki o anonimowym dramacie "Wielka Utrata" jako V.cz."Dziadów"%.
2/. Geneza i program Unda.

W takiej to atmosferze dojrzewały podstawy ideologii niepodległościowej ruskiej, która wydać miała niebawem twór polity-

ki aktywnej, o zadeklarowanym już obliczu i sprecyzowanym programie: partię narodowo-demokratyczną. - W r. 1896 pojawiła się jej zapowiedź: niewielka, ale treścią swą zasadnicza książeczka: "Ukraina Irredenta" Juliana Baczyńskiego. Stawiała ona program niezależności Rusi-Ukrainy, wysuwała szereg postulatów politycznych, których nakazem była już otwarta, bezpardonowa walka. Radykalizm, który przeniknął do trzewi społeczeństwo ruskie - nietylko chłopstwo i świat robotniczy, ale nawet inteligencję, przysposabiał do rozgrywki niezwykle zaciętej, nieustępliwej. Już w związku z klęską wyborczą 1897 r. - odbywał się początki wiece ruskie domagające się nietylko utworzenia odrębnego kraju koronnego monarchii z Galicji wschodniej i Bukowiny, ale także żądające zniesienia większej własności ziemskiej, zrównania wszystkich wyznań i zmiany terminologii "Rusin" i "ruski" na "Ukrainiec" i "ukraiński". Wreszcie rok 1899 przyniósł fakt powstania ukraińskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego/"Undo"/, - dzieło niezamordowanych zabiegów prof. Hruszewskiego i jego współpracowników. Program tej partii - aczkolwiek stanowiący konglomerat postulatów ruchu "narodowieckiego", radykałów i konserwatystów - wiązał je w całość pod hasłem zjednoczenia ziem ukraińskich, wyzwolenia politycznego i postępu społecznego.

Główne wytyczne programu były następujące: podział Galicji na część polską i ruską, utworzenie z Galicji wschodniej i Bukowiny "jednej narodowej prowincji z osobną administracją krajową i z osobnym narodowym sejmem", zupełne zdemokratyzowanie prawodawczych i reprezentacyjnych instytucyj, system wyborczy głosowania bezpośredniego, powszechnego i tajnego, zniesienie kuryj wyborczych, jak najszersze swobody polityczne, wykup wielkiej własności na rzecz bezrolnych i małorolnych, upaństwowienie kredytu hipotecznego, komasacja gruntów chłopskich, reforma podatkowa /zredukowanie wszystkich podatków do jednego dochodowego/, ruskie

szkolnictwo powszechne, uniwersytet ruski we Lwowie, bezpłatność nauczania.

Powstanie "Unda" stanowiło bezspornie nowy graniczny szup w historii stosunków polsko-ukraińskich w Galicji i na nim kończy się ten okres, który określić można mianem organizacji i mobilizacji sił.

Przełomowość tego faktu podkreśliła jeszcze druga doniosła zmiana: było nią osadzenie na tronie metropolitalnym we Lwowie ks. Andrzeja Szeptyckiego właśnie w r. 1899. Wauk Aleksandra Fredry, komediopisarza i syn hr. Jana Kantego, jednego z przywódcy szlachty polskiej, który nie tylko kontuszem i karabelą, ale i poglądami politycznymi deklarował się zawsze po stronie większości Koła Polskiego, brat wreszcie wyższego oficera sztabu austriackiego, który następnie i w czasie Wojny Światowej i w Odrodzonej Polsce odegrał wybitniejszą rolę - po przyjęciu wyznania greckiego i wyświęceniu na kapłana tak silnie podkreślał swą przynależność do narodu ukraińskiego, iż mianowany w 30 roku życia biskupem stanisławowskim, a w kilka lat później metropolitą lwowskim, uważany był za obrońcę i duchowego kierownika całego narodu. Podtrzymał on w całej rozciągłości tradycję najczujniejszego związku kościoła unickiego z bieżącą polityką dnia, z wszystkimi jej targami i kompromisami, ugodami i konfliktami. Wciągnęło to kler unicki do życia publicznego znacznie silniej i szerzej, niżby tego rola czynnika duchownego - wymagać powinna, a dzięki radykalizacji wsi poczynił działać nie wpływ kierowników na masy, a mas na kierowników i wydał w niejednym wypadku niepożądane owoce.

---/---

OKRES CZWARTY: L a t a 1900-1923.

OKRES WALKI I KLESKI.-

1/. Strajki rolne na Podolu.

Program stronnictwa narodowo-demokratycznego z r.1899 stanowił istotnie szup graniczny kwestii dotąd ruskiej, odąd ukraińskiej na przekomic dwu stuleci. Przekomowód jego leżała zarówno w zasięgu wglęb i wszera, jak i scentralizowaniu wysiłków dotąd rozbieżnych w jednym kierunku. Tylko Starorusini-moskalofile nie należeli do tego bloku, ale właśnie ich nieobecność tym silniej cementowała swoistosc bloku. Atrakcyjność nacjonalizmu undowskiego tak była silna, że ogarnęła w sposób wprost nieoczekiwany rewolucyjną socjalistyczną partię - R.U.P., która przed 1899 r. i w późniejszej działalności z naciskiem podkreślała doktrynę socjaldemokratyczną z jej niechęcią do różnic narodowościowych i szowinizmów. Właśnie w r.1900 i właśnie we Lwowie ujrzała światło dzienne broszura "Samostijna Ukraina" w ramach wydawnictw R.U.P. W zbiorowej tej publikacji postawiono może po raz pierwszy tę przewodnią, która rozwinięta tu historycznie i teoretycznie - w praktyce politycznej stała się hasłem dnia: państwowa niezależność Ukrainy. Autorowie broszury przyjęli wspólny punkt wyjścia, że każda narodowość dąży do zorganizowania się w suwerenne samostnej formie, ponieważ tylko jednolite etnicznie i politycznie niezależne państwo może stworzyć dla swych obywateli warunki wzajemnego rozwoju duchowego i dobrobytu materialnego. Błądność tej tezy z punktu widzenia politycznego, socjologicznego i doktryny partyjnej miała jeszcze ten brak zasadniczy, że nie uwzględniała zgoda stopnia dojrzałości narodu do zorganizowania się w twór państwowy samostny; nad tym momentem przechodzono do porządku dziennego. Ta bezpardonowość stanowiła rys jeden z

najbardziej charakterystycznych ruchu ukraińskiego zarówno w o-
-wym momencie, jak i lat kilkanaście później, stąd nieodzowność
zastosowania środków walki politycznej niezwykle ostrych i gwał-
townych: demagogii, agitacji radykalnej, terrora.

Już lata najbliższe dostarczyły dowodów. Zastrzedz się tu
wypada, że niektóre z tych dowodów łatwo można interpretować jako
kontrargumenty wobec twierdzenia powyższego, a mianowicie jako
celowe wciąganie mas do życia politycznego celem ich uświadczenia
i wyrobienia. Naszym zdaniem - proces wychowania i kształto-
wania mas społecznych musi iść drogą ewolucji i tempo jego nie
może być tak szybkie, jak szybko biegą naprzód tendencje polity-
ków. Poza tym jest zasadnicza różnica między społeczeństwami
młodymi, a starymi.

Rok 1902 przyniósł wielki strajk rolny na Podolu; był to już
drugi /pierwszy słabszy w 1901 r./, trzeci silny miał miejsce
w 1906 r. Pozornie wyrosły te strajki na podłożu wyłącznie ekono-
micznym i samoobrony ludności wiejskiej przed wyzyskiem dworu.
Wszelkie dane zdawały się na to wskazywać. Płace robotników rol-
nych w Galicji wschodniej wahały się w czasie żniw od 22 centów ^{do 30 centów}
do 1.12 zł za przeciętnie 12-godzinny dzień pracy /w innych po-
rach roku od 15-45 centów/tak, że koszt obrobienia 1 ha w Austrii
Dolnej wynosił przeciętnie 63złr, podczas gdy w Galicji wschodniej
11-16 złr/; brak było wszelkiej obrony ludności wiejskiej przed
wyzyskiem szlachty podolskiej; chłopi zarówno polscy jak i ruscy
masowo emigrowali do Ameryki lub na sezonowe roboty w Europie;
stosunek wielkiej własności ruskiej, przede wszystkim ciągle tzw.
"świętojurskiej" do strajków nie różnił się zasadniczo od stosun-
ku konserwy podolskiej; wreszcie - jak zaznaczały nawet pisma pol-
skie /"Gazeta Narodowa", "Czas"/ - strajki pozbawione były podko-
ża politycznego, bo "wśród ludu ruskiego niema nienawiści do pol-
skości"... , a antagonizm dzielący inteligencję obu narodowości
"... jest właściwie wśród ludu nieznanym"...

A jednak świadectwo osób, tak blisko ówczesnej polityki stojących, jak Michał Bobrzyński /od 1908 namiestnik Galicji/ i innych wybitnych działaczy /St. Głabiński - I. Daszyński/wskazują na tło i genezę polityczną. Nacjonalizm ukraiński widział w szlachcie podolskiej zasadniczą zaporę do stworzenia na Ziemi Czerwieńskiej "Piemontu" ukraińskiego i wyrwania wsi tutejszej od wpływów polskich, celem przerobienia jej w element nacjonalistycznie prężny i świadomy. Stąd udział radykałów i narodowców w rozpętaniu strajków był niezaprzeczony i kierujący, szczególnie przypisuje się czynność żywą w tej sprawie dr Cyrylowi Trylowskiemu przywódcy Ukraińsko-Radykalnej Partii /istniejącej od czasu pobytu w Galicji Dragomanowa/. Dowodem podlegania ludu przez agitatorów politycznych były targi o snopy, które drogą zwozaju robotnicy folwarczni otrzymywali od dworów jako wynagrodzenie w naturze. W pierwszej fazie strajku r. 1902, kiedy i ludność polska strajkowała wraz z ruską - zakończyły się targi co do tego snopem zboża /dotąd chłop otrzymywał co 14/; Polacy po tej ugodzie poszli do pracy, ale ukraińscy przewodnicy strajkowi wysunęli nowe żądania, a mianowicie co 8 snop, gdzie indziej nawet co 6 i co 4. Bezstronność katę przyznać, że w genezie strajku winy szlachty podolskiej było niemało; nie nadarmo już w r. 1874 Stanisław Tarnowski, sam magnat od pradziadów i konserwatysta, w głośnej broszurze pt. "Porcje" piętnował podolskie praktyki dworów wyszukiwania nędzy ludu przez system lichwiarskiego kredytu, który przechodził żydowską schoiwość. Ale momentów politycznych w postępowaniu wobec chłopów u "Podolaków" nie było; wnieśli je Ukraińcy. Przywódcy strajku cel swój częściowo osiągnęli; obóz podolski - w momencie konsolidowania się Ukraińców a także i wzmacniania się bloku narodowego polskiego /w 1903 I-szy wielki ogólnonarodowy wiec we Lwowie/podszedł się dzięki frondzie młodych podolaków usiłujących pod Włodzimierzem Kozłowskim wprowadzić politykę szlachecką na tory ludowe.

na dwie przeciwstawne frakcje. Jeszcze gorszym z polskiego stanowiska rezultatem było pozyskanie przez Ukraiński Komitet strajkowy /istniejący - według Głabińskiego - od 1900 r./- socjalistów polskich z Ignacym Daszyńskim i Ernestem Breiterem na czele, którzy w prasie i na arenie parlamentarnej szkolicie rozbili front polski.

2/. Reforma wyborcza i walki o Uniwersytet.

Strajki nie stanowiły jedyne go środka bojowego. Zjazdy i wiece ukraińskie, coraz częstsze i coraz pewniejsze siebie - nawracały raz po raz do dawnych żądań podziakowych Galicji i do szeregu postulatów administracyjnych, gospodarszych i oświatowych. Niejeden z tych postulatów był najsupełniej usprawiedliwiony i piękny, ale źródło, z którego wychodził, zatrute już było szowinizmem i żądania mi nawet ekspropriacji w stosunku do polskości, m. i. wysuwano wobec rządu projekt sfinansowania kwotą 150 milionów koron akcji wywłaszczenia Polaków na rzecz ludności ukraińskiej. Stanowisko ukraińskie tym było silniejsze, że w walce partyjnej stronnictw polskich, jaka rozpętała się z początkiem XX stulecia w Galicji, konserwatyści krakowscy byli raczej za zyskaniem Ukraińców przeciw Rosji niż za dopuszczeniem do dalszego rozwoju moskalofilstwa. W r. 1903 zasiadł na fotelu namiestnikowskim hr Andrzej Potocki. Był to moment, kiedy walka polsko-ukraińska poczęła opanować już przybytki nauki, a szczególnie Uniwersytet Lwowski, /o czym dokładniej niżej/. Nowy namiestnik, przemawiając po raz pierwszy z trybuny sejmowej, wypowiedział nieubłaganą walkę tym stosunkom. Zwracając się do Ukraińców w ich ojczystym języku - zapewnił o swym gorącym pragnieniu zrealizowania słusznych dezyderatów, ale równocześnie wezwał do porzucenia skrajnych obław nienawiści, zakłócania pokoju w kraju i utrudniania współżycia. Istotnie zarówno postępowanie namiestnika, jak i marszałka krajowego Staniśława Badeniego - wskazywało niedwuznacznie na to, że mówicie ci

podjęli politykę pokojową, natrafiając cprawda na główny opór nie w Ukraińcach, a narodowej demokracji polskiej.

Już w niedługim czasie po mowie sejmowej A. Potockiego - przyszło do nowego podniecenia atmosfery. W czasie debaty szkolnej w Sejmie Galicyjskim posłowie polscy, pozostający pod wpływami Narodowej Demokracji - nie chcieli się zgodzić na nowe gimnazjum ukraińskie w Stanisławowie. Posłowie ukraińscy złożyli mandaty i urządzili secesję z Sejmu /październik 1903/. Kiedy zarządzone w r. 1904 uzupełniające wybory na 10 wakujących mandatów - jednym z nowowybranych posłów był moskalofil. Opinię ukraińską podnieciło to jeszcze bardziej; przypisywano to intrydze czynników rządzących. Toteż kiedy w tymże samym roku nastąpił przyjazd premiera austriackiego dr Ernesta Körbera do Lwowa - narodowcy ukraińscy zorganizowali deputację do Namiestnictwa pod dawnym orędownikiem ugody, posłem Romańczukiem, z całym szeregiem skarg. Körber oświadczył delegacji, że namiestnik Potocki cieszy się pełnym zaufaniem rządu i cesarza; w odpowiedzi na to w kilka godzin później przyszło przed tym samym pałacem do demonstracji ukraińskich, które musiała likwidować policja.

Jednakże rząd nie był w stanie oprzeć się naciskowi w sprawie demokratycznej reformy ordynacji wyborczej do parlamentu, jaki wywierał począły współczesne postępowe i skrajne ugrupowania różnych krajów monarchii. Rusini szli na czele tej agitacji, reforma bowiem mogła znakomicie polepszyć ich szanse. Jeszcze w r. 1904 dr Körber musiał ustąpić na rzecz bar. Gautscha, który mimo pochodzenia z wiedeńskiej średniej burżuazji - rzucał chętnie hasła demagogiczne, spodziewając się przez natężenie walk społecznych oskażać nabrzmiewające konflikty narodowościowe. Niebawem rozpoczęły się pertraktacje między rządem centralnym a stronnictwami co do ogólnej liczby mandatów i ich podziału między poszczególne reprezentacje narodowe, a nawet partie. Ten problem oka-

zał się trudnym, że bar. Gautsch musiał ustąpić, następcy zaś jego hr Hohenlohe przypadek twardej orzech do zgryzienia; Koło polskie nie chciało za żadną cenę podjąć rządowego projektu reformy. Projekt ten dzielił Galicję na okręgi wyborcze w ten sposób, że na okręgi z większością ruską przypadało około 60%, na okręgi polskie około 40% mandatów. W r. 1905 rozegrała się walna debata w Sejmie Krajowym; chodziło o to, czy stworzyć "kurię piątą" ale nie "powszechną" /jaką dała jeszcze badeniowska reforma z r. 1896 / czy rozszerzyć "kurię hrzećią" /miejską/ i "kurię czwartą" /wiejską/. Stanisław Głabiński wystąpił z projektem, który dzięki tajnej umowie z rządem, aprobowanej przez cesarza - za cenę głosów Koła Polskiego za rządowym projektem reformy - polepszał znakomicie szanse polskie. Stało się to w zgodzie z Ukraińcami którzy publicznie przez usta bar. Wassilki, wiceprezesa Koła Ukraińskiego podziękowali w parlamencie Głabińskiemu, jako referentowi, za przeprowadzenie ich żądań. Po długich targach Galicja otrzymywała 106 mandatów na 516 ogólnej ich liczby, przyczym Polakom przypaść miało 78, - Ukraińcom zaś 28. W styczniu 1907 r. zmieniony nieco projekt rządowy przeszedł przez Izbę Deputowanych, a po specjalnych audiencjach u cesarza arcybiskupów ks Bilczewskiego i Teodorowicza oraz marszałka Badeniego - także i przez Izbę Panów.

Tymczasem wzmagaly się coraz potworniej walki studentów - Ukraińców o uniwersytet ukraiński we Lwowie. Właśnie w r. 1906 walki te osiągały napięcie największe. Początkowo czynniki ukraińskie, nawet metropolita ks Andrzej Szeptycki - czyniły w tej sprawie zabiegi w sposób bardziej umiarkowany i niedemonstracyj-

x/"kuria piąta powszechna" z r. 1896 przyznawała prawo głosowania wszystkim obywatelom bez względu na ich świadczenia podatkowe. Nie była to jednak kuria robotnicza, dawała bowiem głos wyborcom głosującym także w innych kuriach i jak doświadczenie wykazało przysporzyła ona mandatów narodowcom.

ny: poprostu wnoszone do rządu memoriały bądź też rezolucje nawet wieców ludowych czy to o cofnięcie ustroju uniwersyteckiego do r. 1871 t.j. do czasu, gdy dopuszczone były wykłady bez żadnych ograniczeń w języku ruskim i niemieckim /memoriał metropolity Szeptyckiego/, bądź też o stworzenie równorzędnych do polskich wszystkich katedr w języku ukraińskim mimo, że się kwalifikowanych profesor - skich starszyżoby zaledwie na kilka przedmiotów /memoriał posłów ukraińskich do ministra oświaty z 1901 r./ Ponieważ rząd poważ - niejsze memoriały przesyłał rektoratowi we Lwowie do zaopiniowa - nia, zwłaszcza memoriał metropolity Szeptyckiego, który tą drogą dostał się do wiadomości publicznej polskiej i wywołał burzę - sprawa nie posuwała się naprzód. Był to niewątpliwie błąd taktycz - ny ze strony polskiej, który pociągnął za sobą opłakane następstwa. Najpierw nastąpił bojkot Uniwersytetu Lwowskiego; studenci prze - rzuceni zostali na Uniwersytety we Wiedniu i Pradze. Następnie - ponieważ był to proceder kosztowny i w walce politycznej resul - tatów nie dawał - zastosowano metody bojowe: młodzież ukraińska, chcąc zademonstrować przed światem, że musi gwałtem walczyć o wyższą oświatę - rozpoczęła napady na sale uniwersyteckie, na per - sonel administracyjny i na osoby rektorów szczególnie w tych porach, kiedy nie było młodzieży polskiej, reprezentującej na wszechniwy znakomitą przewagę liczebną. Ofiara bezmyślnych zni - szczeń padały sprzęty /które zamano, bądź używano do budowania barykad korytarzowych/, nawet cenne dzieła sztuki /portrety re - ktorskie/, profanowano togi rektorskie, wreszcie targnięto się na życie ludzkie /zranienie sekretarza Uniwersytetu/, padły strzały, a za nimi ofiary po jednej i drugiej stronie. Władze bezpieczeń - stwa zmuszone były do wejścia na teren uczelni. Śledztwa i are - stowania rozpaliły jeszcze bardziej umysły: manifestacją naro - dową stał się pogrzeb akademika ukraińskiego /Adama Kocki/, który jak zdawały się potwierdzać dochodzenia - padł nie od kuli polsk.

a swych kolegów-ziomków.

Wśród tych nastojów odbyć się miały pierwsze wybory do parlamentu na podstawie nowej ordynacji wyborczej. Michał Bobrzyński tak opisuje ten moment: "...uchylając dotychczasowe kurie i topiąc je w okręgach powszechnego głosowania, do którego przeważna część ludności nie dorosła, reforma wyborcza otworzyła szerokie wrota demagogii najgorszej. W Galicji nierzadko reformę identyfikowano z podziałem gruntów folwarcznych między chłopów i z uchynieniem podatków, o kompromisach wyborczych nie było mowy, bo tak socjaliści jak ludowcy, jak wreszcie Rusini, wytężali wszystkie swoje siły, ażeby jak największą ilość mandatów uzyskać. Najzawziętsza walka zawrzała na wschodzie kraju, gdzie Narodowa Demokracja i skojarzeni z nią ziemianie podolscy gotowi byli współdziałać z moskalofilami, aby Ukraińcom urwać ile się da mandatów, a Ukraińcy nie cofnęli się przed najostrzejszą agitacją i przed kompromisem z sjonistami..." W rezultacie wynik dla Koła Polskiego był fatalny; stronnictwa bowiem uznające solidarność Koła zdobyły zaledwie połowę mandatów, uważanych za pewne. Dwa mandaty stracili Polacy dzięki sojuszcowi Ukraińców z sjonistami, co było największą niespodzianką wobec nieprzejednanego antysemityzmu Ukraińców, Ukraińcy natomiast uzyskali 27 mandatów /w tym kilka moskalofilskich/. Ten niepożądany obrót sprawy zmusił polityków galicyjskich do trzeźwego zastanowienia się, czekała bowiem jeszcze kampania wyborcza do Sejmu Krajowego. Namiestnik Potocki postanowił nie dopuścić do konszachców administracji przeciw którejkolwiek ze stron, a oznaczało to przede wszystkim wykluczenie poparcia Ukraińców przeciw moskalofilom, nie inspirował poza tym żadnych kompromisów ani nie patronował układowi międzypartyjnym. Jeżeli nawet układ jakiś stanął między endecją polską, a starorusinami - to było to wynikiem zdemokratyzowania życia politycznego, obo właśnie Ukraińcy najusilniej walczyli. Umowa tego rodzaju nie mogła

oczywiście przynieść chluby stronnictwu polskiemu, które musiało w tym wypadku spuścić zasłonę na rolę przywódców moskalofilskich w rusyfikowaniu i schizmatyzacji Chełmszczyzny, a torowało w ten sposób drogę penetracji rosyjskiej na Zachód. Andrzej Potocki, świadom ważności chwili, szczególnie tego, że zaczyna się właśnie etap walki na śmierć i życie - wyjechał do Wiednia, by uzyskać dymisję. Franciszek Józef I. odmówił, choć wiedział, że ówczesny premier Beck poczynił Ukraincom daleko idące obietnice, których realizacja będzie w znacznym stopniu zależała od wyników wyborów. Wybory przeprowadzone na wiosnę 1908 r. były dla Ukraińców niepomyślne: z dwudziestu ich mandatów, ośm dostało się w ręce starorusinów. Najbardziej kłużyło w oczy Ukraińców to, że przeszedł w wyborach Dudykiewicz, jeden z czołowych stronników Rosji. Rozpętała się kampania prasowa przeciw namiestnikowi i 12 kwietnia 1908 rozegrał się ponury epilog tej kampanii. Mirosław Siczynski zamordował namiestnika w czasie audiencji. Fala teroru z sal uniwersyteckich przypłynęła do pałacu namiestnikowskiego, aby następnie, odbiwszy się od tych murów, zataczać kręgi coraz szersze i dalsze.

3/. Polityka wszechpolska i neoslawizm, a kwestia ukraińska.

Radykalizowanie się metod politycznych u Ukraińców postępowało tym bardziej, im bezsilniejsi byli wobec rozrostu moskalofilizmu, im skuteczniej i groźniej stronnictwo rusofilskie wyciągało rękę po "rząd dusz" ukraińskich. Postępy te były wcale widoczne, a łączyły się one z odnowieniem się prądu panslawistycznego pod nazwą "neoslawizmu". Zaangażowanie się polityków "wszechpolskich" w pertraktacje z rządem petersburskim, a osobliwie rozmowy Koła Polskiego w Dunie z Stokypinem / ówczesnym premierem rosyjskim / co do inspirowania przywódców galicyjskich w tym duchu, aby nie przeciwdziałali ruchowi moskalofilskiemu w walce z "mazepińskim ukrainizmem" za cenę autonomii w Królestwie Polskim - burzyły krew Ukraińcom. Ale na rewał nie trzeba

data było długo czekać. "Diło" lwowskie w tym właśnie czasie niejako z pobudek życzliwości doradzało posłom polskim do Dumy szukać sojuszników w kampanii autonomicznej w klubie ukraińskim, pod warunkiem jednakże, że zrezygnują ze wszystkich swoich pretensyj do ziem ruskich i żądanie autonomii ograniczą wyłącznie do swego terytorium etnograficznego; następnie rozważając liczbowy wzrost przedstawicielstwa ukraińskiego w Dumie i zapowiadając, że cyfra polskich posłów spadnie do 1/3 liczby ukraińskich konkludował ten organ w dalszym ciągu: "... nie potrzeba dowodzić, że Polacy będą mogli w Dumie wygrać sprawę tylko przy pomocy przedstawicieli "niepaństwowych" narodów, między którymi nasza reprezentacja jest najsilniejszą grupą"... "Mając więc w swych rękach sprawę i przyszłość Polski, posłowie ukraińscy zdecydują o przyszłości tej części swojego narodu, której los znalazł się w ręku Polaków. Ukraińscy posłowie zdecydują, czy austriacka Ruś pozostanie Rusią, czy też zmieni się w ziemię polską tak, jak się to stało z ruskim niegdyś terytorium między Wisłą, a Sanem. Obowiązkiem tedy posłów ukraińskich będzie postawić Polakom ultimatum: autonomia Królestwa za autonomię Galicyjskiej Rusi".

Z artykułu tego więcej przemawiało drażnienie ambicji polityków polskich, ich dumy narodowej i faktycznej roli w Rosji, niż zdrowej i trzeźwej myśli politycznej. Jasnym bowiem było, że rząd w Galicji ciągle w ręku dzierżyli jeszcze konserwatyści, którzy z endecją toczyli walkę niezapowiadającą rychłego końca.

Poza tym komplikowała się sprawa stosunków polsko-ukraińskich ze względu na zjazdy słowiańskie: w r. 1908 w Pradze, w r. 1909 w Petersburgu, w 1910 w Sofii. Rosja po klęsce swojej w wojnie z Japonią - szukała dróg do wynagrodzenia sobie strat terytorialnych na Dalekim Wschodzie przez rozpostarcie swych wpływów na Bałkanach, tym razem nie przeciw panowaniu półksięcia /którego wojny bałkańskie usunęły na wschodni skraj półwyspu/.

ale przeciw "niebezpieczeństwu pruskiemu", które niebawem ucieleśni się w hasło "kolej Berlin-Bagdad". Według planu stołypinowskiego - Rosja winna ukryć te aspiracje w wywołaniu spontanicznego ruchu narodów słowiańskich przeciwko germanizmowi, a więc wyzyskać przede wszystkim antyniemiecką orientację obozu wszechpolskiego za cenę odpowiednich przyrzeczeń. Obietnice te były tym konieczniejsze, że stosunek polskich żywiołów narodowych do odnowić się mającego panslawizmu aż po r. 1907 był bardzo nieufny i wręcz niechętny. Galicyjska gałąź stronnictwa narodowo-demokratycznego przeciwdziałała najpierw planowi wystawy słowiańskiej w Pradze, rozbiła projekt zjazdu historyków i filologów słowiańskich, w r. 1906 zwalczała usilnie udział społeczeństwa polskiego w zlocie wszechsłowiańskim w Pradze. Było w tym nawiązanie do negatywnej postawy polskiej wobec słowiańskiego zjazdu etnograficznego w Moskwie w r. 1867, kiedy to zupełna absencja Polaków raziła boleśnie Czechów i Rusinów-rusofilów, piętnujących Galicjan, jako judaszów zdradzających słowiańską szczytną dla Austrii, pobitej pod Sadową. Autonomiczne horoskopy polskie w związku z neoslawizmem stołypinowskim ściągnęły do Pragi na obrady kongresowe /1908 r./ zastęp Polaków bardzo liczny, ale Galicja była nadal reprezentowana raczej z rezerwą i oczekując /jedynym przedstawicielem był Stanisław Grabski z ramienia N.-D./ Niewątpliwie przyczyną tego był chłodniejszy niż u Polaków z zaboru rosyjskiego - stosunek do obietnic petersburskich i skrzepowanie sprawą ukraińską w Galicji, z drugiej strony polityka Koła Polskiego wobec Austro-Węgier. Delegacja polska w Pradze pod przewodnictwem Dmowskiego zawarła pakt z przedstawicielami rosyjskimi /który dopiero w trzy lata później opublikowano w "Nowoj Wrenja"/: ze względu na traktowanie przez Ukraińców Galicji jako Piemontu w stosunku do Ukrainy zakordonowej - zobowiązała się rząd rosyjski do zaspokojenia potrzeb narodowych Królestwa

Polskiego "w granicach swego interesu państwowego" za cenę zwołania ruchu ukraińskiego przez Polaków w Austrii. Pakt ten nie cieszył się długim żywotem. Uznanie przez Koło Polskie /z St. Głabińskim na czele/ aneksji Bośni i Hercegowiny ułatwiło Rosji sprawę niedotrzymania paktu, skoncentrowania głównej uwagi na moskalofilach galicyjskich i Rusinach zakarpackich - co więcej wyodrębnienia Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego /1909/. Fakt ten dokonał wstrząsu wśród opinii polskiej. Był to niewątpliwie moment moralnego górowania Ukraińców galicyjskich i obozu namiestnika M. Bobrzyńskiego /następcy Andrzeja Potockiego/, szukającego ^{zgodnego} rozwiązania problemu polsko-ukraińskiego. Koło Polskie już przygotowywało ważne argumenty w swej antyrosyjskiej postawie na wielką parlamentarną debatę, gdy nagle zjawił się z Petersburga poseł Saroniński, jeszcze raz z gorącym apelem, by zachować milczenie, bo wzamian za "czwarty rozbiór" - Królestwo Polskie otrzyma samorząd miejski i ziemski. Były to złudne próby powiązania polityki dwu zaborów i zdobycia realnych korzyści. To też na następnych zjazdach skłowińskich w Petersburgu /1909/ zjawiło się tylko trzech Polaków /Dmowski w towarzystwie 2 realistów: Straszewicza i Olizara/, z Galicji nikt, w Sofii w 1910 r. Polacy byli już wogóle nieobecni. Necslawizm przegrał, rusofilizm w Galicji podniósł głowę. Właśnie w tym czasie kreowano w stolicy nadniewskiej "Małyko-Russkie Obszczestwo" i maski jego prezesa hr Bobrzyńskiego poczęły Małopolskę Wschodnią obchwytywać coraz mocniej.

4/. Walki o ordynację wyborczą do Sejmu, zwycięstwo ukraińskie.

Ukraińcy wyzyskują ten moment słabości przeciwnika dla wzmocnienia swego naporu. Parlamentaryzm galicyjski wszedł na to-ry systemu tak dalece obstrukcyjnego, że od r. 1909 obrady sejmowe stały się wręcz niemożliwe, odraczenie sesji następować musiało raz po raz. Gdy jeszcze w łonie moskalofilstwa dokonał się ro-

złam na "starych" i "młodych" i/o ostatni jako "radykalna rosyjska partia" cieszyć się poczęli niebываłą pomocą Petersburga - opozycyjność narodowców i radykałów przybrały nieznane dotąd rozmiary. Wprawdzie tematem aktualnym tej obstrukcji, wprowadzenia do repertuaru środków parlamentarnych trąb, piszczałek, bicia pultami itp. - była reforma ordynacji wyborczej do Sejmu Krajowego - założenie jednak było szersze i inne: "precz z Sejmem nie woli!..."

Fakt rozłamu wśród moskalofilstwa - miał znamiona bardzo charakterystyczne. Wynikało z nich, że Rosji nie chodzi o sympatyków tylko, nawet o gorących wyznawców jedności kulturalnej jak przed kilkudziesięciu laty "Wielkorusów", skompromitowanych procesem O. Hrabar. Akcja "młodych moskalofili" pod wodzą niezwykle obrotnego i ambitnego adwokata kołomyjskiego Włodzimierza Dudykiewicza i przy pomocy organu "Podkarpatskaja Ruś" miała zdobyć masy, już wczesniej opanowane przez undowców. Kubel popłynął mu - siak strugą bezbrzeżną i przypłynął. Przy dziwnej inercji rządu, wytłumaczonej chyba obawą przedwczesnego wybuchu wojny, tolerowano w Galicji jawne już szerzenie i prawosławia w-śród chłopów /pielgrzymki poczajowskie, a nawet do Kijowa/ i rozbudowywanie na wsi i prowincji małopolskiej coraz gęstrzej sieci organizacji gospodarczych, oświatowych, gimnastycznych itp., sprowadzanie z Rosji specjalnie tam szkolonych pedagogów i nauczycieli, propagowanie wśród ludu języka rosyjskiego, przyjazd wreszcie różn osobistości, których pobyt zdradzał wyraźnie zadania szpiegowskie i agitacyjne. Szczególnie podejrzana musiała się wydawać rola oficerów sztabu rosyjskiego, którzy jako cywilni inżynierowie uwijali się w rejonie naftowym i na Podkarpaciu, dokonując o pomiarów topograficznych, zdjęć kartograficznych i tp. robót. Jak dalece kult caratu potniał już opanował dusze świadczą niebываłe zgrabnie zaaranżowane procesje powitalne po wsiach, kiedy

hr Bobriński, protektor Rusi halickiej w Petersburgu - wracał przez ziemie tutejsze ze zjazdu neosłowiańskiego w Pradze do Rosji. Proces Bendasiaka i towarzyszy, który na podłożu rozpętania moskalofilstwa wynikał - był tylko nieśmiałą próbą rządu prae - ciwstawienia się groźnemu prądowi.

Drugim momentem niezwykle doniosłym dla stosunków polsko - ukraińskich, a tym groźniejszym, że działającym w ukryciu była niezwykle ścisła i zgrana współpraca ukraińskich związków politycz - nych, jak Narodowy Komitet Ukraiński, "Krużok Zemljakiw w Wiedni", sekretariat partii ukraińskiej z półoficjalnymi organizacjami niemieckimi, a szczególnie osławioną z antypolskiej polityki Hakatą /czyli Ostmarkverein/. Opublikowane listy obu tych stron z lat 1903-1913 dowodzą, że za pośrednictwem konsulatu niemiec - kiego we Lwowie i zjazdu delegatów Hakaty w Berlinie /jeszcze w 1903 r./, na który samorzutnie wysłali delegatów Ukraińcy gali - cyjscy - zobowiązali się oni do poparcia celów polityki pruskiej w sprawie polskiej na terenie Galicji zarówno w dziedzinie poli - tycznej, jak i ekonomicznej. Często były to tylko usługi w charak - terze wywiadu lub akcji dywersyjno-ekonomicznej /jak np. zamierzo - ny bojkot polskich ziemian przez tzw. "Komitet Czynu" w 1904 r./, główne jednak zadania polegały na kollaboracji obu tych czynni - ków w niszczeniu polskości, w "wydaniu bitwy na tyłach, także od strony Litwinów, Białorusinów i Rusinów w Rosji" /list ks Hany - okiego do Tiedemanna z 15 stycznia 1910 r./ Realizacja tej ge - neralnej bitwy nastąpiła w całej pełni dopiero w cza - sie wojny światowej, ale pierwsze podkopy już zostały dokonane.

W rezultacie działania wszystkich powyższych momentów - front polski, przynajmniej na odcinku sejmowym - musiał się ugiąć. Większość polska przyjęła żądania mniejszości, wysunięto dyskusję reformy wyborczej na czoło debat sejmowych. Tym śmielsze okazały się żądania ukraińskie: 40% wszystkich mandatów dla Ukraińców,

3 Ukraińców w Wydziale Krajowym, stworzenie we Lwowie 2 kurii narodowych z prawem weta. Opór polski, który wykonał się przeciw powyższemu żądaniu - doprowadził do obstrukcji ukraińskiej tak fatalnej, że budżet uchwalono na migi /listopad 1910 r./. Poza tym rozpoczęto bojkot ekonomiczny co do tytoniu i alkoholu. Po rozpisaniu nowych wyborów - Ukraińcy posunęli się do tego, że przedstawili rządowi ostrzeżenia co do zawierania jakichkolwiek kompromisów z partią rusofilską. Nastąpiło dwukrotne przesilenie rządowe: po krótkotrwałym gabinecie Gautscha, przyszedł do głosu rząd hr. Stürgkha, konserwatysty /jesień 1911 r./. Enuncjacja Stürgkha w uregulowaniu sprawy polsko-ukraińskiej tylko drogą wzajemnych ustępstw - skłoniła Koło Polskie pod prezydencją Leona Bielińskiego do zainicjowania konferencji z klubem parlamentarnym ukraińskim. Równoległe do tego Bobrzyński w Sejmie lwowskim zapowiedział podjęcie przez siebie mediacji z polecenia prezydium rady ministrów. Była to generalna próba uzgodnienia polityki polskiej z austriacką racją stanu, gdy w Królestwie równocześnie trwały analogiczne dążenia w stosunku do Rosji.

Wzajemne reperkusje obu zaborów i obu biegunowo różnych stanowisk skupiły się na rozwiązaniu problemu ukraińskiego, który organicznie związany był z problemem reformy ordynacji wyborczej. Bobrzyński, cieszący się bardzo poważnym stanowiskiem na dworze wiedeńskim - potrafił stworzyć około siebie tzw. "blok namiestnikowski", reprezentujący większość w Sejmie i Kole Polskim we Wiedniu, ale ustępujący popularnością w społeczeństwie przed tzw. "antyblokiem" /do "bloku" weszli: konserwatyści, demokraci, ludowy Sta-pińskiego, wreszcie dzięki antyrosyjskiemu nastawieniu Bobrzyńskiego, socjaliści-niepodległościowcy; "antyblok" stanowili: endecja, Podolacy i biskupi-wiryliści, cieszący się w Sejmie dużym powodzeniem, a zatrwożeni sojuszem namiestnika z ludowcami i socjalistami/. Zbiorowy list pasterski biskupów polskich, zredagowany przeciw pro-

jektowi ordynacji wyborczej do Sejmu przechylił szalę na korzyść antybloku i Bobrzyński musiał ustąpić. Stało się to w obliczu z jednej strony wybuchu nowej wojny bałkańskiej/1912/, grożącej bliskim już starciem Rosji i Austro-Węgier, z drugiej bardzo żmudnych pertraktacyj rządu z politykami ukraińskimi, którzy metodę obstrukcyjną z Sejmu lwowskiego przenieśli na teren parlamentu wiedeńskiego i domagali się obok spraw zasadniczych doraźnych koncesyj takich, jak ułaskawienie ^{Karawajeli} winnych za zaburzenia uniwersyteckie, otwarcie uniwersytetu we Lwowie, użycie robotników ukraińskich przy budowie głośno wówczas debatowanych kanałów wodnych w Galicji, jak wreszcie rozstrzygnięcie sprawy emigracji zarobkowej itp. Wybuch wojny bałkańskiej popychał Austrię jeszcze silniej w kierunku faworyzowania Ukraińców dla zachowania Rosji, a to przez widoki pozyskania sobie Ukraińców rosyjskich, jeśli rodacy ich galicyjscy wyjdą z pertraktacyj zwycięsko. Istotnie nowy namiestnik Korytowski zdołał, silnie poparty przez rząd - przeprowadzić reformę wyborczą galicyjską według projektu Bobrzyńskiego, bardzo nieznacznie znowelizowanego. Stało się to po bardzo ważnych antecedenjach: uchwale międzypartyjnego zjazdu ukraińskiego z 4 grudnia 1912, deklarującej poparcie państw centralnych na wypadek wojny z Rosją, po wyborach do Sejmu Krajowego, które dały Ukraińcom 31 mandatów, po podpisaniu wreszcie z początkiem 1914 r. przez konferencję polsko-ukraińską, zainicjowaną przez metr. Szeptyckiego i marszałka krajowego Adama Gołuchowskiego protokołu porozumiewawczego, opierającego się na kompromisowej propozycji ukraińskiej: 2 Ukraińców na 8 członków Wydziału Krajowego, 12 okręgów 2-mandatowych, kilkanaście mandatów ukraińskich z kurii miejskiej, wznowienie rokowań o uniwersytet ruski.

Przejęcie reformy wyborczej do Sejmu przyjęte zostało w kraju jako niewątpliwe zwycięstwo ukraińskie, a porażka polska

i wywołało biegunowo różne nastroje. Ale wojna wisiała już na włosku i wyłaniały się zagadnienia bardziej piekące. Jednym z nich było dla znacznej części społeczeństwa polskiego w Galicji przygotowywanie ruchu zbrojnego przeciw Rosji; ten moment zbliżał bardzo do siebie stronę polską i ukraińską. Platformę ukatwiającą porozumienie stanowił z jednej strony socjalizm, z drugiej jednakowo wrogie nastawienie wobec caratu, a zarówno z założeń ideologicznych, jak i taktycznych Frakcji Rewolucyjnej PPS., której przewodzą Piłsudski - wynikała jej współpraca z Ukraińcami. W r. 1913 Piłsudski wygłosił w organizacji "Sier" odczyt, nawołując Ukraińców do przygotowania się do rozprawy orężnej z Moskwą; do wzrostu w kołach socjalistycznych sympatyj ^{pro} /polskich przyczynić się musiała i niedawna przeszłość bojówek rewolucyjnych Frakcji w Królestwie Polskim /1905 r./, zbliżona do niektórych aktów terrorystycznych w Galicji wschodniej. Jednakowo nienawistnie odnosiły się również obie strony do moskalofilstwa. Dopiero teraz z upoważnienia Wiednia zaciętą z nim walkę podjął Korytowski, w związku z czym gromy poczęła ciskać prasa rosyjska.

Kości były już rzucone. Przywódca narodowych demokratów ukraińskich Dr Lewicki na dziękczynnej audyencji w Burgu /w związku z reformą wyborczą/ doczekał się wysokiego odznaczenia; Franciszek Józef dość ostentacyjnie nalegał o wyrazy wierności Ukraińców dla monarchii i oczywiście otrzymywał je bez ograniczeń. Wybuch wojny w sierpniu 1914 tym bardziej ten nastrój spotęgował.

3/. Sprawa ukraińska w pierwszym etapie Wielkiej Wojny.

A jednak polityczne plany Ukraińców nie pokrywały się z powyższą manifestacją stosunku do monarchii i w tym tkwiła zasadnicza różnica z austrofilizmem N.K.N. /Naczelny Komitet Narodowy/ i konserwatystów polskich, którzy z szczerą wiarą i pragnieniem austo-polskiego rozwiązania wstępowali w kataklizm Wojny Światowej.

Już 1 sierpnia odbyło się konstytuujące posiedzenie Głównej Rady Ukraińskiej, jako wspólnej reprezentacji "Unda", Ukraińskiej Partii Socjal-Demokratycznej i Ukraińskiej Partii Radykalnej, poza tym organizacyj takich jak "Sokół", "Związek Wyzwolenia Ukrainy", "Stronnictwo Chrześcijańsko-Społeczne/pod kierownictwem Aleksandra Barwińskiego/, Ukraińscy Strzelcy Siczowi i inne, przyczym Sojuz Wyzwolenia Ukrainy i grupa Al. Barwińskiego, przedstawiciele w Zarządzie nie uzyskali. Na czele Rady stanął dr Kost Lewicki. Zadania objął między: nadawanie ogólnego kierunku polityce ukraińskiej, obronę interesów narodowych w monarchii i w świecie, sformowanie Ukraińskiego Legionu, akcję propagandową i reprezentacyjną. Dnia 3 sierpnia pojawił się manifest Głównej Rady Ukraińskiej, który otwarcie podkreślał, że dążeniem wszystkich Ukraińców jest stworzenie niezależnej państwowości na gruzach caratu. W słowach tych kryło się niedwuznaczne i całkiem zrozumiałe pragnienie wejścia w krąg tej państwowości - szczególnie jasne dla tego obszaru etnograficznego, który miał odegrać rolę Piemontu. Tymczasem oficjalnie dopuszczalne plany mogły brać pod uwagę tylko stworzenie z Galicji i Bukowiny "koronnego kraju" austriackiego, wyposażonego co najwyżej w autonomię kulturalną i terytorialną.

Nieco wcześniej od Rady Głównej rozpoczęła swój żywot "Związek Wyzwolenia Ukrainy", mający na celu doprowadzić do oderwania Ukrainy od Rosji i stworzenie niezależnego państwa przy współdziałaniu państw centralnych. Kierownicze stanowiska w Związku zajęli przede wszystkim emigranci z Rosji, którzy w niejednym różnili się od swych siomków galicyjskich. Temu też należy przypisać, że kiedy po krótkiej działalności we Lwowie przedstawiciele i jednej i drugiej organizacji - znaleźli się we Wiedniu - wzajemny ich stosunek uległ rozluźnieniu i sporadycznym zaburzeniom, skrzętnie przez galicyjskich Ukraińców ukrywanych.

Jasną jest rzeczą, że działalność Związku również miała na oku cele szersze od autonomii w ramach monarchii. Narazie manifest ^{Wk} Mikołaja Mikołajewicza do narodów Austro-Węgier, nazywający Galię wschodnią "istynno-ruską" krainą i zapowiadający włączenie jej do Wszechrosji-macierzy, zaprzętnął uwagę członków Sojuszu tak dalece, że kwestia odrębności celów wojny Ukraińców i państw centralnych - zarysowała się wyraziściej nieco później.

Trzecią organizacją, wyłaniającą się w związku z wybuchem wojny, był Legion ukraiński, powstający pod nazwą Siczowych Ukraińskich Strzelców /U.S.S./ w łonie Zarządu wojskowego /Bojowa Uprawa/Rady Głównej. Dla pozyskania władz centralnych dla tej sprawy K. Lewicki wyjechał do Wiednia, gdzie minister wojny Kra^{botkin} delegował z ramienia ministerstwa - płk. sztabu generalnego Stanisława Szeptyckiego do pierwszych kroków organizacyjnych około U.S.S. Jednakże nadarmo politycy ukraińscy, zwłaszcza Lewicki, zabiegali o objęcie przez Szeptyckiego dowództwa; usilnie doradzał kogo innego i w bardzo krótkim czasie udział jego przy formowaniu U.S.S. skończył się /delegowano w tej sprawie do Lwowa płk. Molika/. Tempo prac organizacyjnych było bardzo ciężkie; w społeczeństwie ukraińskim sprawa ta nie miała popularności, jakiej oczekiwano. Kierowników dzieliły waśnie i konflikty głównie na tle personalnym, siedzibę "Boj. Uprawy" w związku z ewakuacją trzeba było przenieść ze Lwowa do Stryja, stąd na Węgry, wreszcie wzrost cyfrowy legionu najwidoczniej nie odpowiadał zamierzeniom Austrii, ponieważ 6000 ochotników - zredukowano do 2000, a i wśród tej garstki sprawa przysięgi i agitacja moskalfilska czyniła poczęła niebawem szczyrbę. Najdotkliwiej odczuwać się dawał brak wojskowych utalentowanych organizatorów, kierownictwo "wydziału sztabowego" spocząć musiało w rękach cywilów, którzy - jak to sam szef wydziału, prof. Michał Hałaszczyński w pamiętnikach swych przyznaje - brali się do tych obowiązków

nieumiejętnie i ciężko.

Już o wiele składowiej poszła sprawa propagandy, prasy i działalności politycznej Rady Głównej. Poza granice Austro-Węgier rozszkano misje, mające informować świat o postulatach ukraińskich i zyskiwać dla nich sprzymierzeńców: już z końcem sierpnia wyjechała grupa polityków do Sofii i Konstantynopola, później inna do Sztokholmu, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii i Francji, uzyskując znaczne rezultaty zwłaszcza w Ameryce, w związku z liczebnością tamtejszej ukraińskiej kolonii. Akcją w Stanach Zjednoczonych kierował dr Semen Dawydożuk, dążąc do ujednoczenia frontu prasy amerykańsko-ukraińskiej wobec wydarzeń wojennych i przygotowania Sejmu Ukraińskiego przed zawarciem ogólnego pokoju. Założenie delegatury Rady Głównej w Jersey-City - dało początek akcji nie tylko antyrosyjskiej /szczególnie protestom przeciwko rządowi rosyjskim w zajętej Galicji wschodniej/, ale niebawem i przeciwpolskiej, kiedy nieszczerą polityką ukraińską wobec Austrii - obawiać się począł, by państwa centralne nie poczyniły wobec Polaków za daleko idących przyrzeczeń.

Tymczasem postępy rosyjskie w Galicji szły tak szybko na przód, że nie tylko Lwów, linia Karpat i Sanu osiągnięte zostały jeszcze przed zimą 1914/15, ale nawała nieprzyjacielska parła dalej na zachód, niemal pod mury Krakowa. Położenie Ukraińców w tym momencie było niebywale przykre. Z jednej strony moskalofilstwo ściągęło na siebie w jeszcze nieobjętych inwazją powiatach bardzo dotkliwe represje od aresztowań i internowań /szczególnie w głośnym później Talerhofie/ do egzekucyj doraźnych sądów polowych, albo wręcz masowego wieszania chłopów bez sądów; co więcej trafiało się, że honwedzi węgierscy w biały dzień siekli pałaszami lub wystrzeliwali na ulicach miasta /jak to miało miejsce w Przemyślu/ czy to partię więźniów politycznych, czy ludność cywilną, m. i. kobiety i dzieci, jako szpiegów rosyjskich. Według obliczeń

coprawda, jak można przypuszczać tendencyjnych, bo dokonanych przez "Komitet Dobroczyńności" za czasów rosyjskich we Lwowie - cyfra aresztowanych przekroczyła 10.000, straconych 1000, poza tym wiele wywiezionych i internowanych. Co gorsze, ofiarami soldateski padali nie tylko moskalofile, ale i Ukraińcy, których nie umiały odróżnić od Starorusinów ani wojska węgierskie, czy niemieckie, ani władze polityczne; w tym było niemało winy samych Ukraińców, którzy zamiast informować rząd wiedeński bezstronnie o moskalofiliźnie, przedstawiali go jako "intrygę polską", uknutą przeciwko nim. Że było to nieprawdą, dowodów na to było niemało, a przede wszystkim represje stosowane także wobec zaludnienia polskiego i niezaprzeczone dowody "zdrady ruskiej" /m.i. odmówienie walki przez 80 pp. składający się przeważnie z Ukraińców/. Z drugiej strony rządy rosyjskie niosły za sobą zupełną zagładę narodowości ukraińskiej, jako takiej i niedopuszczały żadnej myśli o urządzeniach autonomicznych, a separatyzm tzw. "mazepińców" traktowały jako zdradę główną. Utworzenie "Karpato-Russkiego Komitetu Wyzwoleńczego w Kijowie z Dr Włodzimierzem Dudykiewiczem na czele - łączyło się co prawda z ogłoszeniem ultralojalnej deklaracji ogółu Ukraińców rosyjskich, zredagowanej zaraz po wybuchu wojny przez Semena Petlurę /ówcześnie redaktora miesięcznika "Ukraińskaja żiźń"/ ale nastroje kół narodowych w Kijowie, wobec zajęcia Lwowa i Galicji były nadzwyczaj przygnębiające. Polityk i historyk prof. Dymitr Doroszenko opisuje w swych wspomnieniach ogólną żałobę, smutek i rozpacz wśród inteligencji, spotęgowaną od chwili pierwszych zarządzeń rasyfikatorskich i represyjnych wobec Ukraińców halickich.

Akoja, podjęta w dziedzinie administracji przez gen.-gubernatora hr Jerzego Bobrińskiego, tego samego, który wracając w r. 1908 z Pragi, witany był przez wsie moskalofilskie procesjami,

łączyła się również z planami rozkrzewienia prawosławia, celem wyparcia z czasem całkowitego Unii. Był to plan bezwzględnej inkorporacji Rusi halickiej do Rosji, oparty na zawartym właśnie w sierpniu 1914 r. układzie rosyjsko-francuskim, zostawiającym Rosji rękę wolną co do jej granic zachodnich tak jak Francja otrzymywała carte blanche do swej granicy wschodniej. Koła ukraińskie w Kijowie i Petersburgu postanowiły bronić swych zionków przed konsekwencjami tego regime'u. Odpowiednia delegacja interwenjowała u ministra spraw zagranicznych Sazanowa w obronie ruchu "niesprawiedliwie i nierozumnie niszczonego przez władze rosyjskie w Rosji i Galicji". Sazanow odpowiedział: "Czegóż chcecie? Właśnie teraz nadarzył się najodpowiedniejszy moment, ażeby raz na zawsze skończyć z waszym ukraiństwem..." Milukow z trybuny parlamentarnej w Dumie napiętnował rządy Bobrińskiego jako "skandal europejski". Tymczasem uciśk rósł zamiast maleć: mianowany gubernatorem Galicji Trepow i pomocnicy jego Budikowicz i Gierowski znani byli z swego kursu antyukraińskiego, który podtrzymywał począto w Petersburgu przez specjalne odczyty o potrzebie rusyfikacji Galicji /Nikazanow/ i wywłaszczenia większej własności ziemskiej na rzecz prawosławnych chłopów /projekt Czichoczewa, szefa szkolnictwa rosyjskiego w Galicji/. W dziedzinie kulturalnej kurs był szczególnie ostry: zawieszenie wszystkich dzienników ukraińskich /w ich miejsce rosyjskie: "Riecz" i "Gołos Moskwy" dokonywały dzieła rusyfikatorskiego bez ograniczeń/, zamknięcie wszystkich szkół, towarzystw oświatowo-kulturalnych, księgarń, wreszcie zakaz używania mowy ukraińskiej w jakichkolwiek urządach. Niebawem nastąpiło wywiezienie w głąb Rosji metropolity Szeptyckiego, a 23 września Bobriński wyłuszczył przed delegacją m. Lwowa swój zasadniczy pogląd o "odwiecznym związku" terytoriów do Sannu i Lemkowszczyzny z Rosją.

5/. Wiedeń, Berlin i Budapeszt wobec zagadnienia ukraińskiego.

Represje rosyjskie zbliżały w danej chwili koła ukraińskie do oficjalnych czynników w Austrii, ale nie bez szukania popleczników możniejszych w Berlinie. Od połowy sierpnia miały miejsce sporadyczne konferencje ukraińskich polityków, przede wszystkim znanego nam dr Kostia Lewickiego i bar. Mikołaja Wassilki, przedstawiciela Ukraińców bukowińskich, mającego rozległe stosunki towarzyskie w Wiedniu - z premierem Stürgkh'iem i min. spraw zagranicznych hr Berchtoldem. Politycy ukraińscy domagali się węższej wypowiedzi w sprawie przyszłości Ukraińców w monarchii. I Stürgkh i Berchtold uspokajali ich, że rozgraniczenie obszarów w Galicji musi bezapelacyjnie nastąpić na zasadzie odrębnych autonomii i że Polacy przez prezesa Koła Polskiego dr Lea wyrazili już na ten plan swą zgodę /to było nieprawdą/, że cesarz Franciszek Józef I. wie o zabiegach Leona Bilińskiego, wspólnego ministra skarbu, by jako przedstawiciel Habsburgów koronował się "w razie zwycięstwa" na króla polskiego, co cesarz uzależniał od zgody Niemiec. W ten sposób same czynniki polityczne austriackie zwracały uwagę Ukraińców w kierunku Berlina, co później poważnie skomplikowało rozwiązanie tego problemu przez Austrię.

Z końcem sierpnia Dr Lewicki wyjechał do Berlina, gdzie odbył konferencje z przedstawicielami min. spraw zagranicznych, sekretarzem stanu Zimmermannem, b. kanclerzem Bühlowem, wojskowymi i uczonymi /m. i. prof. Sternem, który później przed germanofilem polskim Wład. Studnickim wynurzał się na temat fikcyjności problemu ukraińskiego, mówiąc: "...pisząc o Ukrainie nie ponosimy żadnej odpowiedzialności moralnej, bo właściwie poza grupą polityków chcących zrobić aferę na fikcji ukraińskiej, nie ma realnej politycznej Ukrainy..."/. Już wówczas zarysowywała się zdecydowana różnica między stanowiskiem konserwatystów i hakatystów w kwestii ukraińskiej, jako problemie mającym popsuć horoskopy pokoju z Rosją. Niewątpliwym jednakże mimo wszystko rezultatem

podróży Żewickiego był nacisk Berlina na Stürgkha i Berchtolda zarówno w kwestii propagandy, jak i legionu. Bardzo charakterystyczne echo wywołała wizyta Żewickiego u ambasadora austriackiego w Berlinie, ks. Hohenlohe, który zapewniał prezesa Rady Głównej, że ziemie ukraińskie muszą być od polskich wydodrębnione. Kiedy Stürgkh relacjonował Franciszkowi Józefowi I. tę rozmowę, miał cesarz przerwać ją słowami: "...es ist nicht schlecht, aber es soll nicht heissen, dass die Ukrainer alles aus Berlin bekommen. Ich will selbst die Ukrainer von den Polen befreien..." Właśnie z inicjatywy Głównej Kwatery Niemieckiej wykonał się plan, przypisywany agentowi politycznemu dla spraw ukraińskich, niejakiemu Nebelowi w sprawie stworzenia niezależnego państwa ukraińskiego. Realizacja tego projektu przewidywała wydzielenie przez Austrię formacyj wojskowych ukraińskich w osobną armię, znowu pod komendą Stanisława Szeptyckiego, która przez Kaukaz z Turcją zaatakuje Kuban i Zagłębie Donieckie. Dość liczne konferencje na ten temat odbyli Dr Żewicki, Wasilko, Rudnicki, Dnistriański, Nebel i inni przedstawiciele władz niemieckich; do wykonania jednak planu nie doszło.

W świetle tych faktów nie będzie zapewne dziwne to, że do współpracy na jakimkolwiek polu między Polakami a Ukraińcami w Wiedniu dojść nie mogło. Nawet próby stworzenia wspólnego Komitetu pomocy uchodźcom, jak później w r. 1915 - odbudowy kraju, rozbiły się o niedający się pokonać mur wzajemnej nieufności.

Stosunek ten pogorszył się jeszcze bardziej po odbiciu Lwowa w czerwcu 1915 r. Na ludność Galicji, szczególnie te wsie, gdzie ruch moskalofilicki poczynił w czasie inwazji znaczniejsze postępy - spadła nowa fala represyj, prawdopodobnie cięższa od fali poprzedniej, bo zorganizowana i oparta o materiał dowodowy. Jakby w odpowiedzi na to, posypały się denuncjacje na Polaków przed władzami wojskowymi /osobliwie komendantem m. Lwowa Letov-

skym i audytoriatem/, które spowodowały sporo procesów i wyroków. Twierdzone, że są niezbita dowody dokumentarne zdrady prezydenta Lwowa Rutowskiego, m. i. umowa między nim, a Jerzym Bobrińskim co do zagłady Ukraińców w Galicji. Nieufność co do polityków polskich miała swe źródło również w stanowisku Węgier wobec planów ukraińskich. Od czasu kiedy teka min. spr. zagr. z rąk Berchtolda przeszła w ręce Buriana, Węgra solidaryzującego się z stanowiskiem premiera Tiszy - plany te mogły zachwiać dotychczasową rolę krajów św. wcz. pana w monarchii, zakwestionować przynależność do nich Rusi Zakarpackiej i oddziaływać w sposób dla Węgier niepożądany na Słowacyznę. Już na pierwszej konferencji przedstawicieli Rady Główniej u Buriana /16 lutego 1915/ zaznaczył się ten niekorzystny stosunek, a w kilka miesięcy później, kiedy żądali oni zapobieżenia jakimkolwiek przyrzeczeniom rządu wobec Polaków - otrzymali wyjaśnienia wymijające. Węgrów niepokoić musiały różne wersje, które chodziły po kancelariach wojskowych i ministerialnych co do reorganizacji Galicji, jako części składowej monarchii. Plan b. premiera Becka zmierzał do stworzenia z Galicji wschodniej pogranicza wojskowego, jak kiedyś w Chorwacji /kraj ukraiński z niemiecką administracją wojskową/, jeszcze dalej szedł projekt gen. Bardolffa, szefa sztabu armii Böhmerm. co do rozbitcia Austrii na małe okręgi, po 1-2 miliony ludności; że Naczelna Komenda Armii nosiła się z planami reformy administracji - świadczą uporczywe jej raporty do cesarza w sprawie zastąpienia namiestnika cywilnego wojskowym gubernatorem, których ministerstwo spraw wewnętrznych nie poparło, ale które później zostały zrealizowane. Nie jest wykluczone, że na wysunięcie żądań zmiany namiestnika - Ukraińcy mieli swój wpływ, ponieważ faktem jest, że Naczelna Komenda Armii odnosiła się do nich żywcześniej, niż do Polaków. Powiedzieć to trzeba przede wszystkim o arc. Fryderyku, wodzu naczelnym i arc. Karolu, następcy tronu,

o gen. Konradzie v. Hütendorfie szefie sztabu generalnego, który bez koncesyj oprawca na rzecz Ukraińców - chciał z nich uczynić narzędzie w walce z Rosją, a z pogranicza wschodnio-galicyjskiego stworzyć kraj autonomiczny, administrowany wojskowo. W kwietniu 1915 bawili K. Lewicki i Wassilko w Kwaterze Główniej w Cieszynie domagając się m.i. przesunięcia II Brygady Legionów Polskich z Karpat na inny front /dla uniknięcia w przyszłości jakichkolwiek pretensyj/, protestując przeciw rzekomemu werbunkowi Ukraińców do Legionów, wreszcie wręczając memoriał o wprowadzeniu ukraińskich cywilnych komend, inspektorów szkolnych i administracji w Galicji wschodniej, Wołyniu, Podlasiu i zajętych obszarach Ukrainy i założeniu uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Szczegółowe rozmowy z płk. Hranilowiczem - szefem wywiadu - doprowadziły do współpracy Ukraińców w biurze prasowym Ministerstwa Wojny.

Z początkiem września 1915 r. Rada Koronna pod przewodnictwem cesarza postanowiła zgodnie ze stanowiskiem rządu niemieckiego przeprowadzić po wojnie podział Galicji, przy czym część wschodnia miała z Wołyniem, południową oraz północną Bukowiną stanowić "odrębną, samodzielną prowincję ukraińską" z administracją na początek niemiecką i z zastrzeżeniem praw mniejszości narodowych. Tisza i Burian przeciwstawili się zdecydowanie jakiegokolwiek trializmowi², zwłaszcza ze względu na Polaków i Ukraińców. Z końcem 1915 r. zaznaczać się zaczęły różnice w poglądach austriackich i niemieckich na sprawę "Wielkiej Ukrainy"; stanowisko Wiednia w tej kwestii początkowo w Berlinie określać jako drugorzędne. Wzniesiło to niepokój u Ukraińców i konferencje z agentem dyplomacji niemieckiej dla spraw ukraińskich w Wiedniu Wachsenem. To umocniło decyzje podziałowe Galicji w Wiedniu z tym, że jeśli by nawet Polacy zagwarantowali Ukraińcom jakiegokolwiek koncesje i autonomię - rząd się już na to nie zgodzi. Pierwsze miesiące 1916 r. upływały pod znakiem tych postanowień. Wpłynęło to

V. pol. ?

Wielki polski trializm

prawdopodobnie łagodząco na regime rosyjski w 33 zajętych powiatach Galicji i Bukowiny, ponieważ z ramienia "Wszelchrosyjskiego Związku Miast" delegowany został dla akcji pomocy aprowizacyjno-sanitarnej w Galicji D. Doroszenko i ustały represje rusyfikacyjne, ustępując miejsca tylko "koniecznościom wojennym" ze względów strategicznych.

6/.Od manifestu listopadowego do traktatu brzeskiego.

Manifest obu cesarzy z 5 listopada 1916 r., proklamujący Królestwo Polskie poprzedziła zapowiedź wyodrębnienia Galicji, ogłoszona o dzień wcześniej w formie pisma odrębnego Franciszka Józefa I. do premiera Dra Körbera. Między obu aktami zachodził związek logiczny i powiązanie polityczne bardzo ścisłe. List cesarski do Körbera wyraźnie mówił o "nadaniu prawa samodzielnego urzędzenia spraw krajowych aż do pełnej miary tego, co z przynależnością /Galicji/ do całości państwa i z jej pomyślnością się zgadza" i zapewnieniu "ludności Galicji rękojmi jej narodowego i gospodarczego rozwoju". Zarówno manifest, jak i powyższe wyodrębnienie Galicji stanowiły w stosunkach polsko-ukraińskich moment tak doniosły, iż dały początek nowemu okresowi historii tych stosunków, wyrażającemu się w mobilizacji wszystkich sił do ostatecznej, krwawej już, rozprawy.

Rywalizacja wpływów polskich i ukraińskich u rządu austriackiego przybrała charakter zaciętej, choć ukrytej walki już od początku wojny: Ukraińcy przebrsowywali swoje dezyderaty dzięki poparciu Berlina, a wśród czynników kierowniczych wyzyskiwali antagonizm między Naczelnym Dowództwem /Armeoberkommando/, a władzami ministerialnymi /parlamentaryzm na czas wojny kompletnie zamilkł/. Polacy natomiast bądżto szukali rozwiązania w samej Austrii /Küstrofiłska obrientacja aktywistów/, bądżto z hwałią związkowo zainteresowaniem koalicji i m Stánów Zjednoczonych kwestią Niepodległości Polski przez Komitet Narodowy w Paryżu - i przygotowywać

się poczynali do zerwania wszelkich węzłów łączności z monarchią habsburską /stanowisko Narodowej Demokracji/. Kiedy stosunek Ukraińców do władz wiedeńskich ulegał dość zmiennym fluktuacjom i nie mógł ukształtować się w koncepcję z punktu widzenia ambicji narodowych zdecydowaną i jasną wobec monarchii - obóz aktywistów polskich trzymał się wytrwale obranego stanowiska mimo zmiennych losów wojny. Manifest 5 listopada wywołał manifestację radości, która mimo wszelkie polityczne wady i braki tego aktu - zjednoczyła niemal wszystkie partie i wyraźnie wskazywała na to, że w opinii publicznej losy Galicji będą silniej odtąd sprężnięte z Królestwem Polskim, niż monarchią. Ten fakt był przyczyną zasadniczą wrogiego przyjęcia manifestu przez społeczeństwo i stronnictwa ukraińskie, ponieważ obawy polityków zaczynały się przeoblekać w realne kształty: 1/wyodrębnienie Galicji jako całości przekreślało horoskopy podziałowe, 2/rachuby na przeforsowanie przez Berlin rozwiązania sprawy Galicji ukraińskiej w związku z "Wielką Ukrainą" zawiody /rekrutacja żywiołu polskiego miała dla Niemiec większe znaczenie od skomplikowanych zabiegów państwowotwórczych z Ukrainą, 3/Węgry raczej godziły się na połączenie Galicji z Królestwem Polskim, niż na trializm w monarchii lub rozszerzenie prowincji ukraińskiej o Bukowinę, późn. Słowaczną i Wołyń.

Burza, jaka wynikła z powyższych przyczyn w Zonie Ukr. Klubu Parlamentarnego, była już dalszym ciągiem zgrzytów, które zaczęły się o pół roku wcześniej. Pierwszy atak ściągnął na siebie Kost' Żewicki, któremu zarzucono wręcz za daleko idący austrofilizm i oportunizm, bezsilność wobec odmienności stanowisk Berlina i Wiednia i negatywny wreszcie stosunek Czernina do realizacji planów ukraińskich. Klub Parlamentarny zastąpiono ogólną Parlamentarną Reprezentacją Ukraińską, Żewicki musiał ustąpić na rzecz Juliana Romańczuka /i Eugeniusza Petruszewicza, jako zastępcy prezesa/, co

jednak nie pozbawiło go wpływu na tok ważniejszych spraw, ponieważ był nadal prezesem Unde. Jeszcze dotkliwszy atak skrupił się na Wassilce, kiedy w Klubie posłów ukraińskich z Bukowiny oświadczył, że o przyłączeniu całej Galicji do Polski mowy być nie może. Zapadła uchwała odmawiająca Wassilce prawa reprezentowania interesów ukraińskich i tę uchwałę opublikowano.

Sprawa manifestu listopadowego miała dla Ukraińców dalsze następstwa; nawet znani ich późniejsi orędownicy - teraz /t.j. w r. 1917/ zawiedli: cesarz Karol na pierwszej audjencji /15 lutego/ oświadczył delegacji Ukraińców, że wszystkie słuszne pretensje ich zaspokojone będą po wojnie, podobnie niezbyt różowymi horoskopami kończyły się rozmowy z premierem Clam-Martinitzem i ministrem spr. Zagr. Czerninem. Zasadniczy niepokój wywołała wśród Ukraińców deklaracja prezydenta Wilsona /14 punktów/ z 23 stycznia 1917, oczywiście punkt 13/dotyczący Polski/, przeciwko czemu zredagowano protest na ogólnoukraińskim zjeździe mężów zaufania; na terenie Stanów Zjednoczonych protesty przeciwko ewentualnemu połączeniu Galicji wschodniej z mającą powstać Polską uchwalone były na wiecach już w 1915 r.

Na tle tych faktów zaczęły się organizować tajne rewolucyjno-niepodległościowe organizacje ukraińskie. Ferment działał przede wszystkim w kołach impulsywniejszych, a więc młodszy starszej i wojskowych. W konie towarzystwa "Sicz" - jakby echo nauki Władysława Piłsudskiego z r. 1913 - uformowała się ^{data przed 1917} konspiracyjna organizacja spośród oficerów austriackich i oficerów i podoficerów U.S.S./Ukr. Strzelców Siczowych/, stawiająca sobie jako cel oderwanie ziem ukraińskich od Austrii nawet siłą i złączenie ich z Wielką Ukrainą. Środkiem prowadzącym do tego celu miała być propaganda za dezercją wśród pułków wschodniogalicjskich i bukowińskich. Na Walnym Zgromadzeniu "Siozy" we Wiedniu w czerwcu 1917 r. padły pierwsze wezwania do akcji

zjednoczeniowej i walki. Policja skonfiskowała odnośny komunikat prasowy, opieczętowała lokal, poaresztowała uczestników narad, których więziono aż do traktatu brzeskiego. Nie zlikwidowało to fermentu. Z końcem czerwca tego roku oficerowie U.S.S. pod przewodnictwem sotnika Witowskiego - odbyli naradę nad ewentualnością rozwiązania swej formacji, na znak niesolidaryzowania się z polityką austriacką na Ukrainie. I chociaż ostatecznych uchwał nie powzięto - rozluźnienie dyscypliny i ferment polityczny potęgował się.

Z końcem 1917 protesty ukraińskie przeciw planom przyłączenia całej Galicji do Polski, tudzież żądania "wolnej i niezależnej Ukrainy" poczęły się silnie zaostrzać. Do tego dołączyły się na ogólnym zjeździe mężów zaufania Unda w dn. 25 grudnia - domagania się udziału w toczących się właśnie negocjacjach pokojowych z Rosją w Brześniu Litewskim.

W rokowaniach tych, mających doprowadzić do separatywnego pokoju z Rosją Sowiecką - Ukraina ucieleśniona w Centralnej Radzie Kijowskiej początkowo żadnego udziału nie miała zapewni - nego i w interesie Rosji jako kontrahenta było do współudziału tego nie dopuścić. Wejście obrad w etap sprzecznych zdań Delegacji sowieckiej i niemieckiej do do celów i założeń pokojowych - nasunęło dyplomacji niemieckiej koncepcję wyzyskania Ukrainy jako trzeciego partnera. Nie wyklucza to możliwości, że plan partycypowania w układach pojawił się w Kijowie niezależnie od chwilowej koniunktury w Brześciu /trudno tę sprawę już dziś źródłowo ustalić/. Faktem jest, że delegaci C.R.K. wyjeżdżający do Brześcia, a więc Sewriuk i Żubiński nie byli wyczerpująco do swej roli przygotowani i nawet pisemnej instrukcji nie otrzymali. Główną podstawą dla ich działania - miały być ustne wskazówki prof. Hruszewskiego, ówczesnie przewodniczącego C.R.K., nakazujące strzeżenie sprawy Chełmszczyzny, Wołynia, Galicji wschodniej i Bukowiny.

Faktem drugim jest, że między politykami galicyjskimi, a kijowski-
mi nie było żadnego porozumienia w chwili przyjazdu delegatów do
Brześcia; co więcej - w czasie przejazdu na ferje świąteczne przez
Lwów do Kijowa - delegaci C.R.K. tak byli przez asystę oficerów
niemieckich i austriackich strzeżeni, że tylko podstępem zmyliwszy
ich czujność mogli w Księgarni Szewczenki we Lwowie - zażądać
przygotowania im memoriału o żądaniach galicyjskich na czas po-
wrotnego przejazdu. Istotnie tą drogą poufny memoriał został im
dorzeczony. Fakty te zaprzeczają tezie o porozumieniu austriacko -
ukraińskim przeciw interesom polskim; z drugiej strony dowodzą
one, że nie było jednolitego frontu politycznego między Lwowem i
Kijowem.

Politycy ukraińscy w Austrii nadarmo domagali się przedsta-
wicielstwa w Brześciu. Rząd wiedeński zachowywał jeszcze austro -
filskie rozwiązanie sprawy polskiej jako ostatnią deskę ratunku
w zbliżającej się katastrofie, dlatego opinii polskiej nie chciał
drażnić, zanim nie zapadną fakty dokonane. Z tą taktyką Czernina
rząd solidaryzował się w pełni, choć inne jego pociągnięcia przy
stole pokojowym mogły być doprowadzić do zupełnego rozjeścia
się z rządem niemieckim. Nie została też dopuszczona do obrad de-
legacja Rady Regencyjnej w Warszawie, co spowodowało upadek rządu
Kucharzewskiego, a powołanie gabinetu Steczkowskiego, skompromito-
wanego pertraktacjami z Niemcami w momencie widocznego przechy-
lenia się szali zwycięstwa na stronę Koalicji. Udział Ukraińców
galicyjskich w Brześciu był zatem nieoficjalny tylko: krótko ba-
wił tu Kassilko, serdeczny przyjaciel Czernina, dłużej w charakte-
rze obserwatora - Nikołaj Zaliźniak, przedwojenny emigrant z Ukra-
iny rosyjskiej, co do którego nie brak było również podejrzeń, że
występuje jako płatny agent austriacki, a którego oficjalny cha-
rakter określony był jako łącznika między delegacją ukraińską,
a Czerninem i gen. Hoffmanem. Zaliźniak - według źródeł ukraińskich

Kijów?

posiadał instrukcję Wassilki, by przeforsował postulaty Ukraińców galicyjskich, a zatem nie połączenie Galicji wschodniej z Wielką Ukrainą, lecz wyodrębnienie jej w łączności z Bukowiną w autonomiczną prowincję monarchii.

Punkt ten stanowił moment utrudniający zakończenie obrad pokojowych. Wreszcie po targach, okupionych włączeniem Chełmszczyzny w obszar Ukrainy - spisano tajną klauzulę dodatkową, w której rząd austro-węgierski zobowiązywał się najpóźniej do 20 lipca t.r. przeprowadzić podział Galicji na część polską i ukraińską i stworzyć w połączeniu z Bukowiną "jednolity kraj koronny". Traktat brzeski został podpisany ostatecznie przez przedstawicieli Austro-Węgier, Niemiec, Bułgarii i Turcji z jednej, a Ukrainy z drugiej strony - 9 lutego; Rosja jako kontrahent odpadła zupełnie - przyczyną tego była kwestia Ukrainy i ona spowodowała, że wartość tego pokoju była znikoma. Przede wszystkim sama Austria signorowała podpisany przez siebie układ: wskutek już nietylko polskich manifestacji, oburzenia i czynnych protestów, ale i opozycji węgierskiej - upadł gabinet Seidlera, a nowy rząd postanowił układ dodatkowy anulować. Anulowanie to nastąpiło bardzo szybko, pod pozorem niedotrzymania przez Sewriuka obowiązku tajemnicy / istotnie na jednym z bankietów we Wiedniu - cały tekst zdradził "zaufanym", co umożliwiło akcję natychmiastową Kołu Polskiemu; poza tym - co najciekawsze - Austria jedyna z kontrahentów nie przeprowadziła ratyfikacji pokoju. Kiedy przedstawiciel Ukrainy w Wiedniu Wacław Łopiński zwrócił się do Buriana z protestem, ten wręcz odmówił przyjęcia aktu. Hetman Skoropadzki ograniczyć się musiał do ustnego protestu wobec przedstawiciela austriackiego w Kijowie Forgacha.

Anulowanie i nieratyfikowanie własnych zobowiązań przez Austrię - było niewątpliwie próbą powstrzymania polityki, staczającej się po równi pochyłej od cesarskiej zapowiedzi o wydręb -

nieniu kraju do aktu wręcz przeciwnego tj. zgody na podział i wyłączenie części terytorium z całości, uznawanej za jednostkę administracyjną przez cały czas zaboru. Ta próba była już jednak pod względem prawnym czymś niedoskonałym i przyniosła za sobą dalsze niepożądane konsekwencje.

7/. Rozpad Austro-Węgier i kampania polsko-ukraińska.

Już w marcu 1918 r. zwołała Ukr. Parlamentarna Reprezentacja zjazd mężów zaufania wszystkich partii; Eugeniusz Petruszewicz wygłosił referat o zobowiązaniach traktatowych Austrii i o prawie Ukraińców do żądania osobnego kraju koronnego, K. Lewicki mówił o konieczności stworzenia organizacji wojskowych. W związku z tym zapadły uchwały o utworzeniu organizacji bojowej pod kierownictwem Narodowego Komitetu jako emanacji wszystkich ważniejszych stronnictw ukraińskich, o otwarciu funduszu wojskowego, o konieczności żądania ratyfikacji traktatu, natychmiastowego oddania Ukrainie Chełmszczyzny i Polesia, utworzenia odrębnej prowincji.

Również w miesiąc później delegacja pod przewodnictwem metr. Szeptyckiego zjawiła się u premiera Seidlera, zastzegając się przeciw jakimkolwiek rozstrzygnięciom w sprawie ukraińskiej bez Ukraińców. Seidler dał odpowiedź wymijającą. Niebawem zapadły rezolucje Narodowego Komitetu, ogłoszone w "Dile", protestujące przeciw naruszeniu suwerenności Ukrainy - przez rozpadzenie Centralnej Rady Kijowskiej i ogłoszenie hetmanem Skoropadzkiego. Między tymi uchwałami, a stanowiskiem Reprezentacji Parlamentarnej była jeszcze różnica: politycy postanowili dokonać jeszcze ostatniej próby. W maju Petruszewicz i Lewicki wyjechali do Berlina, gdzie odbyli konferencje z Kühlmannem; oświadczył im, że sprawa Galicji wschodniej należy do Austrii. Po powrocie - konferencja z Burianem, nowym ministrem spraw zagranicznych, nie dała wrażeń, by Ukraińcy mogli spodziewać się zwrotu pomyslniejszego. W lipcu upadł rząd Seidlera; nowy premier Hussarek atoli nie zdradzał zasadniczo

i bardziej obiecująco odmiennego stanowiska. Przymusowo nie zgodzić się na polskie żądania niepodzielności Galicji, zapowiedział podzięk uniwersytetu na polski i ukraiński, ale to daleko odbiegało od realizacji tajnego aneksu traktatu brzeskiego. - Ukraińcy przeszli do parlamentarnej opozycji.

Dla rządu wytworzyła się sytuacja niezwykle ciężka. Cesarz Karol postanowił użyć arc. Wilhelma Habsburga, syna arc. Karola Stefana z Żywca /tzw. "Wasyla Wyszywanego"/ do pozyskania Ukraińców. Młody ten przedstawiciel dynastii i armii był może najbliższym ówczesnie stojącym spraw ukraińskich w bezpośrednim z nimi zetknięciu, do jego to bowiem grupy operacyjnej przydzieleni byli Strzelcy Siczowi, z nimi przeszedł na teren Ukrainy. Tu tak żywo zainteresował się stosunkami politycznymi i kulturalnymi, że rząd berliński niechętny jego specjalnie indywidualnej roli - inspirował przesunięcie go na Bukowinę. Na polecenie cesarskie uświadomił on polityków ukraińskich, że cesarz jest za podziałem Galicji i że w tym celu wyda Hussarkowi polecenie, by wszczął z nimi rokowania za cenę niestawiania przeszkód w uchwaleniu w parlamencie "konieczności państwowych". - Mimo popularności arc. Wilhelma w kołach ukraińskich, a szczególnie jego zbliżenia do bar. Wassilki i metr. Szeptyckiego - misja jego nie dała rezultatów. Ukraińcy zorientowali się, że weksle podpisywane przez bankruta nie mają żadnej wartości, że trzeba liczyć na własne siły. Podjęli więc decydującą akcję dla objęcia władzy w Galicji wschodniej. "Komitet Narodowy" z dr Iwanem Baranem, Włodzimierzem Baczyńskim, Longinem Gehelskim na czele na tajnych naradach w muzeum "Proświty" we Lwowie powziął szereg podstawowych uchwał, a naczelne dowództwo za namową arc. Wilhelma powierzono Dymitrowi Witowskiemu. - 22 września wielki wiec ukraiński we Lwowie jeszcze raz domagał się wyodrębnienia ziem ukraińskich monarchii w osobną jednostkę, a w kilkanaście dni później na ostatniej sesji parlamentu wiedeńskiego

go Kost'zewicki wyrzekł zasadnicze słowa: "...nasza droga prowadzi nie do Warszawy, lecz do Kijowa..." i zagroził użyciem siły, jeśli postulat podziałowy nie zostanie zrealizowany. -

Nastąpiły ostatecznie decydujące o losach monarchii wypadki. 16 października cesarz Karol ogłosił manifest o przebudowie państwa i w tym momencie zarysowała się jeszcze różnica stanowisk Komitetu Narodowego, a Reprezentacji Parlamentarnej. Kiedy pierwszy stał na stanowisku zjednoczeniowym i niepodległościowym, posłowie do parlamentu i sejmu myśleli jeszcze o proklamowaniu państwa ukraińskiego na terenie Galicji wschodniej, Bukowiny i Rusi Zakarpackiej. Na naradzie lwowskiej, którą politycy ukraińscy nazwali "konstytuantą" zapadły zasadnicze uchwały co do proklamowania "Zachodnio-Ukraińskiej Republiki" i jej statutu politycznego, poczym premiera Hussarka powiadomiono o tych decyzjach. Rząd Hussarka ustąpił tymczasem miejsca ostatniemu gabinetowi austriackiemu prof. Lamascha. Stało się to w momencie kreowania Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie i objęcia przez nią w imieniu Państwa Polskiego władzy nad całą Galicją.

Rada Ministrów, pod przewodnictwem ostatniego premiera w odpowiedzi na polską i ukraińską enuncjację o objęciu władzy postanowiła 31 października: Ukraińcy też mogą stworzyć w etnograficznych swych powiatach własny organizm polityczny, więc granice między oboma terytoriami należy ustalić w zgodnym porozumieniu obu narodowości obecnie, lub przy zawarciu pokoju światowego... "Obie strony interesowane odniosły się do tego zarządzenia negatywnie; namiestnik Galicji hr Huyn nie otrzymał żadnych dyrektyw co do przeprowadzenia zmian w administracji kraju. Jedynie istotne zmiany, jakie zaszły w ostatnich ² miesiącach polegały na skoncentrowaniu przez władze wojskowe pułków z przewagą ukraińską w miastach i miasteczkach wschodnio-galicyjnych. Koncentracja ta

/przeprowadzana od lutego do października/była tak silna, że nawet małe miejscowości, które nigdy wojsk nie kwaterowały - otrzymały obecnie załogi. Pierwsze konferencje K. Lewickiego i A. Barwińskiego u namiestnika Huyna /21 października/ miały wy badać, jak on u stosunkuje się do groźby „polskiego zamachu” na Lwów. Namiestnik odpowiedział, że o przygotowaniach takiego zamachu nic nie wie i słzumi go w razie wybuchu zbrojnie. Istotnie militarne przygotowania polskie były znacznie słabsze od ukraińskich. Wciągnięte na terenie Lwowa w organizację na poły tajną formacje: P.O.W., następnie związek o dążeniach rewolucyjnych na terenie całej armii austriackiej „Wolność”, grupa Legionistów, Polskie Kadry Wojskowe i drużyny harcerskie - nie liczyły razem więcej załogi, jak kilkuset żołnierzy i oficerów. Natomiast Ukraińcy mogli od razu dysponować siłami liczebnie przeważającymi. Na nacisk Witowskiego postanowiono opanowanie Lwowa i główniejszych ośrodków miejskich przeprowadzić najpóźniej 1 listopada. -

Namiestnik odmówił oddania władzy Ukraińcom, kiedy odpowiednia delegacja stawiała się z tym żądaniem u niego 31 października. Wieczorem tego samego dnia Rada Narodowa odbyła naradę, na której zapadła uchwała odebrania władzy od hr Huyna. Kiedy w dniu „Wszystkich Świętych” Lwów militarnie został przez Ukraińców opanowany - delegacja ponownie zażądała od Huyna oddania władzy; namiestnik stwierdził, że jest więźniem wojsk ukraińskich i oddał władzę nie Ukraińskiej Radzie Narodowej, lecz II wiceprezydentowi Namiestnictwa Decykiewiczowi /młodsze mu rangą od I wiceprezydenta/. Decykiewicz przelał nań władzę przekazał Ukraińskiej Radzie Narodowej, a ta powierzyła mu tymczasowe kierownictwo Namiestnictwa.

Rozpoczęła się kampania wojenna o Lwów i Małopolskę Wschodnią, która trwała 8 miesięcy. Dziejami tych zmagani, które same dla siebie stanowią zamknięty rozdział historii kraju - zajmować

się nie będziemy. Wniosły one do stosunków polsko-ukraińskich takie obciążenie wzajemnych uraz i nienawiści, które tylko długoletnia i zgodna współpraca w przyszłości mogłaby wyrównać. Wiele z tych wydarzeń wojennych i z jednej i drugiej strony podległo osądom i ocenom gruntownie fałszywym i tendencyjnie wyolbrzymionym. Ofiar, cierpień i strat poniosły obie strony w rozmiarach nie dających się oszacować; ile z nich spowodowały nieszczęścia z przyczyny czysto wojskowych działań, ile z ślepej nienawiści i brutalnego znęcania się nad cywilną ludnością - trudno jeszcze dziś ściśle określić i zrachować. Niewątpliwie strona polska, jako posiadająca więcej placówek pracy kulturalnej i gospodarczej, mająca w swym ręku znaczniejszy od Ukraińców odsetek własności - przeszła kataklizm bezwzględniej rujnujący od strony przeciwnej. Ukraińcy natomiast ponieśli klęskę dotkliwszą politycznie: przegrali wielki moment dziejotwórczy, który przy innej postawie wobec polskiej racji stanu - mogli wyzyskać szczęśliwiej dla swej narodowej przyszłości. Wrogiem ich największym przed i w czasie i po r. 1918 - była i pozostanie na zawsze Rosja, zamykająca w swych granicach 3/4 ludności i 4/5 obszarów ukraińskich. Tam skierowana winna była być ich cała ekspansja i dynamizm siły fizycznej i w tym kierunku pomoc Polski - wobec ówczesnego położenia Sowieców - mogła zdziałać bardzo wiele. Niewątpliwie problem graniczny między Ukrainą a Polską ukształtowałby się inaczej, niż losy wojny rozstrzygnęły. Była to zatem przegrana nie jednej kampanii, a ideologii całego niemal XIX stulecia, kiedy antagonizm przeciw Polsce, odrzucenie symbiozy, niechęć do kollaboracji - zamykały, a nie otwierały dróg do jaśniejszej przyszłości. -

8/. Dyplomatyczne rozstrzygnięcia przynależności Małopolski Wsch.

Zatarg zbrojny o przynależność państwową Ziemi Czerwieńskiej miał również doniosłe oddźwięki w polityce europejskiej, czyniąc z niewielkiego skrawka Europy Środkowej - ognisko niebezpiecznych

zaburzeń dla dopiero co krwawo okupionego pokoju. W styczniu 1919 r. monsignor Ratti w imieniu Stolicy Apostolskiej zwrócił się do metr. Szeptyckiego i arc. Bilczewskiego, wzywając ich do kroków pojednawczych wobec walczących stron. Wezwanie to - aczkolwiek respektowane formalnie - nie dało pozytywnych wyników wobec zbyt rozpetanych instynktów walki. Stan ten był bardzo nie na rękę Stolicy Apostolskiej, a szczególnie nieuregulowanie kwestii Galicji z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Papież bowiem w tej sytuacji nie mógł poprzeć tezy polskiej, nie chciał również oświadczyć się przeciw interesom narodowym Ukraińców, by unitów nie pchnąć w ramiona schizmy.

Stosunek mocarstw europejskich do toczącego się zatargu nie był jednolity. Komisja międzysojusznicza, która bawiła w Polsce z wiosną 1919 r. powstrzymywała się od ujawniania swego stanowiska w sprawie Galicji wschodniej, przedłożyła jednakże odpowiednie materiały Komisji dla spraw polskich na konferencji pokojowej. Mimo wszelkich argumentów historycznych, ekonomicznych i strategicznych, które przemawiały na korzyść tezy polskiej, szczególnie w obliczu postępów bolszewickich na terenie Rosji - walka o zwycięstwo delegacji polskiej była ciężka. Gdy Lwów walczył z oblężeniem ukraińskim, przybyli do Paryża delegaci miasta Ernest Adam i prof. Edward Dubanowicz i zwrócili się do Komitetu Narodowego Polskiego z prośbą o interwencję u mocarstw sprzymierzonych dla ułatwienia miastu obrony oraz o zawieszenie broni. Dmowski sprzeciwił się projektowi zawieszenia działań, by nie stwarzać precedensów dla kwestii granic. Rada Najwyższa konferencji mimo nieprzychylnego rozejmowi stanowiska delegacji polskiej - zawiadomiła ją dn. 26 kwietnia, że pod przewodnictwem gen. Botty powołano komisję specjalną dla doprowadzenia do zawieszenia broni i 12 maja przedstawiono jego projekt. Przybyły wprost z pola walk małopolskich gen. Rozwadowski -

poparcie stanowisko Dmowskiego i projekt został odrzucony. Koalicja była również informowana przez Delegację Republiki Ukraińskiej o stanie działań i żądaniach ukraińskich, których uzasadnienie zawarł w sobie 120-stronicowy "Memoire sur l'indépendance de l'Ukraine présentée à la Conférence de la paix". Lloyd George i prezydent Wilson popierali koncepcję zawieszenia broni i kompromisowego rozstrzygnięcia, Clemenceau stał raczej na stanowisku polskim. Przebieg tych wszystkich zabiegów dyplomatycznych, które miały ostatecznie zrealizować polski punkt widzenia - nie należały do tematu niniejszych rozważań. Zaznaczyć tylko wypada, że Rada Najwyższa 25 czerwca upoważniła rząd polski do prowadzenia operacji wojennych tak długo, dopóki wojska polskie nie dojdą do Zbrucza, przy czym fakt ten nie miał przesądzać w niczym samej kwestii granicznej. Kwestia ta zarysowała się już bardzo niekorzystnie w Traktacie Pokojowym, podpisanym ^{w St Germain en Laye.} przez Austrię i mocarstwa sprzymierzone 16 września 1919, ponieważ prawa Polski do Galicji zostały w tym traktacie zupełnie pominięte. Za tym faktem poszły następne. Z końcem listopada 1919 r. decyzją Rady Najwyższej przyznano Polsce 25-letni mandat nad Galicją wschodnią pod kontrolą Ligi Narodów, z obowiązkiem przyjęcia statutu, opracowanego przez Radę Najwyższą i zapowiedzią plebiscytu ludności w okresie mandatowym. Decyzja wywołała w Polsce głębokie przygnębienie i podkopanie kredytu moralnego dla Paderewskiego. Obudziły się równocześnie obawy o wzrost wpływów rosyjskich i ich penetrację na Zakarpacie, Węgry i Bałkan, co szczególnie nie dogadzało rządowi włoskiemu. Oczywiście było to już po wyparciu armii zachodniej z Zbrucza i po wyjeździe rządu Eug. Petruszewicza do Wiednia, skąd jeszcze wykonywał on dyktatorską władzę nad własnym społeczeństwem, wydając szereg dyrektyw niepopartych żadną realną egzekutywą. Dlatego Semen Petlura - po bezskutecznych próbach nawiązania rokowań z Sowietami - zwrócił się jesienią 1919 do Pił-

Hand 4/5 bial 2

sudskiego z uznaniem Zbrucza za granicę obu państw i przynależności Galicji wschodniej do Rzeczypospolitej Polskiej. Deklaracja ta wywołała protest rządu atamana Petruszewicza wobec wielkich mocarstw, co m.i. złożyło się niewątpliwie na nadanie mandatowego i tymczasowego charakteru rządowi polskiemu w Małopolsce. Podtrzymało to bardzo silnie nastroje irredentystyczne w kraju. 14 lutego 1920 roku wszechpartyjny ukraiński zjazd w Stanisławowie ogłosił szereg żądań, m.i. postulat suwerenności państwa ukraińskiego na terenie małopolskim na podstawie prawa o samostanowieniu narodów. Jeszcze w listopadzie t.r. podobne uchwały powzięły Radykalna Partia Ukraińska i Partia Trudowa, protestując z naciskiem przeciwko deklaracji Petlury. Fakty te pociągnęły za sobą znowu niepożądane dla Polski rozstrzygnięcie traktatowe, a mianowicie układ między państwami sukcesyjnymi Austro-Węgier, podpisany 10. VIII. 1920 r. ~~Traktat ten wyznaczył granicę wschodnią Polski w ten sposób, że Galicja wschodnia pozostała poza jej granicami. Rząd polski - rzecz jasna - na tym traktacie podpisu swego nie położył i przyczynił się do tego, że rząd francuski układu nie ratyfikował.~~ Traktat ten wyznaczył granicę wschodnią Polski w ten sposób, że Galicja wschodnia pozostała poza jej granicami. Rząd polski - rzecz jasna - na tym traktacie podpisu swego nie położył i przyczynił się do tego, że rząd francuski układu nie ratyfikował.

Traktat ryski, zawarty 18 marca 1921 r. między Polską z jednej strony, a Ukrainą i Rosyjską Federacyjną Republiką Rad z drugiej - postawił wreszcie sprawę granicy wschodniej na gruncie decyzji obustronnie przyjętej i ratyfikowanej. Brakowało tylko sankcji Rady Najwyższej. Wzmiankowana wyżej decyzja o 25-letnim mandacie Polski miała ważność prawną tylko miesiąc, ponieważ na skutek energicznych działań Rządu Polskiego - Clemenceau zdołał przekonać Lloyd George'a o niebezpieczeństwie tego postanowienia i 22 grudnia ważność decyzji zawieszono. W czasie kampanii polsko-sowieckiej rządy sprzymierzone zaoferowały Sowietom decyzją powziętą w Spaa pośrednictwo pokojowe, na co się Sowiety

nie zgodziły. Wtedy mocarstwa zachodnie wyraziły zgodę, by Polska sama w bezpośrednich układach z Rosją swą granicę wschodnią ustaliła /20 lipca 1920/. Stało się to w traktacie ryskim. Ukraińcy polscy pośrednio zaprotestowali przeciw suwerenności Państwa Polskiego na terytorium wschodnio-małopolskim przez agitację przeciw spisowi ludności; nadto Narodowy Komitet Ukraiński zaprotestował przeciw poborowi do armii polskiej. Właśnie w tym czasie metr. Szeptycki wyjechał do Rzymu oficjalnie ad limina, a w istocie najprawdopodobniej dla poparcia sprawy ukraińskiej przed Stolicą Apostolską. Z Włoch udał się do Ameryki, na objazd tamtejszych diecezji greckokatolickich, co zdaje się było zarządzeniem Kurii Apostolskiej celowym w tej myśli, by w czasie rozstrzygania się losów Małopolski Wschodniej był w kraju nieobecnym. W r. 1922 odbyła się konferencja genueńska, w której czynniki wobec Polski niechętnie z Lloydem George'm na czele dążyły do tego, by jeszcze raz zakwestionować prawa polskie do Małopolski Wschodniej. Przygotowawcza akcja dyplomatyczna min. Skirmunta poszła w tym kierunku, że Polska wystąpi jako łącznik między blokiem bałtyckim, a Małą Ententą, jeśli nie będą dyskutowane granice wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej, a szczególnie jeśli się zignoruje zakulisowe zabiegi o wysunięcie problemu wschodnio-galicyjskiego. Stanowisko Polski zwyciężyło i bezpośrednio spraw tych nie dotykano, pośrednio jednak dano do poznania, że Małopolsce Wschodniej należy się specjalna autonomia. Rząd polski zajął stanowisko pojednawcze, tym bardziej, że miały być zarządzane wybory do ciał prawodawczych z rozciągnięciem ich również na terytorium mniejszości ukraińskiej. Rząd polski przedstawił wówczas mocarstwom sprzymierzonym projekt ustawy samorządowej specjalnej dla trzech południowo-wschodnich województw. Państwa zachodnie, niezgodne podówczas z sobą i zajęte czym innym - kwestii autonomii nie podjęły i Sejm Polski w miejsce prowincjonalnej autonomii - uchwalił projekt samorządu wszystkich województw Rzplitej z pew-

nymi różnicami dla terytorium mniejszości ukraińskiej, co dawało podstawy do ogłoszenia go jako oddzielnego Statutu Samorządowego dla Ziemi Czerwieńskiej. W październiku odezwały się akty irredentystyczne niezorganizowane, ale powodujące rozprężenie życia w Małopolsce: ponowienie deklaracji bezwzględnej dyscypliny wobec rządu Petruszewicza we Wiedniu, sabotaże na liniach komunikacyjnych napady na dwory polskie, ulotki i propaganda antypaństwowa, z czym szła w parze agitacja w Jugosławii i Czechosłowacji i rozpętanie się najśmieszniejszych na pogranicze małopolsko-sowieckie. W listopadzie rząd musiał zastosować represje, 25 września Ukraińiec Fedak dokonał we Lwowie nieudanego zamachu na Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego i wojewodę lwowskiego. Miała to być demonstracja nacjonalistów ukraińskich przeciwko suwerenności polskiej na tu-tejszym terytorium, mimo to sąd lwowski uwolnił go i 12 podsądnych od oskarżenia o zdradę stanu. Tymczasem styczeń 1923 r. przyniósł litewski zamach na Kłajpedę, który wysunął znów kwestię Wilna i granic wschodnich Polski. Sprawa ta poruszyła niezwykle silnie opinię polską; 12 lutego Sejm warszawski ^{uchwalił} /wszczęście kroków o uznanie całej granicy wschodniej przez rządy zachodnie, w 3 dni później nastąpiła nota Rządu Polskiego do Rady Ambasadorów i hr. Stefan Przeździecki ze specjalnym listem premiera/gen. Sikorskiego/ wyjechał do Paderewskiego. Wielce ożywioną akcją dyplomatyczną za uznaniem granic przeprowadził równocześnie rząd włoski. Wreszcie 15 marca zapadła decyzja Rady Ambasadorów, opierająca się nie na Traktacie Ryskim, a na umowie delimitacyjnej polsko-sowieckiej z 23 listopada 1922, która z jednej strony wykluczała nieodzowność zastosowania obowiązków paktu Ligi Narodów w razie zaatakowania Polski przez Rosję, z drugiej - nie nakładała na Polskę żadnych specjalnych obowiązków ani ograniczeń wewnętrzno-ustrojowych. -

W następnym dniu po tym doniosłym państwowo-prawnym fakcie, tżamy ukraińskie, zebrane przed Katedrą św. Jura we Lwowie - złożyły publiczną przysięgę o nieustawianiu w walce o niepodległość Ukrainy.

Nieobecność metr. Szeptyckiego w tym momencie była w opinii polskiej bardzo pożądana. Pius XI, wykorzystując zły stan zdrowia ks. Szeptyckiego zatrzymał go w Rzymie /mimo, iż już z końcem 1922 r. wrócił z za oceanu/ aż do późnej wiosny 1923 r. Następnie uzyskawszy zapewnienie jego, że powstrzyma się od wszelkiej agitacji politycznej i zapewniwszy w drodze dyplomatycznej zgodę rządu polskiego na powrót - zezwolił mu na wyjazd. Zaznaczyć tu należy, że uprzednio w marcu t.r. delegował Ojciec Święty wizytatora apostolskiego O. Genocchiego do Małopolski Wschodniej, a następnie na Ukrainę, co opinia polska przyjęła wprawdzie z pewnym zaniepokojeniem /również przeciwko temu demonstrowali komuniści ukraińscy przed św. Jurem/, ale wywołało to pewne uspokojenie kleru unickiego w sprawie decyzji Rady Ambasadorów, a i rząd polski /z którym O. Genocchi konferował nieoficjalnie/ skłoniło do ugodowości wobec Ukraińców. Mimo to rząd Nitosa uznał za konieczne zażądać od metr. Szeptyckiego uprzedniego wydania listu pasterskiego, któryby rząd polski akceptował przed drukiem. Życzeniu stało się zadość, treść znaleziono zadowalającą. A jednak wskutek interwencji min. W.R. i Oświecenia St. Głabińskiego, działającego w duchu obaw endecji - metr. Szeptycki zatrzymany został na stacji granicznej w Dziedzicach i jako chory odstawiony do Szarytek w Poznaniu. Wywołało to ferment i w opinii ukraińskiej /również wśród opozycji polskiej/ i konflikt prestiżowy z Stolicą Apostolską. Dopiero po audjencji u Prez. Wojciechowskiego ^{Vdu+} mógł metr. Szeptycki odjechać do Lwowa.

Data 15 marca 1923 r. zamyka etap pięcioletniej walki polsko-ukraińskiej o Ziemię Czerwińską. Jest to data niewątpliwej klęski strony przeciwnej; odtąd też zaczęły się próby wejścia na drogę porozumienia ^{obu} narodów i zrozumienia obowiązków obywatelskich dla dobra

żyjącego i przyszłego pokolenia w konfiguracji warunków politycznych, które ani od Polaków ani Ukraińców wyłącznie nie zależały. Droga tych prób okazała się jeszcze bardzo trudną, najeżoną wybojami niedowierzań, podstępów i ataków. Tylko świadoma celów racja polityczna mogła się pokusić o ich pokonanie.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.